

ZBIORY OŚRODKA KARTA

przeгляд

piśmo wydawnictwa im. konstytucji 3 maja

prasy zachodniej

nr 6



KAŻDY OBYWATEL MA PRAWO DO SWobodnego WYRAZANIA SWOJEJ OPINII; PRAWO TO OBEJMUJE SWobodę POSzukiwania, OTRZYMywania, ROZPOWSZECZANIA INFORMACJI I DOŚwiADczEN Wszelkiego RODZaju BEZ WZGLĘdu NA GRANICE, SŁOWA, PISMA IUB IZOBRAżENIA, W POSTACI dzieła Sztuki BĄDŹ W JAKIKOLWIEK IIny SPOsób WRAZ z NIEZAWISŁym WYBOROw.

Art. 19 pkt 2 Międzynarodowych Paktyw
Praw Obywatelskich /od grudnia 1977 roku
formalnie obowiązują w PRL/

POLSKA

**PO SIERPNIU
NA ŁAMACH PRASY ZACHODNIEJ**

**WYDAWNICTWO
IM. KONSTYTUCJI
3 MAJA
Warszawa 1981**

SPIS TREŚCI

str.

| | |
|--|-----|
| 1. Trybun Ludowy z Gdańska - Lech Wałęsa | 5 |
| 2. To co Polacy ryzykują dla nas | 8 |
| 3. Od kiedy nazwiska kozłów ofiarnych zostały podane do publicznej wiadomości, Polacy zadają sobie pytanie: czy Gierek rzeczywiście o tym nie wiedział | 13 |
| 4. Czerwony Książę | 15 |
| 5. Gdańsk z Ludźmi z Marmuru | 17 |
| 6. Strajk w Gdańsku zakończony | 24 |
| 7. Cień ZSRR nad Polską | 27 |
| 8. Polskie niezcześnie - forma kolonialnego ujarzżenia . | 34 |
| 9. Polska - trójklasowe społeczeństwo | 38 |
| 10. Po gdańskim porozumieniu | 42 |
| 11. Przewidywanie i nadzieje | 50 |
| 12. Następny krok Kremla | 55 |
| 13. Warszawa - miasto otwarte | 58 |
| 14. Kania przejmuje Polskę | 63 |
| 15. Po odejściu Giereka | 69 |
| 16. Polska - sytuacja jest groźna | 74 |
| 17. Tym w Warszawie. Przywódca klasy robotniczej objeżdża triumfalnie miasto | 79 |
| 18. Czyszczenie historii z błota | 81 |
| 19. Związki rzucają nowe wyzwanie | 84 |
| 20. Polska-skromna propozycja | 85 |
| 21. Czas dla odprężenia | 88 |
| 22. Osądzając nowy problem | 91 |
| 23. Polska: zażarty pojedynek | 93 |
| 24. Sposób życia zgodny z duchem narodu | 99 |
| 25. Zgodnie z Helsinkami | 105 |
| 26. Polska - odgłosy zimy | 107 |
| 27. Nowe związki być może przepchną swoje szczęście zbyt daleko | 108 |
| 28. "Solidarność", zwycięstwo, lecz | 111 |
| 29. Odkurzacz na brudy systemu | 112 |

Trybun Ludowy z Gdańska — LECH WAŁĘSA:

JEGO CIEN WSTRZĄSNĄŁ KOMUNISTYCZNYM ŚWIATEM

Strajkujący z Gdańska i cała Polska patrzą na jednego człowieka: syna stolarza, — wodza polskich robotników — Lecha Wałęsę /37 lat/.

Bild am Sonntag rozmawia z człowiekiem, który za swoją ideę jest gotów walczyć a nawet umrzeć!

Najpierw odezwał się jakiś jeden kobiecy głos w wasie przed bramą: "Niech żyje Lech Wałęsa!" Natychmiast podjęli ten okrzyk robotnicy w stoczni: "Niech żyje!" I nagle uderzył w polskie niebo potężny krzyk z kilku tysięcy piersi: "Niech żyje Lech! Niech żyje Lech!" Człowiek, na cześć którego zarwała się ta owacja stał na dachu ciężarówki pod bramą stoczni. Lech Wałęsa, wódz, motor, serce i dusza ogromnego atrajku polekich robotników. Jeden ruch jego ręki i tłum cichnie. Lech Wałęsa mówi: "Chciałbym teraz odśpiewać z wami nasz hymn narodowy. Te pieśń czyni mnie silnym!" Mojemu tłumaczowi, młodemu nauczycielowi z Sopotu, płyną po twarzy łzy. Mówi mi: "Lech jest naszą wolnością".

Lech Wałęsa, człowieka który zjawił się znikąd jest dziś losem Polski. Jego olbrzymi cień wstrząsnął podstawami komunistycznego "porządku świata". Głos tego elektromontera rozbrzmiewa od końca do końca wschodniego bloku. Obojętne jak to się skończy, czy robotnicy wymuszą na komunistycznym reżimie tę odrobinę wolności czy też gdański dramat zakończy się grecką tragedią, na polskiej ziemi już nigdy nie będzie tak jak było przed tym powstaniem. Dzięki Lechowi Wałęsie — zwanym już "Gdańskim Dantonem".

Któż to jest Lech Wałęsa — "Danton Gdański"? Skąd przyszedł? Co nim powoduje? Czy jest wodzem? Czy trybunem? Rozmawiałem z Wałęsą, obserwowałem go, słuchałem jego przemówień. I stwierdziłem, że jest urodzonym trybunem. To człowiek, który potrafi walczyć i zginąć za swoją ideę. A jego ideą jest wolność. Jestem pewny, że bez niego powstanie by się załamało. Tylko jego silna i zniewalająca osobowość pozwoliła robotnikom przetrzymać. I za to go kochają.

Wałęsa urodził się 37 lat temu we wsi Popowo. Skończył szkołę zasadniczą oraz trzyletnią naukę zawodową jako elektromonter. Po krwawym powstaniu w grudniu 1970 roku, jako

jeden z "prowodyrów" został wydalony z pracy, a potem aresztowany. W dwa lata później jego rodzice wyemigrowali do Ameryki. Matka zginęła w wypadku samochodowym w 1978 roku. Lech jest niedużym mężczyzną. Ma ostre rysy, a jego orzechowe oczy zdają się przewiercać rozmówcę. Ręce ma wąskie i nierzadkie. Cały jest jakby poddany niespokojnej naturze, która zdradza wewnętrznie napięcie. Mój tłumacz powiedział mi, że Wałęsa mówi dobrą, staranną polszczyzną. Unika obcych wyrażań, jest dowcipny i błyskotliwy. Jego odpowiedzi są szybkie i precyzyjne. Pytam gdzie on, prosty robotnik, nauczył się tak mówić. Wałęsa: Krew zamordowanych w 1970 roku robotników nauczyła mnie tak mówić ...". Pytam Wałęsę: Stał się pan centralną figurą powstania. Czy nie ma pan obaw?" Wałęsa: Jestem tylko śługą. Służę mojemu narodowi. Czego mogę się obawiać?" Na to ja: "Może pan zostać aresztowany. Warszawski reżim może was oszukać. Mogą wam wszystko obiecać i niczego nie dotrzymać. Tak jak w 1970 i 1976. Czy sądzi pan, że partia teraz postąpi uczciwie?" Wałęsa: "Mój własny los jest zupełnie niaważny. Na wypadek, gdyby nas chcieli oszukać, postaraliśmy się zabezpieczyć, a w jaki sposób nie mogę tego panu powiedzieć". Chciałbym dowiedzieć się od Wałęsy czegoś osobistego, autobiograficznego. Na to wódz robotników roześmiał się: "Omgówimy te sprawy potem, po zwycięstwie. Wtedy zaproszę pana do mego domu. Pozna pan moich sześcioro dzieci, moja najmłodsza córeczka ma dopiero trzy tygodnie. Jeszcze jej sam nie widziałem"

Lech Wałęsa idzie w stronę bramy. Chce znów przemówić do robotników i do ludzi z drugiej strony bramy. Silne ręce pomagają mu wspiąć się na dach. Zafacynowany obserwuję, jak ten człowiek odpręża się wobec tej ogromnej masy ludzi. Już pierwsze zdania wskazują na talent urodzonego trybuna ludowego. Podnosi do oczu lornetkę, przez chwilę obserwuje tłum i potem mówi swoim lekko schrypniętym głosem: "Muszę was lepiej zobaczyć ...".

W krótkich treściwych zdaniach, Wałęsa informuje ludzi o stanie pertraktacji. Potem prosi o materialną pomoc. "Człowiek nie może żyć z samej idei". Oficjalnie Lech Wałęsa jest rzecznikiem i przewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, wybranym przed 17 dniami przez robotników. Dlaczego właśnie on? Jeden z robotników odpowiada na to: "Już w 1970 roku Wałęsa był naszym delegatem do roz-

mów z rządem. Jego ówczesne doświadczenia dają nam gwarancję, że nas teraz nikt nie wykiwa!" Podczas powrotnej drogi od bramy do permanentnie urzędującego Komitetu Strajkowego, udaje mi się zamienić jeszcze kilka słów z Wałęsą. Pytam go czy jaśt wierzący. Wałęsa stanął w miejscu i mówi: "Codziennie słucham mszy i biorę komunię...." Jeden z masywnych robotników, którzy stale są przy Wałęsie, powiada: "i właśnie dlatego zwyciężymy!" Nie tylko robotnicy w stoczni im. Lenina ale i w całej Polsce, z góry wiedzą, że w przypadku założenia wolnych związków zawodowych, logicznie jedynym kandydatem na przewodniczącego takich związków jest Lech Wałęsa. Wiedzą to także komunistyczni wodzowie w Warszawie. Pytam Wałęsę: "Czy jest pan w tej kwestii gotowy do ewentualnego kompromisu z rządem? I co pan rozumie pod pojęciem wolnych związków zawodowych?" Lech Wałęsa: "Żadnych kompromisów. Nie odstąpimy od naszego żądania wolnych związków zawodowych za żadną cenę. Na drugie pytanie mogę tylko powiedzieć: słowo "wolne" określa odpowiedź". Tak jak wszyscy członkowie 15 osobowego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, Wałęsa podkreśla, że żądanie wolnych związków nie ma żadnego podłoża politycznego. Mówi dosłownie: "Wolne związki oznaczają dla nas gwarancję lepszej pracy, lepszego wynagrodzenia, lepszej gospodarki."

Nie ma wątpliwości. Cały świat spogląda w tych dniach na syna stolarza Lecha Wałęsę. Bo to zarzewie dramatu w stoczni gdańskiej może wywołać pożar w całym wschođnim bloku, a głos "Gdańskiego Dentuna" może stać się iskrą, która ten pożar rozpali. Czy tę świadomość posiadają gdańscy robotnicy, czy zdają sobie sprawę z wysokiej wagi politycznej zdarzeń, nie mógłbym powiedzieć, ale na pewno wiedzą po co strajkują i, że są zdecydowani stać przy Wałęsie do samego końca.

TO CO POLACY RYZYKUJĄ DLA NAS

Zawsze czekano w komunistycznym świecie na wydarzenie, która nazywa się "nowy człowiek". I właśnie powstał on w Polsce - nazywa się Lech Wałęsa - ale nie dla zreformowania reżimu lecz po to, by odwrócić go na plecy. K.S. Karol prezentuje aktorów tego historycznego zrywu, a Maria Muller opowiada to co widziała w Warszawie i w Gdańsku.

"Nasz rząd proponuje szybkie zakończenie negocjacji ze strajkującymi załogami w morskich stoczniach Kanoesy...". Spiker regionalnego radia polskiego, który zrobił ten błąd, w zeszłym tygodniu, chciał być może wyraźnie do zrozumienia, że Gdańsk i Szczecin stały się dla warszawskich przywódców miejscami pokuty za ich grzechy.

W każdym razie od 28 sierpnia Gierek i jego najbliżsi współpracownicy zrozumieli, że czas nie gra na ich korzyść i że muszą ustąpić na rzecz strajkujących, żeby nie dopuścić do najgorszego. Przede wszystkim zdecydowali się zaangażować za stołem negocjacyjnym z międzyzakładowym komitetem strajkowym, którego do tej pory nie uznawali. Po niedzieli 24 sierpnia Gierek przerobił drastycznie swoją ekipę partyjną i wygłosił autokrytyczne przemówienie uznając, w streszczeniu, że z powodu błędnej polityki partia ponosi całkowitą odpowiedzialność za sierpniową eksplozję ruchów społecznych. Przyznając, nawet jeśli nie było to wystarczające, że robotnikom całkowite zwycięstwo moralne. Czyż nie powiedział w końcu, że mieli powód do okupowania swoich fabryk nie tylko dla obrony swoich interesów, ale zwłaszcza dla ratowania ojczyzny przed głęboko szkodliwą "linią polityczną" ?

W normalnym kraju taka przemowa jaką wygłosił Gierek mogłaby być tylko poddaniem się przymusowej dymisji i uznaniem bankructwa własnych kompetencji. Ale Polska nie jest normalnym krajem ani też polska partia nie jest partią normalną. To właśnie Gierek pozostał na swoim stanowisku poświęcając sporą liczbę tych, którzy zrobili karierę idąc jego śladami - od premiera Babiucha aż do dyrektora telewizji Szczepańskiego. W oczach Poleków jest on tylko przywódcą, który przyznał się do politycznego bankructwa. Ale dla Moskwy z jednej strony, a dla Zachodu i Kościoła z drugiej, Gierek wydawał się zaważa człowiekiem pewnym, człowiekiem który sam jest w stanie utrzymać porządek w tej wiecznie zbuntowanej Polsce.

Jeśli Edward Gierek utrzymałby się na stanowisku pierwszego sekretarza PZPR, to również dlatego, że partia nie ma już w swoich szeregach żadnego przywódcy, który cieszyłby się jakimkolwiek prestiżem w kraju, ani co jest znacznie ważniejszą przyczyną, za granicą. Z tego punktu widzenia sytuacja jest radykalnie różna od tych jakie nastąpiły w czasie poprzednich, dwóch wielkich kryzysów, w 1956 i 1970 roku.

Podczas trudnego okresu destalinizacji, na drugi dzień po wielkim buncie robotników w Poznaniu w październiku 1956 roku, Komitet Centralny partii mógł jeszcze oświadczyć na zakończenie swojego posiedzenia, które można by przyrównać do tego z ostatniej niedzieli: "Wszyscy odcierpieliśmy błędy Stalina. Ale oto nowy przywódca, towarzysz " Wiesław " /Władysław Gomułka/, uwięziony za rządów Stalina za pozostawianie wielkim obrońcą komunizmu i patriotą ". I wtedy olbrzymi tłum przybył natychmiast do Warszawy, aby wykrzykiwać ten " dobry Polak " i ten komunista " inny niż wszyscy ".

pomruk menadżerów

W czternaście lat później, po nowym robotniczym buncie nie można było przedstawić następcy Gomułki inaczej jak rzeczywiste nowego człowieka. Nie wyszedł z żadnego więzienia, ale przeciwnie od długiego czasu zasiadał w Biurze Politycznym, najwyższym organie partii. Jego biografia pasowała doskonale do okoliczności. W czasie swojego dramatycznego dialogu ze "strajkującymi w Szczecinie mógł przedstawić swoją przeszłość górnik, emigracyjnego robotnika we Francji i w Belgii, komunisty, który osiemnaście lat swego życia spędził w kopalni lub w fabryce. Przeszłość ta zaważyła w Szczecinie bez wątpienia i pozwoliło to partii tym razem uratować stawkę.

Dzisiaj, w godzinie jeszcze większego kryzysu - choć mniej krwawego na szczęście - partia byłaby szczęśliwa, gdyby mogła wysłać do Gdańska prawdziwego, robotniczego przywódcę wywodzącego się na przykład ze stoczni, zdolnego rozmawiać językiem swoich towarzyszy. Ale po 35 latach " władzy ludowej " nie ma już w Komitecie Centralnym partii ani jednego przywódcy, który rzeczywiście wywodziłby się z klasy robotniczej. Zmiany personalne, które ostatniej niedzieli zaszły w Warszawie są ciekawe z następującego punktu.

widzenia: na miejsce Edwarda Babiucha, który utorował sobie drogę na Śląsku, został powołany Józef Pińkowski, który wspiął się po szczeblach hierarchii w województwie warszawskim. Kształtowanie tych dwóch ludzi jeet identyczne, byli zawsze w samym środku, zbyt daleko od tych robotników, których mają teraz reprezentować. Wreszcie są to przywódcy "interwymienni": Pińkowski mógł stać się premierem w lutym, a teraz byłby przez Babiucha zastąpiony. W ten sposób dla gdańskich stoczniovców obaj są całkowicie niezneni i dlatego nikt nie może ubolować nad nieszczęściem jednego lub cieszyć się z awansu drugiego.

Niezaczy to jednak, że wszystkie niedzielne zmiany pozbiawione były znaczenia. Awans dwóch ludzi, Stefana Olszowskiego i Tadeusza Grabskiego zasługuje na uznanie chociaż także ani jeden ani drugi nie ma jeszcze szczególnego zaufania u robotników.

Tadeusz Grabski przywódca partii z przemysłowego regionu Konin wygłosił rok temu, za zamkniętymi drzwiami Komitetu Centralnego ostrą krytykę rządowej polityki gospodarczej. Tekst ten zarejestrowany na kasecie krążył "pod płaszczem" w różnych kręgach partyjnych. Nie znalazł on jednak żadnego audytorium w wysokich sferach. Przeciwnie, w lutym na VIII zjeździe partii Tadeusz Grabski został pozbawiony wszelkiej istotnej władzy i wybrany do komisji kontroli partyjnej KC. A cóż tak straszego powiedział? Wydaje się, że mógł być rzecznikiem "socjalistycznych menadżerów", którzy źle przystosowywali się do rzeczywistości i chcieli reform gospodarczych. Powrót Tadeusza Grabskiego na odpowiedzialne stanowisko będzie na pewno stanowił wzmocnienie tej grupy, która będzie o tyle ważniejsza, że odtąd będzie musiała rozmawiać z prawdziwymi robotnikami i z prawdziwymi związkami zawodowymi, niezintegrowanymi z państwową administracją.

Jeśli chodzi o Stefana Olszowskiego, inną ofiarę ostatniego zjazdu, który dzisiaj dokonał wielkiego powrotu na obecną scenę, należy powiedzieć, że w zeszłym roku popierał on pewnych intelektualistów partyjnych w utworzeniu klubu dyskusyjnego z udziałem intelektualistów opozycyjnych. Mieli oni formułować osobne rozwiązania kryzysu i nowe pomysły, których partia nie była w stanie już tworzyć. Gierek, w każdym razie, w czasie niedzielnego przemówienia okrył pochwałami takich ludzi jak Grabski i Olszowski jako

"towarzyzy, którzy przed innymi dostrzegli słuszność". Ale dla przewodniczenia radzie ministrów wybrał jednakże bezbarwnego Józefa Pińkowskiego, który nigdy się nie wyróżnił swoją przenikliwością.

systematyczna nieufność

Nie można się dziwić, że w tych warunkach - jak powiedział młody lider Lech Wałęsa - to "trzęsienie ziemi" na szczycie partii nie stanowi dla strajkujących odpowiedzi na ich 21 postulatów. Zresztą obietnica Gierka - ta sama, którą przyrzekł dziesięć lat temu w Szczecinie - zwolnienia wyborów związkowych opartych na tajnym głosowaniu i nieograniczonej liczbie kandydatów również nie jest wystarczająca. Doświadczenie wykazało już raz polskimi robotnikom czym są takie wybory, a poza tym tacy ludzie jak Lech Wałęsa wcale nie dążą do wyburzenia związków oficjalnych, które z definicji są opanowane przez korupcję. Żądają oni utworzenia związków niezależnych i to właśnie stanowi główny punkt niezgody w negocjacjach w Gdańsku, w Szczecinie, w Elblągu i w innych miastach od czasu strajków.

Nieprzejednana postawa strajkujących zmusiła już Edwarda Gierka do nowego kroku w kierunku zaspokojenia żądań. 27 sierpnia centralna rada związkowa odbyła nadzwyczajne posiedzenie w Warszawie i wybrała, po raz pierwszy w historii Polski Ludowej, przewodniczącego - Romualda Jankowskiego, człowieka, który nie jest członkiem centralnych organów partii komunistycznej. Ponadto rada ta podjęła decyzję o utworzeniu swojego biura cen i płac, które odąd będzie przeciwstawiało się decyzjom rządu, które będą godziły w interesy robotników. Dla wykazania swojej chęci "autonomizacji" i niezależności od partii i organów państwowych centralna rada wezwała komitety strajkowe polskich miast do wzięcia udziału w dyskusji na temat odnowienia ruchu związkowego. Taka propozycja pojawiła się jako najbardziej śmiała oferta wobec robotników jaka miała miejsce w demokracji ludowej. Ale dzisiaj Wałęsa i jego współpracownicy nie ufają wcale wszystkiemu co przychodzi z góry i chcą utworzyć związki na bazie swoich komitetów strajkowych.

"Nie rozmawiajcie z Wałęsą. Wałęsa bez robotników jest niczym" - powiedział w wywiadzie dla szwedzkiej telewizji przywódca komitetu strajkowego z Gdańska. Aby jednak zrozumieć to co stanowi siłę ruchu robotniczego w Polsce, trzeba porozmawiać z Wałęsą.

W tym kraju cały naród czekał na eksplozję społecznego niezadowolenia. W zeszłym roku w Warszawie sam miałam możliwość przeczytać stenograficzne sprawozdanie z zebrania w Jabłonnem, w którym brali udział wybitni polscy ekonomiści partyjni i bezpartyjni. Oceniali oni przyszłość z zaniepokojeniem i niepokojem. Ale mogli brać pod uwagę tylko taki ruch strajkowy, który był porównywalny do tego z przeszłości: robotnicy, którzy wychodzą ze swoich fabryk, którzy protestują, którzy podpalają być może lokale partyjne, ale którzy w końcu okazują zaufanie do tej samej partii wierząc, że polepszy ona wiele spraw.

poza systemem

Ale z Wałęsą - i z tymi, którzy idą za nim - scenariusz wydarzeń nie jest taki sam. Ten człowiek reprezentuje nową postawę społeczną. Nie dlatego, że organizował strajk w 1970 roku, że był trzy razy zwalniany i, że długo korzystał z pomocy swoich kolegów i pieniędzy zbieranych przez działaczy KOR-u Kuronia i Michnika, ale zwłaszcza dlatego, że nie jest on skłonny do adresowania swoich podań do ludzi stojących u władzy ani też do ufanía im. Żąda on praw dla Kościoła, aby mieć dostęp do środków masowego przekazu, gdyż tylko tu widzi możliwość wolności wyrażania opinii. Ale spełniamy Polaki, kardynała Wyszyńskiego żeby przystąpić do pracy przyjął obowiązki, gdyż ani on ani jego przyjaciele nie akceptują niczyich rozkazów.

Wałęsa nie ma żadnych złudzeń co do "rzeczywistego socjalizmu" i właśnie dlatego nie nie podpala ani nie robi niczego w złości: "Po raz pierwszy od 35 lat rozmawiamy" - mówi spokojnie do wicepremiera Jagielskiego dając tym do zrozumienia, że nie chodzi tu już o dialog taki jak w 1956 czy w 1970 roku, gdyż tym razem jego komitet strajkowy reprezentuje kontrwładzę, która nie jest włączona w system. Nie żąda gwiazdki z nieba ponieważ wie, że Polska - jak mawiał Gomułka - nie leży na kontynencie australijskim, a jej sąsiedzi nie są spokojnymi pasterzami. Właśnie dlatego nie jest możliwe utworzenia w Polsce prawdziwej partii robotniczej chociaż ludzi dla jej utworzenia, jak wskazuje doświadczenie, nie brakuje. Ale Wałęsa głosi z naciskiem, że "człowiek rodzi się wolny i musi pozostać wolny". On i jego koledzy są dziećmi ostatecznego kryzysu "rzeczywistego socjalizmu". Poszukują drogi wyjścia, o której wiedzą, że będzie długa i trudna.

Jakikolwiek będzie rezultat odbywających się negocjacji, ruch robotniczy będzie trwał i wyjdzie poza istniejący system, aby stworzyć fundamenty innego społeczeństwa.

K.S. Karol

KÖLNER STADT-ANZEIGER

9.10.80

OD KIEDY NAZWISKA KOZŁÓW OFIARNYCH ZOSTAŁY PODANE DO PUBLICZNEJ WIADOMOŚCI, POLACY ZADAJĄ SOBIE PYTANIE: czy Gierek rzeczywiście o tym wszystkim nic nie wiedział?

Takiej czystki, jak obszna, jeszcze powojenne Polska nie przeżywała. Po szóstym Plenum K., polskie rozgłośnie radiowe przez cały dzień wyliczyły szezechy polskiej "Bandy Sześciu": Babiucha, Łukaszewicza, Wrzaszczyka, Szydłaka, Pyki i Żandarowskiego. Wszyscy oni ponoszą, według Komitetu Centralnego, zasadniczą odpowiedzialność za wymanewrowanie Polski na skraj katastrofy.

Babiuch i Żandarowski skompromitowali Partię zgubną polityką personalną. Szydłak i Pyka przyczynili się do bałaganu w polskiej gospodarce. Wrzaszczyka obciążają - błędne planowanie i chaotyczne kierowanie ekonomiką, zaś Łukaszewicz jako szef propagandy Giarka, przedstawiał to wszystko niewiarygodnie zdumionemu narodowi, jako najbardziej pełny sukcesów okres rozwoju gospodarczego, jako "nową dynamiczną politykę ekonomiczną".

elastyczne prawo

W tych dramatycznych okolicznościach zostało usuniętych z Komitetu Centralnego tych głównych sześciu "kozłów ofiarnych". Najbardziej odpowiedzialnego, długoletniego premiera, który nie tak dawno, w lutym b.r. odszedł na emeryturę, nie trzeba było wyrzucić, bo podczas ostatecznego Zjazdu Partii w ogóle nie został wybrany. Ale wiele osób stawia pytanie, jaka jest odpowiedzialność karna tych siedmiu? Jest dostateczna ilość podstaw, aby postawić tę siódmką przed sądem.

Przepisy prawne, które służą ochronie wspólnej narodowej własności są dostatecznie elastyczne, aby pociągnąć ich do odpowiedzialności. Ale wystąpienie wobec nich z konkretnymi zarzutami byłoby w każdym wypadku politycznym gestem o bardzo szerokim zasięgu. I dlatego takie działania nie jest dostępne państwowym władzom sądowym tym bardziej, że nie wiadomo, jaki użytek mogliby zrobić w czasie sądowych przesłuchań z posiadanych intymnych wiadomości.

Tym niemniej wiele kwestii pozostaje dla Polaków otwartych. Jednym z bardziej interesujących pytań jest, co się stanie z Ex-Szefem Partii Edwardem Gierkiem, który na razie kuruje się w sanatorium po przeżytym zawale serca. Cały naród jest niesłychanie zainteresowany tym czy mógłby Gierek powiedzieć na temat swojej odpowiedzialności za zrujnowanie kruszu. Również Józef Kłosa, nowy rzecznik prasowy Komitetu Centralnego zauważył, że Partia bardzoby sobie życzyła, aby Gierek zjawił się przed Centralnym Komitetem i odpowiedział na kilka pytań. Zależy to oczywiście od jego stanu zdrowia.

Jeśli nie może się odbyć żaden proces sądowy to przynajmniej postawienie odpowiedzialnych przed Komisją Kontroli Partyjnej. Najwyższą karą w tym przypadku jest wykluczenie z Partii.

To co się dziś dzieje w Polsce odczuwa się nie jako jakiś "demokratyczny powiew", ale jest to dojrzała "jesienna burza demokratyczna". Prawdopodobnie pozostanie w partii tych siedmiu "ofiarnych kozłów" jest w tych okolicznościach raczej niemożliwe, a i Gierkowi tym "kielich goryczy" nie zostanie oszczędzony.

Pozostaje jeszcze dość szczególny przypadek władcy telewizji polskiej Macieja Szczepańskiego, który naładował sobie pełne kieszenie nie tylko złotówkami z telewizji, ale również milionami w dewizach. Temu nie grozi nie tylko wykluczenie z Partii, ale i sądowy proces. Ktoś zaufany podobno w Londynie zarządził milionami dolarów Szczepańskiego, a ponieważ od szeregu tygodni brak w Telewizji Polskiej reportaży z Londynu, mówi się w Warszawie, że tym zaufanym miał być londyński korespondent polskiej TV. Najgorsze co spotkało Szczepańskiego to to, że jest w tej chwili przykuty do kraju podczas kiedy jego przyjaciel zaopatrzony w pieniądze Szczepańskiego, może się spokojnie urządzić z dala od błogosławionego socjalizmu.

Ala Szczepański i jego londyński kumpel nie są jedynymi, którzy zapewnili sobie tuste konta za granicą. Przed odnowioną władzą w Polsce stoi problem, jak przaszkodzić dyskretnemu wyjazdowi z Polski odanym od władzy dawnym przywódcom starej ery. W przeciwieństwie do rządzona przez Ericha Honackera N.R.O., każdy obywatel Polski ma w zasadzie prawo do otrzymania paszportu zagranicznego.

bagno korupcji

Największą zagadką dla wielu Polaków pozostaje pytanie czy prawdą jest, że Gierka nic nie wiedział o machlojkach swego starego przyjaciela Macieja Szczepańskiego. Byłby w takim razie jedynym nieświadomym w całej Polsce. Bo bagno korupcji otaczające tego absolutnego władcę telewizji można porównać do tego, które panowało we Francji w XIX wieku. Wówczas do jednego z ministrów panującego wówczas Ludwika-Filipa, przyszedł urzędnik i zaoferował 10.000 franków za jakiś nie zupełnie legalny interes, obiecując przy tym pełną dyskrecję. Zaczyn minister odpowiedział wtedy: " Daj mi 20.000 i możesz o tym opowiadać komu zechcesz..." Tak samo i Szczepańskiemu było zupełnie obojętne, że cała Warszawa mówiła o jego feudalnym trybie życia, a jego dobrza wszystkim znana przyjaciółka panna Julita, mawiała: " Nam nikt nic nie może zrobić!"

Gerd Baumgarten

WYWIADY

13 10 1980

CZERWONY KSIĄŻE

Skandal ten mógłby pochodzić wprost z sensacyjnych dzisiejszych mieszczańskich - niesamowita historia ekscesu, nadużyć i luksusowego życia. Bohaterem skandalu nie był jednak jakiś dekadentki kapitalistyczny playboy, lecz prominentny członek polskiej partii komunistycznej Maciej Szczepański, lat 52, bliski przyjaciel i protegowany byłego przywódcy Polski Edwarda Gierka, w ubiegłym miesiącu został zwolniony ze stanowiska szefa kontrolowanego przez państwo Polskiego Radia i Telewizji w wyniku czystki wywołanej przez bunt robotników. W zeszłym tygodniu ujawniono, że w sprawie Szczepańskiego prowadzone jest oficjalne śledztwo obejmujące 21 zarzutów defraudacji, wzbogacenia i deprawacji moralnej. Już teraz niektórzy zaszokowani Polacy mówią o sprawie " nasz Watergate ".

Geobiaty styl życia Szczepańskiego sprawiał wrażenie dzikiej fantazji playboya. Rzeczono on posiadał lub zajmował dziesięć luksusowych rezydencji w Polsce, w tym domek myśliwaki wyposażony w antyki o wartości 1 miliona dolarów, farmę owiac o powierzchni 32 akrów i pałac w Warszawie liczący 42 pokoje. Według prowadzących śledztwo Szczepański był również prezesem kompleksu mieszkaniowego w Warszawie, z którego otrzymywał wyaoki dochód, posiadał wyspę w Grecji, farmę hodowlaną świń i rzeźnię oraz pięciopokojową willę niedaleko Warszawy z basenem o szklanych ścianach i czarterem proatytutkami na miejscu.

Mówiono również, że Szczepański korzystał z darmowych safari do Kanyi i używał trzy prywatne samoloty. Niegdyś mało znany redaktor gazety na Śląsku, najwidoczniej zaczął on korzystać z owoców komunizmu wkrótce po tym gdy Giarek wyznaczył go na szefa państwowego systemu radia i telewizji w 1972 roku. Po przybyciu do Warszawy Szczepański zainstalował w swoim biurze basen wraz z sauną obsługiwaną przez atrakcyjną mesażystkę. Nis gardził też innymi rozrywkami; według pogłoszek krążących po Warszawie w biurze wykryto salę projekcyjną i 900 filmów pornograficznych.

Jacht; dokładnie nie wiadomo jak Szczepański mógł finansować swój nieproletariacki styl życia, chociaż widocznie odprowadzał miliony dolarów z samego radia i telewizji. Pobierał on podobno psneja fikcyjnych pracowników, a z pomocą koreapondenta polskiej telewizji w Londynie przywłaszczył sobie około 1 milion dolarów ze sprzedaży polskiego serialu telewizyjnego dla brytyjskiej TV.

Szczepański rzeczono sprzaniawisrzył \$ 10.000 przeznaczonych na zakup lekarstw dla przychodni telewizyjnej i zainwestował w przyjemniejszy projekt; zakup jachtu wyposażonego w stajnię dla jago konia.

Wobec Szczepańskiego, który czasami pisał przemówienia dla Gierka, usiłowano przsprowadzić oficjalns dochodzenia na wiosnę w tym roku, lecz najwyraźniej skorzystał on z interwencji na wysokim szczeblu. Gdy w końcu jednak topór apadł oskarżono trzech jego współpracowników o korupcję i umieszczono w aresztia domowym. Według pewnych relacji jago upadek był równie spektakularny jak jago kariera; rozpoczął tak dziką orgię pijacką, że zakończył w szpitalu. To, że w ubiegłym tygodniu podano do publicznej wiadomości zarzuty wobec niego miało mieć coś wspólnego z upadkiem Giarka. Lecz zwykli Polacy od długiego czasu piętnowali wielkie przywileje,

z których korzystali funkcjonariusze, i skandal może również wskazywać na to, że Warszawa wreszcie zamierza przeprowadzić trochę porządków domowych.

©

LENOUVEL OBSERVATEUR

30.08.1980

od naszego specjalnego wysłannika GDAŃSK Z LUDŹMI Z MARMURU

" To co dzieje się w Polsce nie dzieje się nigdzie"... mawiał Alfred Jerry w " Ubu roi ". Warszawiacy śmiali się z tego. Od wieków Polska była tak daleka uciskana, gnębiona, dzielona, godzona - 120 lat od 1795 do 1915 nie było jej w atlasach, na życzenia Hitlera prawie to samo udało się nazistom - " stara nazwa zapomniana na najstarszych nawet mapach" - że pełni fantazji Polacy nic sobie z tego nie robią. Wreszcie działaj Warszawa nie istnieje i jej mieszkańcy o tym wiedzą. Obecna Warszawa jest całkowicie nowa. Ta dawna zniknęła w 1944 roku, zmasakrowana, znieczczona kamiał po kamieniu przez buldożery lub miotacza ognia.

W Warszawie ani śladu strajku ani jakiegokolwiek wzburzenia społecznego. Dziwne wrażenia nierzeczywistości/ dowiedziałam się zatem, że " polska nierzeczywistość " to wspólne dyskusje intelektualistów/. Zaraz pierwszego wieczoru w Fukiera - jest to rodzaj baru dla studentów, klienci - chłopcy i dziewczyny - pochyleni nad piwem lub radzieckim szampanem. Nie jest trudno dyskutować. Są bardzo rozbawieni, mają gitary i kastaniety, kręcą się w rytm rocka o wiała bardziej zmysłowo niż na Zachodzie.

Mały człowieczek dobrze już podniecony pokazuje stojącemu w przejściu turyście dwa swoje koleżanki " biznes girls ". " Wykorzystaj nas dopóki jesteś młody i niewinny" - taki napis nosi na swojej koszulce młody lekarz, który pracuje cztery dni w tygodniu, a piąty spędza w towarzystwie koleżanek. Poznał już kilka krajów Europy, pracował sześć miesięcy w Szwecji, ale nie przeszkadza mu to stwierdzić beztrako: " Rzeczywiście, są tam w Gdańsku jakieś małe problemy ". Rozruchy w przedsiębiorstwach Warszawy upadły już, ale gdzie indziej pęczniają bańki buntu.

Żeby zobaczyć trzeba pojechać do Gdańska. Do Gdańska to zna-
czy nigdzie. Trudna, niemożliwa - mówi piotka. Przyłoty ne lot-
nisku są pod nadzorem, wpuszcza się pociągi tylko z gru-
pami turystycznymi, po drodze nie można kupić benzyny, helikoptery patrolują cały region, miasto jest otoczone
przez milicję, a na granicy stoją już Sowietci. Zastana-
wiam się czy będę w stanie wykorzystać napisaną po polsku
rekomendację, którą wcześniej otrzymałam.

W rzeczywistości droga jest spokojna, a stacje benzy-
nowa pracują normalnie. Nic nie wskazuje na jakiegokolwiek
kłopoty na wybrzeżu Bałtyku. Małe farmy, które w świetle
zbliżającego się zachodu słońca wydają się olbrzymie, oka-
lające drogę drzewa przywołują dawne wydarzenia, polowe-
nis, bitwy i namiętności. Ten kraj coś mi przypomina.
Chłopki siedzą wzdłuż drogi z koszykami pełnymi jabłek,
tylko w małych miasteczkach można znaleźć dowody, że
Polecy w Polsce mieszkają tak jak ci we Francji. Te same
szeregi domów robotniczych otoczone ogródkami, ta sama
monotonia. Pomimo to, Bóg wie dlaczego, Poleka jest znacz-
nie bardziej wesoła niż Szwajcaria.

Gdańsk znajduje się na samym końcu kraju. Ex-Danzig od-
budowany po wojnie w sposób przypominający Amsterdam wy-
różnia się swoją historią jak wrzód na mapie Polski. Na
pierwszy rzut oka nic się nie rusza za złoconymi fasadami.
To miasto umie ukryć swoje kryzyse. Tramwaje i autobusy nie
chodzą, ale miasto funkcjonuje normalnie. To eamą można powie-
dzieć o handlu. Festiwal Łopocki /Eurovizje Wschodu/ został a-
nulowany przez przywódców. "Sprawa nie jest już aktualna".
Ale nastąpiło to zbyt późno. Piosenkarze przyjechali. Festi-
wal się odbyłbył retransmitowany przez telewizję, ale Joko
Macno /Japonia/ i Jeen Francois Doll /Francja/ zostali zobowią-
zani do wystąpienia w studio - nie życzone sobie publiczności.

Kiedy zepadła noc kawalkada samochodów ruszyła w jednym
kierunku, w kierunku stoczni.

Stocznia Lenina: godzina szósta rano. To godzina kiedy
wstają robotnicy całego świata. Ci z Lenina nie spali więcej
jak trzy godziny. Setka z nich zagradza wejście. Robią wrze-
nie, ci ludzie w niebieskich ubraniach, w kaskach lub bere-
tach na zmierzwiionych włosach, z daleko utkwionym wzrokiem.
Właśnie tu, w tym kraju, a szczególnie obecnie w Gdańsku
spojrzenia są intensywne. Ludzie, z którymi się rozmawia ubi-
jeją swoje spojrzenia w twoje oczy wymawiając słowa i pod-

kreślając zdania. To "czy dobrze nas pan/i/ rozumie?", to podkreślone "nas", ta piekielna pasja do wysłuchania każdej rozmowy i ten obłąd prawdy, który skłania do pięcju. Czasami na filmach Eisenstaina można zobaczyć twarze i epojrzania takie jak tutaj.

cały świat nas popiera

Główna brama jest ozdobiona niczym ołtarz. Różne, polskie sztandary biało-czerwone, sztandary katolickie, niebiesko-białe / sztandar sowiecki towarzyszący zawsze polskiej fladze przy wszystkich okazjach został tym razem zepomniany/, portrety papieża i Najświętszej Marii Panny. To tutaj w ostatnią niedzielę proboszcz Gdańska odprawił wielką mszę "po raz pierwszy - jak powiedział - na terenie, który należy do nas wszystkich". Po obu stronach krat wejściowych robotnicy w roboczych ubraniach - mieszkańcy Gdańska i okolic w świątecznych ubraniach z wilgotnymi oczami i trzęsącymi się ze wzruszenia podbródkami, klęczeli na zmoczonym deszczem drodzu. W środku mężczyźni i chłopcy - nieraz bardzo młodzi - okupowali schody, fotele i podłogę. Dla tych, którzy mają mniej niż 25 lat to pierwszy poważny strajk w ich życiu.

Wielka sala gdzie codziennie zbiera się międzyzakładowy komitet strajkowy jest pusta. Są tu kobiety, które proponują herbstę z dozowaną porcją cukru. Obecni tu robotnicy chcą wiedzieć czy mówi się o nich we Francji i czy się ich popiera. Są zadowoleni kiedy dowiadują się, że cały świat się na nich zwróciło.

Pierwszy tydzień strajku to wzajemne niszczenie. Komisje rządowa przebywa w Gdańsku, w siedzibie partii. "Będziemy dyskutować, ale na terenie stoczni" - powtarzają strajkujący. Mierzą bardzo wysoko. Zmierzą do głowy demokratycznego centralizmu. "Jesteśmy silni. Cała Polska jest z nami. Cały świat nas popiera". Który z listy 21 postulatów jest najważniejszy? Podwyżka płac i emerytur? Uwolnienie więźniów politycznych? Awans w zależności od kwalifikacji, a nie działalności partyjnej? To pytanie stawiałam dziesiątki razy. Ale odpowiedź była zawsze ta sama: "Niezależne związki zawodowe. Wybrane demokratyczny sposób dla obrony praw pracowników, a nie tych, którzy ich zatrudniają. Wszystko inne wynika z wolności zgromadzeń, związków i wyrażanie swoich opinii". Dla zmiążdżenia w zarodku robotniczego buntu,

w dwa dni po wybuchu strajku, rząd zgodził się dać im podwyżki w wysokości 2 tysięcy. "To nic nie zmienia. Nie przewidujemy strajku aż wszystkie postulatory wszystkich fabryk nie zostaną spełnione. Niezależne związki albo nie".

Każdego ranka około godziny dziewiątej, przy oklaskach wyrażających zniechęcenie, ale i podniecenie przybywają samochodami nowe delegacje. Każdego dnia przybywają delegaci z wielu regionów, śpieszą do Gdańska. Wczoraj górnicy ze Śląska - z kaskami na głowach, z zapalonymi latarkami. Ci, którzy chcą mówić biorą mikrofon. W powietrzu fruwają nazwy zakładów, które strajkują ... Szczecin: 50.000, Elbląg: 10.000 strajkujących. Komuna Paryska, etocznie Gdyni, Słupsk, Koszalin - zaatakowane jest całe wybrzeże bałtyckie. "Czy trzeba pomóc chłopom w żniwach?" - pyta delegatka. "Tak" odpowiada sale. "Nie ufajcie taksówkarzom - uprzedza robotnik - oni współpracują z milicją". Zresztą milicjanci usadowili się na obrzeżach miasta. Obóz młodzieżowy w Oliwie /ruchy przeciwnika są obserwowane na okrągło/ jest okupowany przez dziwnych harcerzy. W inny wieczór scenka taka: dwóch milicjantów zbliża się ukradkiem do siatki i podaje w pośpiechu dwa kartony amerykańskich papierosów.

niczego nie zniszczyliśmy

Lech Wałęsa jest tu, na trybunie. Tatarskie wąsy i figlarne oczy. Chcieli pozytywnego bohatera? Oto i on. Ukochany przez wszystkich, to widać. Śmieszny, mały poczuwacz wyrzeźbiony w drzewie, wznoszący pięści w geście zwycięstwa stoi przed mikrofonem. "To rzeźba człowieka, który teraz jest naszym szefem". Wałęsa podnosi obie pięści jak statuetka. Śmiejąc się rozdaje obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej, podarunek Lecha Kaczmarska, biskupa gdańskiego z dedykacją: "Na pamiątkę strajku stoczni morskich w Gdańsku, sierpień 1980". "Ten ruch nie zaczął się 14 sierpnia 1980 roku o godzinie 8 rano. Również nie w 1976. Ani w 1970. Trwa on znacznie dłużej. Zaczął się 35 lat temu", wyjeśnia z trybuny Wałęsa stojąc przed samą statuą Lenina, który tak samo jak i on był zdecydowany. "Opozycja? Nie znam ich. Polska opozycja znajduje się na zewnątrz fabryk. Wewnątrz jesteśmy my i sami się organizujemy". Mówią to i powtarzają: "Nie zajmujemy się polityką. Zajmujemy się ruchem związkowym i tylko ruchem związkowym".

Podczas tych dziesięciu dni 4 tysiące robotniczych delegatów przybyło aby być obecnym na miejscu - wbrew canzurze, niemożliwości kontaktu telefonicznego z całym terenem - zwabionych wizją wolnych związków i demokratycznego kierownictwa. Każda fabryka wybrała własnych delegatów do międzyzakładowego komitetu strajkowego. Rejestrowali oni wszystkie debaty na swoich starych magnetofonach i zamierzali puścić je w swoich fabrykach. "Nikt nie będzie mógł zdeformować naszych słów". Na czele międzyzakładowego komitetu strajkowego prasydium, którego członkowie są upoważnieni do prowadzenia rozmów z komandą rządową. Rozmowy są retransmitowane na całą powierzchnię stoczni, najmniejszy detal, najmniejsza westchnienie jest zarejestrowane przez mikrofon. Od niedzieli mała drukarnia wydaje rzamieszlniczym sposobem biuletyn informacyjny, który między ludźmi wauważają na skrzyżowaniach do samochodów, który fruwa w godzinach szczytu nad dworcami. Mini-broszury, rozpowszechnione przez " wolną drukarnię Gdynia " pojawiają się w całym regionie: " Chcemy, abyście wiedzieli, że jesteście pozbawieni informacji. Strajki trwają! Zakłady są zajęte. Niczego nie niszczymy i utrzymujemy porządek w naszym zakładzie. Zwyciężymy!". Daleko od Warszawy proletariats narzucał swoje prawa: To MKS kontrolował wejścia, jedynie strajkujący mają prawo chodzić bez ograniczeń po terenie stoczni. Zostają też z nimi inni. Ci, którzy wracają z wakacji mają dzień na decyzję czy przyłączają się do strajku czy nie. To MKS przydziela zadania, zajmują się utrzymaniem w dobrym stanie maszyn, organizuje zaopatrzenia miasta i utrzymują kontakt z innymi miastami. To MKS zabrał pewnego dnia śniadniu intelektualistów, którzy wyrazili chęć wspierania walki. To MKS poprosił ich, aby stworzyli komisję ekspertów, która opracuje prawne podstawy niezależnych związków zawodowych. To MKS otrzymał wczoraj z rąk Claude'a Sardais'a, sekretarza związkowego CFTD/?/ ponad milion franków w grubych paczkach, w 500-frankowych banknotach. Niewiarygodna fortuna w złotówkach! To dla " MKS-stocznia Gdańsk" listonosz na rowerze przywiózł dzisiaj pierwsza listy poparcia.

To co się dzieje przypomina przepowiednie wróżb leninowskich: "przodnie bataliony proletariatu", "sojusz robotników z intelektualistami" - to wszystko odbywa się tutaj w Polsce.

Część rządu została już zniszczona. Pyka, szef komisji rządowej, wyleciał zastąpiony przez Jagielskiego "przekonanego marksistę". W czasie katastrofy używa się z powrotem takich ludzi jak Olezowski - skonomista "twardy, ale inteligentny" - który za czasów Gierka należał na pilne reformy i został uwięziony z Politbiuro w lutym na ostatnim zjeździe partii za "niekompetencję". Gierek przeprowadził w telewizji swoją autokrytykę. Na zakończenie jego przemówienia słuchanego w szyderczej ciszy przez strajkujących, "Międzynarodówka" została zgaszona wibrującym "Boże chroń Polaką". W refrenie tej pieśni zmieniono jedno słowo: zamiast "Chroń wolność naszej ojczyzny", śpiewają "Zuróć wolność naszej ojczyźnie". Trzeba było widzieć kiedy któregoś niedzieli przybył Jagielski. Zgodził się na przybycie do stoczni! Nikt nie widział jeszcze podobnej rzeczy! Towarzyszył mu dyrektor, który ogarnięty paniką w pierwszym dniu strajku, unikał stoczniowców. W momencie kiedy dyrektor z gościem przechodzili podwójnym szpale-rem, robotnicy trzymali model głowy w pięknym kostiumie i nieprzerwanie skandowali imię swojego przywódcy: Lech, Lech, Lechl.

Pierwsze dni negocjacji nic nie dały. Tak jak we wstępnych dyskusjach MKS żąda: 1/ włączenia linii telefonicznych, które zostały zerwane zaraz po wybuchu konfliktu, 2/ bezpośredniej transmisji dyskusji przez radio, 3/ publikacji w prasie 21 postulatów. Punkty 1 i 2 są częściowo powiązane. Telefony ruszają w całej Polsce łącznie z regionem Gdańska.

Mieszkańcy wielu okolic przekazują swoje spostrzeżenia o mundurowych żołnierzach sowieckich widzianych wzdłuż wybrzeża Bałtyku. Nie sprawia to na strajkujących specjalnego wrażenia: "Ich marynarka wojenna petroluje Bałtyk. Nasza znajduje się na pełnym morzu niedaleko Gdańska. Więc co? To nie jest rok 1970. Tym razem nie mogą wyciągnąć nas na zewnątrz. Przeszliśmy swoją lekcję. Wtedy ogarnięci furją robotnicy wyszli z fabryk; wszystkich wyślukli... My zostaniemy we wnętrzu fabryk. Nie wyjdziemy stąd pod żadnym pretekstem, nie damy się niczym aprowokować...."

kobieta, ile to kosztuje?

Delegat zatrzymuje się. Pocałunek w rękę /zawsze całuje się tu penis w rękę, robotnicy robotnice, delegaci delegatki, zaskakujące pomieszanie arystokratycznej słodyczy z proletariacką twardością/. Sprawia wrażenie urzędnika bankowego, jest kruchy, nosi okulary. Trzyma medalik Marii Penny i po-

kezuje swoim kolegom pudełko ze szkłem, w którym znajduje się makieta pomnika pamięci stoczniowców zabitych w 1970 roku. Prowadzi nas na zewnątrz bramy numer 2 gdzie na prawo znajduje się nowy drewniany krzyż pokryty kwiatami i udekorowany świeczkami w kształcie serca. Właśnie w tym miejscu będzie miał stanąć pomnik. Będzie wysoki na 25 metrów. Z drzewa czy z metalu? Stawia to pytanie i tłum kobiet włącza się do dyskusji.

"Paryż! Ah, ah, ah! tam to są kabarety!" - wzdycha zielony przyetajniak obejmując mnie ramionami. "I burdela" odczuwa mi do ucha, zetrzymując się nad słowem, które wymawia "bordela". "Ile to kosztuje, ile kosztuje kobieta, jak pani sądzi?" - Czy w tym kraju to nie istnieje? - Ależ tak istnieje, po kryjomu, ale to nie jest dla robotników. To kosztuje połowę pensji. To tylko dla tych rekinów z góry". Należy, żebym w złotówkach przeliczyła cenę francuskiej prostytutki, a następnie, żebym obliczyła procentowo w stosunku do przeciętnej pensji francuskiego robotnika. Wynik rozmarza go.

"Wis pani, jak się żyje? Powiem pani: nie można żyć." Czterdziestoletni Włodzimierz, o niebieskich jak morze oczach jest starym kierowcą. Bierze pióro z moich rąk i liczy: "Zarabiam 8.500 złotych na ożtery osoby. Za mieszkanie płacę 900 złotych, 200 za elektryczność, gaz i... Łakko licząc! Trzeba liczyć wszystko - utracę się inny. Tzn. 900+200+ ile na jedzenie? - 8.500 na jedzenie. Mówią głupio." "Ben, przecież nic nie zostaje". "Oczywiście nic nie zostaje" - "Jeśli chcemy żyć, chodźmy do kina, czytamy, podróżujemy, ale musimy pozabawić się jedzenia".

Stary poczuwina mówi mi, że wszyscy to wiedzą iż członkowie partii otrzymują na dziecko kwotę 500 złotych, a tydzień na niepracującą żonę. Że żony milicjantów otrzymują 500 złotych a żony wojskowych 800. "Nasze żony jeśli nie pracują nie dostają nic". - "Czy pani wie jak działa nasza gospodarka? Nie wyjaśniono pani? Wysyłamy na Węgry gliniane kogutki. W zamian otrzymujemy jajka. Jajka wysyłamy do Czechosłowacji, a w zamian otrzymujemy kurczęta. Kurczęta sprzedajemy do Bułgarii, a otrzymujemy pasztet z drobiu. Eksportujemy pasztet do ZSRR w zamian za gliniane kogutki".

"Jeśli jesteś w partii możesz mieć kieszonkę - mówi mój sąsiad. "I możesz wpłacić na kolorowy telewizor! Zartujesz! Nie to potrzeba 50 tysięcy złotych. Poza tym, żeby go kupić trzeba mieć specjalny kupon /talon/, która to kupony rozdają

ludzie nie będący z nami". - "Te łajdaki, tam na górze!
Noworyszki!"

Od wielu dni pada deszcz na tegoroczne plony, burza w Warszawie spowodowała śmierć trzech osób. W barach dużych hoteli gruchają nowopoznane perki. W Kongresowej, rodzaju musio-hallu, który znajduje się w Pałacu Kultury - prezent Stalina - piękne i młode dziewczyny. Kierowca taksówki prowadzi mnie do wozu, sby wymienić 10 tysięcy złotych /100 dolarów/. Jego żona przygotowuje kompoty z mirabesek i brakuje jej cukru. Przerazliwy krzyk rozlega się nagle na opustoszałej alai. W drzwiach restauracji staje kobieta. Pada na chodnik, szlocha, wyje, wykrzykuje jakieś słowa, chce iść na milioję. Mężczyzna podnosi ją gwałtownie. Ona drapie i atara się wyrwać. Druga kobieta rzuca się na nią. Postawna kobieta wymierza mniejszej dwa policzki. Teraz dwie starają się wciągnąć jedną do środka budynku. Te ubija paznokciami w mur w rozpaczliwym oporze. Trzej mężczyźni stoją przed drzwiami i nie ruszają się. Pyski prawdziwych, socjalistycznych gangsterów.

Carter, Breżniew i Gierek wspinają się do nieba. Święty Piotr pozwala każdemu z nich zadać jedno pytanie. "Jaka będzie Ameryka?" - pyta Carter. - "Socjalistyczna" - mówi Święty Piotr. Carter zaczyna płakać. "A Związek Radziecki?" - "Kapitalistyczny". Breżniew zaczyna płakać. "A Polska? - Jaka będzie Polska?" Święty Piotr zaczyna płakać.

Marie Muller

NEWSWEEK 1021980

Strajk w Gdańsku zakończony

Strajk generalny, który sparaliżował działalność gospodarczą wzdłuż wybrzeża bałtyckiego Polski, został wczoraj formalnie zakończony po podpisaniu porozumienia o ustanowieniu niezależnych związków zawodowych i uznaniu prawa do strajku.

Polskie państwowe radio i telewizja przekazały wczoraj bez precedensu relację z emocjonalnych ceremonii, którymi zatwierdzono porozumienie w portach Szczecina i Gdańka - dwóch głównych ośrodków strajkowych na Polskę północną.

Pokazano przywódców strajkowych wymieniających ucie-

ki dzień z przedstawicielami rządu, później zaś obie strony wspólnie odśpiewały polski hymn narodowy.

Każde z ceremonii trwał około 20 minut i była w całości transmitowana przez telewizję. W stoczni im Lenina w Gdańsku przywódca strajku, Lech Wałęsa powiedział: "Nie osiągnęliśmy wszystkiego czego pragnęliśmy i o czym marzyliśmy, lecz uzyskaliśmy wszystko, co w obecnej sytuacji można było uzyskać, w tym poszanowanie pewnych praw obywatelskich".

Stwierdzając, że powrót do pracy nastąpi 1 września, w rocznicę napaści Hitlera na Polskę, dodał on: "W tym dniu myślimy o naszej ojczyźnie tak jak okazaliśmy solidarność w czasie strajku, tak utrzymamy tę solidarność, gdy wrócimy do pracy".

Porozumienie o zakończeniu strajku w Gdańsku, obejmujące około 500 zakładów, prawie upadło w sobotę wieczorem, gdy nastąpił rozłam w prezydium komitetu strajkowego. Część członków była przeciwna zobowiązaniu, że nowe niezależne związki zawodowe uznają kierowniczą rolę partii komunistycznej w systemie politycznym Polski.

Lecz Pan Wałęsa, który okazał się niezmiernie utalentowanym przywódcą, uratował porozumienie apelując ponad głowami prezydium do całego komitetu składającego się z 1000 delegatów.

We wzruszającym przemówieniu powiedział on: "Sami utworzyliśmy te związki zawodowe. Jeśli wy w nich jesteście, tak jak i ja jestem, to możecie być pewni, że nie pozwolimy nikomu innemu mieć kierowniczej roli nad nami".

Na temat cenzury pan Wałęsa powiedział, że wydawnictwa nowych związków będą publikować to, co uważają za słuszne, bez względu na to czy się to komuś podoba lub nie".

Innym punktem grzającym załamaniem była sprawa aresztowania w Warszawie przynajmniej 25 członków dysydentów, w tym przywódców Komitetu Obrony Robotników /KOR/ i pro-katolickiej organizacji ROPCI0. Wreszcie główny negocjator rządu, wicepremier Mieczysław Jagielski obiecał poruszyć tę kwestię u prokuratora państwowego.

Wczoraj wieczorem przytoczono wypowiedź pracownika urzędu prokuratora, który miał powiedzieć, że dysydenci zostaną uwolnieni w ciągu najbliższych dni. Co najmniej 14 członków KOR-u, w tym rzecznik KOR-u Jacek Kuroń, otrzymało nakazy prokuratorские, na mocy których mogliby być przetrzymywani przez trzy miesiące bez procesu jako podejrzani o utworzenia organizacji

przestępczej.

Upřednio na końcowej rundzie rozmów w stoczni im. Le-nina pan Jagielecki przedstawił stanowisko rządu wobec każ-dego z 21 żądań strajkujących. Najważniejsze były żądania pierwsze i drugie - niezależne związki zawodowe i prawo do strajku - które uznano.

Pan Jagielecki również zgodził się na podwyżki płac w wysokości do 1000 zł /ł 15/, wyższe zasiłki rodzinna, po-prawę zaopatrzenie w podstawowe artykuły spożywcze, w tym mięsa, oraz poprawę służby zdrowia. „Dbiecał on, za cenzura zostanie ograniczona za wyjątkiem tajemnic państwowych i wojskowych oraz wrogiej propagandy wobec Polski.

Po formalnej ceremonii złożenia podpisów pan Jagielecki powiedział: „Rokowania te pokazały jak my Polacy powin-niśmy ze sobą rozmawiać. W tym sporze nie ma pokonanych i nie ma zwycięzców wszyscy pragniemy służyć naszej socjalistycznej Polsce”.

Podczas ceremonii podpisywanie w Szczecinie, która mia-ła miejsce w sobotę, wicepremier Kazimierz Barcikowski pod-kreślił, że osiągnięte porozumienie mogłoby służyć jako wzór dla rozwiązywania w przyszłości podobnych konfliktów w Polsce. Chociaż wydaje się, że działalność obecnych no-wych związków ogranicza się do wybrzeża bałtyckiego, to nie wykluczono tworzenia ich gdzie indziej.

Po otrzymaniu wiadomości z wybrzeża strajkujący w nie-kórych innych zakładach wraz z olbrzymią hutą na północy Warszawy zgodzili się powrócić do pracy. Okazuje się jed-nak, że niepokoje w świecie pracy w niektórych innych czę-ściach kraju, między innymi w przemysłowych miastach Łodzi i Wrocławiu, jeszcze nie minęły.

Później grupa czołowych polskich intelektualistów oskarżyła tajną policję o nasilenie aresztowań i przetrzymy-wania dysydentów. Stwierdzili oni, że zatrzymano szereg działaczy opozycyjnych. Oświadczenie podpisane przez 150 intelektualistów, w tym pisarzy, naukowców i historyków, stwierdza, że policja nagminnie korzysta z prawa do za-trzymywania osób na 48 godzin i, że ostatnio przedłużono okres przetrzymywania.

CIEŃ ZSRR NAD POLSKĄ

Więkożość najnowozych tygodników podkreśla fakt, iż nad konfliktem między robotnikami a rządem polskim zwi-
sła groźba sowiackiej interwencji, mającej na celu utrzy-
manie ustroju socjalistycznego.

POTEŹNY SĄSIAD

W "Nouvel Observateur" K.S. Karol zwraca uwagę na nie-
uchronne podporządkowania Polski Związkowi Radziackiemu:

Kolejne władze polityczne następujące po sobie w War-
szawie od 1945 r. powtarzały zawaze - a Gierk uczylił to
ponownie w ostatni poniedziałek - że jady nie w sojuszu ze
swym potężnym sąsiadem wschodnim może być realizowana nie-
podległość Polski. Początkowo jednakże przedatawiano ten
sojusz ze Związkiem Radziackim jako niezbedny w obliczu
poczynań niemiskich odstawców nie uznających jeszcze
wtedy nowych granic Polski. Oziślej, kiedy argument ten
stracił swą aktualność, daje się po prostu do zrozumienia,
że taka czy inna wewnętrzna zmiana w Polsce mogłaby "za-
niapokoić" Breżniewa i doprowadzić do okupacji "la Cze-
chosłowacja". W takim razie zatem nie chodzi już tutaj o
sojusz zawarty w imię rozsądku lecz o czystą i zwyczajną
uległość wynikającą z szantażu. Można się tylko zastano-
wić czy w tym konkretnym przypadku nie chodzi po prostu
o bluff ZSRR.

Od 1945 r. w Polsce, będącej krajem tranzytowym mi-
ędzy Niemcami Wschodnimi a ZSRR, Sowisci umieścili swoje
bazy wojskowe. Zatem czołgi Leonida Breżniewa znajdują
się już na miejscu, np. w Legnicy odległej od Warszawy o
kilke godzin marszu. Tylko przeciwko komu miałyby wyru-
szyć działając te czołgi skoro ekipa Edwarda Gierka nale-
ży do najbardziej prosowieckich w całym bloku wschodnim?
Czyżby Moskwa przewidywała uprowadzenie w Warszawie ro-
syjskiej administracji w celu rządzenia Polakami, podob-
nie jak to miało miejsce w czasach carskich?

Jeet to mało prawdopodobne. Jeżeli strajkujący nie obe-
lą Gierka - a nie domagają się przeciw jego odejścia - er-
mia sowiecka pozostanie, według wszelkiego prawdopodobień-
stwa, na miejscu i nie wyruszy ze swych baz mieszczących

się na terenie Polski.

kolonializm

Dla Jean-François Revel z "l'Express" kryzys w Polsce to kryzys o charakterze kolonialnym.

Czuwając i nadzorując, wkraczając do akcji lub przygotowując się do niej, celując w tłumy lub wykorzystując rezerwy socjalizmu, przytłaczając groźbą inwazji, czołgi sowieckie decydują o sytuacji zarówno w Polsce, jak i w całej Europie środkowej. Usunięcie Armii Czerwonej a wszystkie elementy składowe tej sytuacji znikną lub ułożą się inaczej. Bez względu na to czy przywódcy sowieccy uciekają się do bezpośredniej interwencji, jak to miało miejsce na Węgrzech i w Czechosłowacji, czy też po prostu dają do zrozumienia, że istnieje możliwość takiej interwencji, jak to miało miejsce w Polsce w 1956 r., unicestwiają oni lub paraliżują na odległość swobodę podejmowania decyzji w tych krajach.

Ten właśnie fakt powoduje, iż rozprawy na temat sytuacji polskiej posługujące się czysto wewnętrznymi argumentami są bezcelowe i obrzydliwe. Gdyby można było przeprowadzić analizę kryzysu polskiego operując czysto wewnętrznymi argumentami, nie byłoby polskiego kryzysu, albo też byłby to kryzys normalny, jeśli tak można powiedzieć, taki jaki znany jest wszystkim społeczeństwom. Jednakże kryzys polski jest kryzysem o charakterze kolonialnym. A istnieje on dlatego, że socjalizm od samego początku został narzucony Polsce z zewnątrz i dlatego, że utrzymywany jest z zewnątrz przez sowieckiego kolonizatora. Dlatego też nie można rozwiązać go w drodze regulowania spraw wyłącznie krajowych.

przedmurze

Eugène Mannoni ocenia w "Le Point" przyczyny, dla których Rosja mogłaby posunąć się do interwencji w przypadku zachwiania się ustroju:

Oczywiście, Sowieci zaangażowani są w "brudną wojnę" w Afganistanie. Dostatecznie dobrze znają Polaków by nie mieć co do nich żadnych złudzeń: zbrojna interwencja rozpętałaby powstanie narodowe i spotkałaby się z całą pewnością z niebezpiecznym dla najeźdźcy oporem. Gdyby oddziały sowieckie wkroczyły do Warszawy, cóż pozostałoby z tego odprężenia z Europą Zachodnią, do którego Breżniew przywiązuje coraz to większe znaczenie, licząc na pozostawienie mu wol-

nej ręki w działaniu na innym terenie? Z drugiej jednak strony, czy jest do pomyślenia by ZSRR mógł dopuścić do tego, by jego przedmurze zostało wstrząśnięte po fundamenty systemu ideologicznego i politycznego narzuconego przezeń od Berlina Wschodniego po Sofię, od Pragi po Budapeszt? Przyjemnie byłoby popatrzeć na Warszawę odmawiającą złożenia swojego podpisu - i swej kaucji - w pakcie, który militarnia wiąże demokracje ludowe. Wszystko to stało w ubiegłym tygodniu pod znakiem zapytania. W Polsce wydawało się jeszcze, że obie strony pragną uniknąć najgorszego: brutalnego zderzenia się Polaków oraz - jaszczkę głębszej skrywanej obawy - przystąpienia do gry sił sowieckich.

garstka nędzników

W "Valeurs actuelles" Michel Gurfinkiel ocenia przyczyny, dla których Rosja powstrzyma się przed interwencją:

Rosjanie nigdy nie interweniowali. Lecz groźba tej interwencji zawsze ciążyła. Obecny problem Gierka, I sekretarza KC PZPR /.../, polega dokładnie na tym, by podtrzymać strach przed "mieścem Damoklesa".

E. Babiuch, występując 15 sierpnia przed kamerami telewizji, nie pozostawił żadnych wątpliwości co do znaczenia wypowiedzianego zdania:

- Przyjaciele Polski są zaniepokojeni rozwojem sytuacji u nas. Śluszenie czy też niesłuszenie - dysydenci są przekonani o tym, że interwencja Sowietów nie posunie się w 1980 roku dalej niż podczas czterech poprzednich kryzysów. Przede wszystkim Armia Czerwona skrzepowana jest działaniami w Afganistanie. Następnie, "normalizacja" stosunków nad Wisłą odbyłaby się ze szkodą dla całokształtu równowagi europejskiej. Zmiażdżenie "garstki nędzników" równoznaczne byłoby z podjęciem zbyt wielkiego ryzyka politycznego. Wreszcie, Polaka ma swojego "króla". Papieża.

rozsądni

Robert Masson w "France Catholique - Ecclesia" analizuje przyczyny, dla których obie strony muszą zachować rozsądek:

Nieszczęściem Polski jest posiadanie "wiernych przyjaciół, którzy nisko za bardzo interesują się jej trudnościami", by użyć słów pewnej znanej osobistości warszawskiej.

Polska, podobnie jak wszystkie kraje Wschodu, została ubrew swej woli uciągnięta do bloku, który nie dopuszcza braku subordynacji. Oubczek, swymi marzeniami o socjalizmie o ludzkim obliczu dokonał w Czechosłowacji 1968r. wyłomu w obowiązujących zasadach. Wiemy jaki przebieg miała normalizacja stosunków w Pradze, w której po efemerycznej wiosnie nastąpiła najsurowsza i być może decydująca o naszym zimie.

Nie ma oczywiście pewności, czy w Warszawie dojdzie do podobnej normalizacji. Naród polski ma długą praktykę w ruchu oporu i tak jak niegdyś zdaje dzisiaj egzamin swej ogromnej dojrzałości. Ponadto, jest mało prawdopodobne, by Moskwa życzyła sobie nowych ekcesów po wybrzyku afgańskim. A poza tym, Polska ma obecnie potężnego adwokata w postaci papieża reprezentującego głęboką wartość swojego narodu. Ta wszystkie racje mogą złożyć się na to, że zwycięży rozum. Pod warunkiem, że Gdańsk potrafi zachować rozsądek i utrzymać się w granicach tego co jest możliwe.

W kolejnym numerze "France Catholique - Ecclesia" / z dn. 29 sierpnia/ ten sam autor, w artykule zatytułowanym "Gdańskie lato", pisze m.in.:

"Tym razem jednak w ustrój zadźnął w swych posiadach i zmuszony został do podjęcia wielce dla siebie niebezpiecznych działań. W niedzielę wieczorem w Warszawie rząd praktycznie ustąpił a wraz z nim niektóre zasady. Edward Gierek musiał zgodzić się na powołanie wolnych związków zawodowych, zaspakajając w ten sposób jedno z podstawowych żądań ruchu gdańskiego.

Jeżeli dotrzyma słowa, równoznaczne to będzie z wkroczeniem demokracji, a nie jest powiedziane czy uda się ją utrzymać tylko w obrębie warsztatów i stoczni. Ludzie, którzy prowadzili strajk przeprowadzili swoją wolę jak prawdziwi liderzy robotniczy. Z całą pewnością zostaną wybrani, jeżeli wybory będą miały taki przebieg jak obiecano - tzn. w tajnym głosowaniu i niezależnie od z góry ustalonych list wyborczych. W tej sytuacji niewiele będą miały do powiedzenia oficjalne związki zawodowe, których rola ograniczyła się do przekazywania rozkazów znajdującej się u steru władzy.

Nie chodzi już więc o ewolucję lecz o rewolucję. Posuwając swe żądania do tego stopnia robotnicy zdawali sobie z tego sprawę. Nie chodziło im wyłącznie o chleb, walczyli o

swoją wolność i o wolność innych ludzi.

Bitwa nie jest jeszcze oczywiście wygrana. Rozwaga strajkujących jest w tym przypadku oznaką przeczności. Jednakże coś się ruszyło, a raczej zostało poruszone. I to dzięki narodowi, który nie ugiął się, a jednocześnie niczego nie zniszczył. W rzeczywistości jakże błędne jest nie docenienie ludzi i dopatrywania się w nich tylko maszyn czy robotów.

/..../

Nie małe oczywiście znaczenie odegrała w tej sprawie przeczność Kościoła polskiego, który stoi blisko strajkujących robotników a jednocześnie obawia się braku rozważań z ich strony. Ten naród, który pragnie stanąć na własnych nogach umie także paść na kolana, o czym świadczą od 15-tu dni te tak liczne chwile podczas tego niebываłego strajku, w którym dominującą postacią jest Jan Paweł II. To jego portrety, nie zaś Marksa, zawieszono zostały na siatkach ogrzewających stocznie. Powszechna przynależność do Kościoła znalazła tutaj swoje potwierdzenie i jakby umocnienie, bowiem siła więzi i prawda realizują się poprzez doświadczenie.

Kościół waży swe słowa, lecz nie dezawuuje walki narodu. Obawia się z kolei skutków przemocy. Czy można mu mieć to za złe? Wystarczy pomyśleć o nocy, która mogłaby zapisać gdyby Moskwa wydała rozkaz wyprowadzenia swych czołgów z koszar. Powołaniem Kościoła nie jest "popychanie do najgorszego", lecz obrona praw człowieka, którą Kościół prowadzi w porę i na przekór, a czego świadectwem jest Jan Paweł II, którego postawa wydaje się w tych godzinach przybierać na wielkości.

Droga jest prosta, tak dla Kościoła jak i dla gdańskich robotników. Sprawa dotyczy losów Polaki, lecz także i nas wszystkich. Wolność i godność są niepodzielne. To właśnie o zdobycie lub o odzyskanie tych wartości zmagają się Gdańsk, stając się nie dopuścić do przemocy. Wydarzenia, które można nazwać latem gdańskim nie pójdzie w zapomnienie.

nieobliczalne konsekwencje

Wg Patrice Canette z "Le Pèlerin" Rosja mogłaby wkroczyć do akcji gdyby wydarzenia potoczyły się za deleko:

W oczach przywódców sowieckich, dla których Polskę stanowi ogniwo w strefie bezpieczeństwa ZSRR w Europie

wschodniej, i którzy uważają przejście tego kraju do obozu socjalistycznego za zjawisko nieodwracalne, nie ma miejsca na negocjacje.

Kreml może interweniować zmieniając rządzącą ekipę i nakazując jej przywołanie do porządku strajkujących, podcześnie gdy sam będzie manewrować swoimi oddziałami na granicy polskiej. Taka sytuacja mogłaby zaistnieć gdyby Gierka uprawiał wrażeń, iż zamierza odstąpić od podstawowych zasad "pseudowego socjalizmu" lub gdyby żądał od swego opiekuna większego marginesu swobody w prowadzonych negocjacjach.

Nie ludźmy się w każdym razie, interwencja Armii Czerwonej nastąpi jeżeli rząd poleki oraz komitety strajkowe, które z całą pewnością wiedzą bardzo dobrze do jakiego stopnia można się pociąć, przekroczą "dopuszczalne" granice. Interwencje nastąpi także i wtedy, gdy strajk przekształci się w powstanie, w demonstrację entysowiecką, w próbę zmiany obozu lub obalenie ustroju. Zakładając taką hipotezę, Moskwa spotka się z zaciętym oporem, zaś konsekwencje dla bloku wschodniego i dla sprawy pokoju mogą być nieobliczalne.

sprawna i odpowiedzialna

Wg opinii Georges'a Montera z "Témoignage chrétien" należy by robotnicy polscy, Rosje, państwa zachodnie przyjęły odpowiednią postawę:

Nasza solidarność chce być autentyczna, sprawna i odpowiedzialna. Robotnicy polscy prowadzą swoje boje pod bokiem Związku Radzieckiego. Niech tylko ich akcja poślizgnie się, niech tylko dadzą się wywieść w pole tym, dla których jedynym ideałem jest obalenie ustroju socjalistycznego, można i należy spodziewać się najgorszego. Gierka zastąpi się bardziej zatwardziałym elementem. ZSRR będzie interweniował w takiej czy innej formie. I na tym na długie lata zakończy się proces demokratycznych przeobrażeń nieśmiało zapoczątkowanych w Polsce.

Niech tylko państwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone i Niemcy Zachodnie, zaangażują się w politykę zmierzającą do zimnej wojny, niech wzrośnie napięcie między Waszyngtonem a Moskwą, wtedy ani przywódcy warszawscy, ani moskiewscy nie dopuszczą do rozprzestrzenienia najdrobniejszej próby kontestacji - nawet gdyby zapoczątkowali ją robotnicy - ani w P o l e c e , ani gdzie -

kolwiek bądź. A to oznacza już krok wstecz. Związek Radziecki nie dopuści do tego, by w przedmurzu otaczającym rosyjską fortecę zarysowały się ścieżki.

Polscy robotnicy muszą teraz dać świadectwo swej inteligencji politycznej. Robią to sterylując się nie dopuścić do zamieszek, eliminując obecność prowokatorów, nie dając się wywieść w pole kilku nieodpowiedzialnym intelektualistom, osadzając swoją działalność w ramach systemu socjalistycznego, do którego należą, lecz który zdecydowali się zmienić ku jego poprawie.

I właśnie ta godna i w nejezlechetniejszym tego słowa znaczeniu polityczne postawie krępuje władzę warszawską. Nie mogą one użyć siły, by powstrzymać ruch tak głęboko zakorzeniony w tłumach i w tradycji robotniczej.

Komentator "Minute" obiecuje się, by za najbliższymi manewrami Paktu Warszawskiego nie kryła się interwencja Rosji:

Zdaniem "Kremlologów", w obecnej sytuacji przywódcy socyaliści pragnęliby, bez wątplenia, uniknąć bezpośredniej zbrojnej interwencji sowieckiej - unikając jednocześnie sytuacji, w której polski reżim Gierka popuściłby nieco ugły w obliczu ekonomicznych, zwłaszcza zaś politycznych żądań "krnąbrnych zjadaczy Bałtyku".

Wobec tak trudnej sytuacji manewry Paktu Warszawskiego dostarczyłyby okazji do uregulowania problemu - to znaczy przywołania Polaków do porządku - w sposób mniej rzucający się w oczy i nie tak dosłownie wiążący tę sprawę z samym Związkiem Radzieckim. Byłoby to "Wschodni blok", który załatwiłby rachunki w ramach wewnętrznych. Nie zmyliłoby to oczywiście nikogo, lecz jednocześnie mogłoby się stać wytłumaczeniem niektórych poprzednich wykrętnych poczynań w oczach najmniej zorientowanych obywateli Zachodu.

Cóż mogłoby dziać się w takim wypadku narodowe armie polskie, skłonna nawet do buntu, ze swymi 3500 czołgami i 220.000 ludźmi, przeciwko 26.000 czołgów i 900.000 ludzi, których Związek Radziecki mógłby zmobilizować przegrupowując, oprócz swych własnych sił, sąsiednie państwa satelickie?

KOŚCIÓŁ I NARÓD

Zdaniem José de Broucker z "Le Vie" sytuacja ta tłumaczy legodzącą rolę, jaką w tym kryzysie odgrywa Kościół:

Władze powinny być zaniepokojone przyzełością ustroju. Władze kościelne z kolei powinny być zaniepokojone przysz-

kością narodu, gdyby strajki przekeztęciły się w rozruchy. Trzeba wiedzieć, że w Polsce od tysiąca lat, gdy państwo jest zagrożone Kościół przejmuje odpowiedzialność za naród. W obliczu narodu zdecydowanego nie dopuścić już więcej do okłamywania go, w obliczu przerażającej sytuacji ekonomicznej, w obliczu krótkowzrocznych i skostniałych władz politycznych oraz uszechpotężnego "sprzymierzeńce", Kościół, dzięki swej mocy, mógł jednym słowem spowodować wybuch. Miał także siłę by dopomóc w ponownym połączeniu narodu i państwa w celu uniknięcie katastrofy; jednym na drodze preoy, drugim na drodze reform. I tak właśnie uczynił, przemawiając otwarcie do robotników, zachowując dyskrecję w kontaktach z politykami.

FRANCE CATHOLIQUE·ECCLESIA 29.08.1981

POLSKIE NIESZCZĘŚCIE

forma kolonialnego ujarzmienia

Zachwianie równowagi ekonomicznej, którego od wielu lat doświadcza Polska nie wynika oczywiście z jej zadłużenia wobec Zachodu, co tak często się tutaj powtarza. Udzielone przez Zachód kredyty prawie że wyłącznie przeznaczone zostały na niezbędne inwestycje związane z przemysłem, przede wszystkim zaś na modernizację znajdującego się w złym stanie sprzętu produkcyjnego. Przypomnijmy przy okazji, że obecne zadłużenie takiego kraju jak Egipt, kraju słabo jeszcze rozwiniętego, wynosi 16 mld. dolarów. W porównaniu z tym obciążeniem 20 mld. dolarów, jakie winna jest Polska, kraj już znacznie uprzemysłowiony, nie przedstawia aż tak wielkiej sumy.

ZASADNICZE PRZYCZYNY NIEDOMAGAŃ: ceny ustalone przez Moskwę

Za kryzys Polski odpowiedzialny jest Związek Radziecki i to z dwóch powodów. Zwróćmy przede wszystkim uwagę na fakt, iż amortyzacja zaciągniętego z zewnątrz długu wymaga sprawnej i, ząkrojonej na szeroką skalę wymiany handlowej z Zachodem. Dotychczas Polska, jako jedyne państwo bloku wschodniego, miała możliwość zrealizowania połowy tej wymiany z Zachodem. Tym niemniej, nie wykluczone, że jej obecna sytuacja byłaby korzystniejsza gdyby Związek Radziecki

zezwolił na zwiększenie tych obrotów. Ostatnio jednak dzieje się wręcz przeciwnie; ZSRR zeżądał od członków swojego bloku zawężenia kontaktów handlowych pomiędzy sobą oraz ograniczenia wymiany z Zachodem.

Zasadnicze niedomogania spowodowane są narzuconymi przez Moskwę cenami. Dostawy sowieckich surowców i energii muszą być de facto płacone po cenach równych niemalże cenom światowym, podczas gdy za polskie, węgierskie i in. wyroby przemysłowe i rolne Związek Radziecki żąda cen ustalanych wg własnego uznania, co na dłuższą metę prowadzi do ruiny jego partnerów.

Wiadomo od dawna, że wszystkie kraje Wschodu byłyby uszczęśliwione gdyby miały prawo sprzedaży na Zachód większych partii swych dóbr konsumpcyjnych i urządzeń, uzyskalyby bowiem za nie znacznie wyższe ceny, narażając się nawet na dumping. System cen stanowi podstawową przyczynę napięć polityczno - ekonomicznych w stosunkach pomiędzy krajami europejskiego Wschodu a Związkiem Radzieckim. Postępowaniu sowieckiemu nie można skądinąd odmówić breku logiki, ponieważ we wszystkich krajach Wschodu, z Rumunią włącznie, średni poziom życia jest wciąż wyższy niż w Związku Radzieckim. Nie bez cynizmu, Moskwa kontynuuje zatem politykę zrównania w obrębie swojego bloku.

Przy najczęściej deficytowym zeopatrzeniu we wszelkiego rodzaju własne towary, żąda od swych partnerów m.in. wyjątkowych dostaw, nie troszcząc się bynajmniej o ich własne potrzeby nerodowe. Dotkliwy brak mięsa, jeden z punktów zapalnych robotniczych ruchów strajkowych w Polsce, pogorszył się raptownie z powodu dodatkowych, masowych wywozów mięsa do Związku Radzieckiego. W odwrotnym kierunku z kolei - nie zeszłe niezbędne do pracy fabryk surowce docierają w ustalonym terminie. W konsekwencji Związek Radziecki jest stałym elementem chwiejności ekonomicznej swoich partnerów.

etatowe i biurokratyczne zarządzanie

Z drugiej strony, polski kryzys stanowi niezaprzeczalnie nowe potwierdzenie ekonomicznego fiaska całego systemu socjalistycznego - komunistycznego. Zcentralizowane zarządzanie etatowe i biurokratyczne może przynieść jedynie złe wyniki, powodując nieporządek i obniżając produktywność. Respektowanie prawa rynkowego jest tak samo ważne jak respektowanie zysków

w jakiegokolwiek formie. Komunistyczne kolektywizacje jest z gruntu entykonomiczna. Powodując dojmujące braki przyczynia się do powstania czarnego rynku a wraz z nim do nejgorszej korupcji. Jeśli chodzi o rolnictwo, Polska okazała ekadinałową przezorność, zachowując na ezerezą skalą własność prywatną, jednakże państwo rezerwuje sobie prawo do ustalania cen, poczynając sobie tym bardziej samowolnie im mniejsze są jego możliwości finansowe niezbędne do subwencjonowania przymusowych wywozów produktów rolnych w kierunku Związku Radzieckiego, który w ten sposób, wywierając nacisk i stawiając żądania, ustala ozędęciowo wewnętrzne ceny polskie. Dlatego też nie tylko niezależni chłopcy polscy, ale nawet i spółdzielnie produkcyjne ociągają się w dostarczaniu swoich towarów i wolą zaopatrywać świetnie prosperujący równoległy rynek.

Niezależnie od sytuacji ekonomicznej, Polska przeżywa swój dramat historyczny, będący nieuchronną konsekwencją jej położenia geograficznego. Położona między Wschodem a Zachodem, często zaś między potężnymi mocarstwami posiadającymi swoje strefy wpływów, miała zawsze największe trudności z uznaniem i obroną swojej niepodległości. Tak dzisiaj jak i wczoraj jest stawką światowych rozgrywek politycznych. Nie należy się więc dziwić, że jej swoboda działalności jest szalenie ograniczona.

Alfred Frisch

NEWSWEEK

300780

POCZĄTEK ZMIAN

W ciągu 17 dni Gdańsk zmienił oblicze Wschodniej Europy. Bez rozlewu krwi, bez rozruchów - nauczone się tego z przeszłości - rzekomo wszechmocny reżim komunistyczny, w ostateczności dysponujący całą siłą Paktu Warszawskiego, został zmuszony do uznania tego, czego przyeiegał, że nigdy nie uzna; prawa robotników do wolnego i niezależnego organizowania się. Przywódcy Gdańska stanę się poprzez demokratyczne wybory przywódcami ruchu związkowego Polski. Jest to olbrzymia fala. Oczywiście Polska stanowi szczególny przypadek na Wschodzie, z silnym nacjonalizmem, wiernością dla Kościoła Katolickiego; lecz zdolność robotników /poprzez spokojne zorganizowanie i wytrwały opór/ do upokorzenia aparatu państwa jest zwiastunem strachu dla pana Breżniewa, pana Honeckera i pozostałych. Opozycyjne grupy intelektualistów mogą drażnić. Lecz można ich również zamykać/jak to znowu uczyniono w Polsce pod ko-

niac tygodnia/, Lecz zwykli ludzie, którzy tworzą tkankę narodu, stanowią więkze wyzwanie, którego nie można zignorować.

Nikt jednak nie może przez chwilę przypuszczać, że walka dobiegła końca. Nie leży to w naturze komunistycznych komitetów centralnych - bez względu na czystki - aby dopuścić do uszczuplenia swych wpływów bez ciągłych manceurów. Pan Gierk już rez przedtem zjeź swoje obietnice. Obecnie nie przesłanie on walczyć. Ponadto gospodarka polake jest autentycznie zrujnowana. Gdy pan Wałęsa i jego koleczy zasiądą do wolnych rokowań zbiorowych - gdy zobaczą keiegi i rozważą przedłużenie - to oni będą musieli przekazać zle władomości o cenach mięse i zamrożeniu płec do stoczni im. Lenina i stanąć w obliczu gniewu sterych przyjaciół, którzy chcą po prostu więcej rozmów i więcej pieniędzy. To mógłby być moment, kiedy zwycięstwo okeże się mieczem obustronnym, okeżją dla Gierke /lub jego następcy/ do przeciwuderzenia. Może to być również czas największego zagrożenia, gdy zorganizowana klasa robotnicza Polski uzne, że to nie kozioł ofierny minister lub służalczy ideolog ponosi winę za wszystkie niepowodzenia, lecz sam ustrój - ustrój, który obiecywał postęp a niczego nie daje.

W bezpośrednim następstwie tryumfu przecucia takie można jednak słusznie odłożyć na bok. Komunizm bloku wschodniego - zmęczony, sterczy, defekowny, bez impulsów reformy lub uzdrowienia - został zmuszony do włączenia wolnego głosu w samocerce swoich sporów.

Przewidziana dostroewanie się może dać nową nadzieję i różnorodność, stawiając fundamentalne pytania zarówno na temat dopuszczelnego poziomu wydatków zbrojeniowych jak i potrzeby więkzezej współpraoy gospodarczej z Zachodem w przyszłości. Zaś dla samego Zachodu więkzość kłopotliwych pytań na własnym wewnętrznym podwórku znajduje proste odpowiedzi. Czy wspomagać teraz gospodarkę Polski w każdy możliwy sposób? Z całą pewnością należy to robić. Czy mamy narażać się na gniew Związku Radzieckiego zwracając uwagę na szczegóły Porozumienia z Helsinek? Odważni ludzie w Gdańsku, którzy domagali się przew z Helsinek podczas końcowych rokowań, dali nowy impuls temu potrząpionemu i omijanemu układowi.

POLSKA: TRÓJKLASOWE SPOŁECZEŃSTWO.

Rząd ma płacić, robotnicy mają pracować.

Jest typowym polskim robotnikiem. Nazwijmy go Jan. Mieszka z żoną i dwojgiem dzieci w jednym z tych szarych budynków na Ursynowie, południowym przedmieściu Warszawy. Mieszkanie składa się z trzech pomieszczeń i łazienki, w której często coś się psuje ze względu na fatalne wykonanie. Żeby otrzymać to mieszkanie Jan i jego żona musieli czekać 10 lat. W większość dni Ewa wstaje bardzo wcześnie, jeszcze panuje półmrok, aby złapać autobus do miasta i zdążyć zająć miejsce w kolejce do sklepu mięsnego, który otwierają o godz. 6. Poranna podróż jest niewygodna, ale konieczna. Jest typowe, że ich osiedla posiada zaledwie kilka sklepów dla swoich mieszkańców. Po dotarciu do sklepu Ewa czeka zwykle dwie godziny, a kiedy przyjdzie jej kolejka okazuje się, że nie ma z czego wybierać.

Jan musi być w pracy o godzinie 8. Pracuje jako urzędnik w państwowym przedsiębiorstwie importowo-eksportowym. Jako urzędnik nie cieszy się specjalnym uznaniem społecznym ponieważ dzieli te same frustracje co i wszyscy. Kursownym autobusem trwa tylko 40 minut, ale jazda w godzinach szczytu jest bardzo uciążliwa. Dlatego też często jeździ ze swoim bratem, który doczekał się wreszcie nowego Fiata 126 P - po czterech latach czekania, w cenie 170 tysięcy złotych/ \$ 5.700 - obliczenie autora artykułu/ co stanowi prawie trzyletnią przeciętną pensję. Ale samochód ma również swoje wady. Benzyna kosztuje ponad \$ 3 za galon, a jeśli coś się zepsuje otrzymanie części zamiennych jest prawie niemożliwe.

Nawet przed tym jak strajkujący odłożyli nerządzie pracy, aby zaprotestować przeciwko cenom i brakom towarowym, życie nie było proste dla większości Polaków. Trudno czasami kupić w miastach tak pierwszoplanowe towary jak ryby, ser, masło, jajka, owoce, warzywa, papier toaletowy. "Kiedy można coś dostać - mówi Jadwiga Kowalska, 46 lat, nauczycielką liceum z Poznania - to kupujesz tyle ile tylko możesz, ponieważ kto wie kiedy znowu będzie można dostać ten towar".

Braki są może najbardziej widocznym problemem, ale choroba polskiej ekonomiki sięga znacznie głębiej. Kiedy nie jeżdżą pociągi, psuje się elektryczność, jakaś praca pozostaje

nieskończona, odpowiedzią robotników jest wzruszanie ramion i uprzedliwienie "To nie jest moja wina". Zamiast tego wszyscy są chronicznymi oskarżycielami. Oskarżają Edwarda Gierka i Sowietów i, żeby dać upust swojej frustracji opowiadają przeróżne dowcipy. Jak ten o starej kobiecie, która weszła do sklepu mięsnego i pyta o mięso wołowe, wiaprzowa, beranie, cielęcinę i inna. Wyszła kiedy powiedziano jej, że nic nie ma. "Co za bzdury" - obrusza się jeden z rzeźników. "Może - odpowiada drugi - ale jaką ona ma pamięć".

Ironia polega na tym, że dostać można wszystko - po odpowiedniej cenie. Większość Polaków zwraca się więc w kierunku czarnego rynku, gdzie można kupić wszystko - mięso, żywność, odzież, biżuterię, samochody. Jest tylko jeden warunek - środkiem wymiany nie jest złotówka, ale dolar, marka lub transakcja wymienna.

Czas oczekiwania na polskiego Fiata można skrócić z 4 lat do 4 tygodni jeśli zapłaci się w dolarach, a nie w złotych. Trudno dostępne mięso jak cielęcina można kupić po cenie sześciokrotnie wyższej niż oficjalna. Rozwinięty czarny rynek chroniony jest przez rząd. Żadny posiadanie obcej waluty rząd pozwala obywatelom na trzymanie zachodniej waluty na kontach bankowych. Konta takie posiada ponad 5 milionów Polaków, a ich depozyty sięgają 400 milionów dolarów. Gotówka może być w różny sposób zarobiona legalnie, może być przejęta przez krewnych z Zachodu lub można ją zdobyć na czarnym rynku. Można ją włożyć na konto na 4 % lub wydać ją w sklepach walutowych na towary importowane bądź polskie, niedostępne na normalnym rynku takie jak wysokogatunkowa wódka i odzież. Ci, którzy nie mają dolarów mogą iść tylko do sklepów komercyjnych gdzie pewne rzeczy można kupić po wyższych cenach albo do sklepów państwowych gdzie ceny są uprzednie ustabilizowane, ale za to regułą są długie kolejki i puste półki. Mówi jeden z teksówkerzy: "W naszym bezklasowym społeczeństwie mamy teraz trzy klasy. Tych, którzy mają dolary, tych, którzy mają złotówki i tych, którzy nie mają ani dolarów ani złotówek".

Dla zrobienia ekstre gotówki lub waluty, potrzebnych do lepszego życia rozezerza się prawie terrorizm. Podczas, gdy większość krajowego prywatnego biznesu, na małą skalę, jest prowadzona z dobrymi rezultatami, opieszełość i nicnierobstwo w państwowej pracy stało się prawie nerodową rozrywką. Męcząni wysokimi cenami, brakami, niskimi płacami i brakiem jakich-

kolwiek bodźców, pracownicy tacy jak Jen robią sobie długie przerwy na kawę i żyją według założenia: "Czy się stoi czy się leży płaca jest ta sama". Lub jak powiedział to inny pracownik: "Rząd nie nam płacić, a my mamy pracować".

"Po tegorocznych powodziach i niskich zbiorach wielu Polaków nie wrażeń, że sytuacja jeszcze się pogorszy" - mówi Irene Lesote-Zabłudowska, lat 35, wierzawska emigrantka studiująca obecnie na Columbia University w Nowym Jorku. "Ludzie zaczynają mówić - tej zimy będziemy umierać z głodu". W tym kraju gdzie ciągle miano poprawiać standard życia, możliwości politycznego wybuchu są zawsze obecne. Wyjaśnienia nauczycielka, Kowalska: "Nastroje w kraju są gorsze niż dziesięć lat temu, kiedy doszedł do władzy Gierśk. Braki są większe, a ceny wyższe. System wydaje się upadać. Dokonaliśmy wielu poświęceń. Po co?"

INNI SATELICI

Reszta krajów Wschodu obserwowała z wyrażnym niepokojem wydarzenia, które miały miejsce w Polsce w zeszłym tygodniu. Najpierw zwracano uwagę na wiadomości strajkowe przy wyrażonej tendencji podkreślanie nawoływania warszawskiego rządu do utrzymania porządku i zwracania uwagi na poważną sytuację gospodarczą. Podstawowe problemy Polaki mają swoje odpowiedniki we wszystkich krajach istniejących pod zarządzeniami Moskwy. Niska wydajność pracy, ogromne zadłużenie i okropna biurokracja stanowią plagi we wszystkich sowieckich satelitach we wschodniej Europie. W 35 lat po zakończeniu II wojny światowej mają miejsce braki żywności i towarów przemysłowych. Zwiększa się luka pomiędzy oczekiwaniami robotników a rzeczywistością. Intelktualiści ciągle podlegają represjom. System komunistyczny stawia wyzwanie fiasku gospodarstwu każdemu z satelickich krajów. W spożyciu mięsa na głowę wśród krajów Paktu Warszawskiego prowadzą Niemcy Wschodnie /86,2 kg/. Mając nejsilniejszą gospodarkę Niemcy Wschodnie są jedynym krajem, którego tegoroczny wzrost dochodu /4,8 %/ jest wyższy od ubiegłorocznego /4,3 %/. Nie wolnicze wobec Związku Sowieckiego Niemcy Wschodnie utrzymują na swoim terenie około 285 tysięcy sowieckich oddziałów. Arcykonserwatywny rząd Ericha Honeckera toleruje niewielkie odstępstwa chociaż w tym roku zanotowano kilka przerw w pracy. Wschodni Niemcy rzadko uzyskują zezwolenie wyjazdu ze granicę, przy czym rocznie około 200 dezertuje.

Węgry są najprawdopodobniej najbardziej atrakcyjnym i znośnym krejsem wschodniego bloku. Po Polsce są również najbardziej liberalne. Preea jeet w mierę żywotna, rzedko widzi się represje, podróżowanie jest łatwiejsze niż gdzie indziej we wschodnim bloku. Sposób rządzenia Janosa Kadera nie ma odpowiednika w Europie Wschodniej. Ostatnie znaczna podwyżka cen została ogłoszona rok wcześniej, aby złagodzić reakcję. Wprowadzony w życie w zeszłym roku plan gospodarczy wygląda podejrzanie kapitalistycznie - z finansowymi bodźcami, szeroką swobodą dla menedżerów w stenowieniu celów produkcyjnych. Rząd patrzy również przez palce na rozwijającą się dynamicznie "podziemną" gospoderkę. Chocież wzrost gospodarczy Węgier był niższy w zeszłym roku, Kadar jest jednym z najpopularniejszych przywódców w całym bloku. 60 tysięcy sowieckich oddziałów, które stacjonują w tym kraju starają się schodzić wszystkim z widoku i myśli.

Podczas, gdy większość wschodnioeuropejczyków odnosi się do Sowietów z lekceważeniem a nawet nienawiścią, Bułgarzy niezachowanie od wieków są ich wielbicielami. Bułgarii jeet jednym z dwóch krajów Paktu Warszawskiego, na którego terenie nie ma sowieckich oddziałów, a państwowe siły bezpieczeństwa są nieduże. Mówi jeden z dyplomatów: "Nie ma tutaj wyraźnych oznak represji". Wzrost gospodarczy kształtował się w 1979 roku na poziomie 6,5 % i był najwyższy wśród krajów satelickich. Również tu wprowadzono nowy system bodźcowej funkcji płac i zdecentralizowane planowanie. Prezydent Teodor Żiwkov, 68, tolerowany przez apetycznych ludzi usiływał niewłaśnie więcej jak szmer niezadowolonia kiedy w zeszłym roku znacznie podniósł ceny.

Po złamaniu niezależnego ducha w 1968 roku, Czechosłowacki rząd jeet skrajnie uległy wobec swojego wschodniego mistrza. "Dzisiaj jeet rocznica/"Praskiej Wiosny"- przyp. autora/, ale nikt niczego nie potępia" - powiedział w zeszłym tygodniu mieszkaniec stolicy. "Dali nam nauczke". Dyedenci traktowani są przez reżim Husaka bardzo ostro. Ostatniej jesieni uwięziono wielu wybitnych intelektualistów należących do ruchu Karęta 77. Ich wyobcowanie poszerza się. W przypadku jakiegokolwiek wychylenia się jeet pod ręką 80 tysięcy sowieckich oddziałów. Gospodarka Czechosłowacji ma charakter stagnacyjny i prawdopodobnie nie osiągnie planowanego na 1980 rok wzrostu /3,7 %/. Mając na

uwadze, że reformy gospodarcze doprowadziły prawie 12 lat temu do obalenia liberalnego rządu Dubceke, Huaek nie wykazał skłonności do zmian.

W Rumunii uzbrojone w automatyczną broń oddziały wnozą ze sobą do stolicy powiew ponurego, neostalinowskiego powietrza. Żaden z żołnierzy nie jest Sowietem co stanowi powód do dumy prezydenta Nicolae Ceausescu. Prowadzi on niezależną politykę zęgreniczną, ale zawięzanie represyjną w kraju. Strejki górników w Jiu Valley w 1977 roku były zduszone siłą. Krążą pogłoski o czerwcowych strejkach w okręgu przemysłowym Tirgoviste, ale rząd im zaprzecze. Stopień wzrostu gospodarczego Rumunii był najwyższy w bloku przez większość lat siedemdziesiątych, ale ciągle kraj ten ma najniższy standard życia. Na razie Rumuni będą musieli znaleźć środki egzystencji w kulcie osobowości Ceausescu, który rywalizuje z tymi jakimi cieszyli się Mao i Stalin w okresie szczytu sławy.

LA CROIX 40980

po gdańskim porozumieniu

Uwaga tygodników, które ukezały się ostatnio koncentrują się ponownie na wydarzeniach, które miały miejsce w Polsce. Po scharakteryzowaniu szczególnej i niebezpiecznej sytuacji Polski, analizują tym razem ewentualne konsekwencje, jakie dla ustroju komunistycznego może mieć zawarte w Gdańsku porozumienie:

„**SOLIDARNOŚĆ**„

W "L'Express" Emile Guikpety zwraca uwagę na solidarność intelektualistów z robotnikami:

Nie zawiodła solidarność intelektualistów z robotnikami.

Przeciwie. Od momentu podjęcia bezpośrednich negocjacji między rządem a gdańskim Komitetem Międzyzakładowym współpraca robotników z członkami KOR-u stała się jasne dla wszystkich. Lech Wałęsa wraz z towarzyszącymi zwrócił się o pomoc do ekonomistów i pracowników uniwersyteckich rozmaitych specjalizacji, by służyli im radą podczas partraktekcji. Niezależnie jednak od tego tek niezwykle ważnego faktu, robotnicy sami zamierzają bronić swych praw: "Potrzebna nam jest ich wiedza i doceniamy ich odwagę, lecz nikomu nie oddamy naszego prawa do decydowania".

W połowie XIX w. Proudhon zastanawiał się nad politycznymi zdolnościami klasy robotniczej. Wydaje się, iż w warunkach totalitarnych ustroju komunistycznego robi on ogromną postępy.

ROZWARSTWIENIE

W "Valeurs actuelles" Michel Gurfinkiel enslizuje podziały jakie zarysowały się w łonie polskiej opozycji:

Opozycja polska nie jest jednolita. Rozdzieliła się na dwa zasadnicze kierunki: Ruch demokratyczny związany z KOR-em, stanowiący skrzydło lewicowe lub społeczno-demokratyczne oraz Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela / ROPC i O /, stanowiący skrzydło prawicowe.

Źródło tego rozwarstwienia tkwi w przesłankach historycznych: "demokraci" rekrutują się spośród skruszonych komunistów lub spośród spadkobierców dawnych partii socjalistycznych i centrowych z okresu międzywojennego, podczas gdy "humanieści" wywodzą się ze środowisk chłopskich, z dawnej armii, a zatem ze środowisk nacjonalistycznych. Pomiędzy tymi organizacjami istnieje pewna współpraca, do której przyczyniają się intelektualiści katolicki wywierający duży wpływ w każdej z tych organizacji. Niemniej jednak solidarność ta stałaby się zbędna w momencie prawdziwej demokratyzacji politycznego życia w Polsce.

Za Gomułki, partia próbowała przyłączyć się do opozycjonistów lewicowych. Dzisiaj, Giermek wolałby raczej znaleźć porozumienie z ruchem demokratycznym, o bardziej "entypartyjnej" niż antysowieckiej orientacji.

Kuroń rzeczywiście powołuje się na przykład Jugosławii w sprawach ekonomii oraz na przykład Finlandii w sprawach polityki zagranicznej. Niejednokrotnie już stwierdził, że Warszawa, w zamian za wprowadzenie ustroju parlamentarnego i zepeunienie swobód obywatelskich, winna "dobrowolnie zrezygnować z atrybutów pełnej niepodległości".

DOJRZAŁOŚĆ

Jean Daniel w artykule redakcyjnym "Nouvel Observateur" zwraca uwagę na fakt, jak bardzo kruchy był margines działalności strajkujących:

Chodzi o to, by zorientować się, czy poprzez prawdziwy opór robotnicy mogą odnieść zwycięstwo w kraju uważającym się za socjalistyczny; w sytuacji gdy państwo sąsiadujące z supermocarstwem skazane jest na dzielenie losu Czechosłowacji lub Afganistanu z chwilą gdy zechce potwierdzić swą

niepodległości oraz gdy obawa przed wojną weźmie górę nad solidarnością, z ludźmi walczącymi za niepodlegającą żadnej wątpliwości sprawą.

W obliczu ogromu tych zagadnień należy stwierdzić, że zarówno teraz jak i od samego początku, strajkujący prowadzili swą walkę ze zdumiewającą uprost dojrzałością polityczną. Zdyscyplinowanie, czystość, bez przesady i z żelazną konsekwencją. Żadnej prowokacji pod adresem Związku Radziackiego; żadnych oskarżeń pod adresem Edwarda Gierka, I sekretarza PZPR. Wreszcie, żadnych manifestacji ulicznych. Sadno sprawy leżało oczywiście w tym, by nie dostarczyć najmniejszego pretekstu polskiej policji do stłumienia akcji, ani też armii sowieckiej do interwencji. Lecz trzeba jeszcze było umieć narzucić tę dyscyplinę: przestrzegano jej z najwyższym mistrzostwem. Pewien intelektualista polski zauważył dowcipnie, że wszyscy przywódcy robotniczy udowodnili, iż można im powierzyć zarządzanie narodem.

OSKARŻENIE

Wg naczelnego redaktora "Témoignage chrétien" Pierre-Luc'a Seguillon, żądanie utworzenia niezależnych związków zawodowych stanowi oskarżenie określonego modelu socjalizmu:

To nie podstawy socjalizmu, czyli społeczna własność środków produkcyjnych, ani też jego głębokie idee zostały oskarżone. Pod ostrzałem znalazła się lenińska organizacja ruchu: robotnicy gdańscy nie podpisują się już pod związkami zawodowymi, które mimo iż teoretycznie powołane są do spełniania pewnej autonomicznej roli reprezentanta interesów robotników pod przewodnictwem partii komunistycznej, ograniczyły w praktyce swą działalność do przestrzegania przewidywalności toku produkcyjnego oraz wykonywania planu.

Żądanie utworzenia niezależnych związków zawodowych nie jest zatem zwykłym tylko porządkiem spraw. Zadośćuczynienie temu żądaniu to przyznanie się, iż w społeczeństwie uważanym za socjalistyczne, rozczłonkowanie partii komunistycznej, przywódczej elity klasy robotniczej, oraz monopolistycznego związku zawodowego, organizacji mającej reprezentować interesy ludzi pracy, nie zapewnia bynajmniej tym ostatnim roli "przewidywanych właścicieli interesów narodu". To przyznanie się także do konieczności przeanalizowania roli związków zawodowych, a co za tym idzie, także i roli partii, rządu, praey i panujących tam etosunków. Pokróćce, oznacza to rozpoczęcie procesu, w którym socjalizm i demokracja nabiorą innego znaczenie.

● BY PRZETRWAĆ

W swym artykule redakcyjnym w "Le Point" Olivier Chevrillon wyraża przekonanie, iż robotnicy polecy stereli się znaleźć "drogę umożliwiającą im przetrwanie":

Rzucili wyzwanie władzy politycznej ryzykując swoją wolnością i życiem; spokojnie wytrzymali kilka tygodni; zdobyli prawo do strajku, dokonując nieoczekiwanego wyłomu w betonowej skorupie dogmatu komunistycznego. Serie uspieszających wyczynów.

Lepiej rozumiemy wybór przed jakim stanęli Polacy: albo ryzykno próby siły w celu zdobycia marginesu swobody, iżyku świeżego powietrza, dawki odtrutki, jak kto woli; albo też dezintegracja kultury i ducha narodu. To, co nazywamy "atatus quo" to stan, w którym komuniści zdobywają teren.

W formie pytania krąży po Warszawie dowcip: - "Czy socjalizm został już osiągnięty, czy też sytuacja będzie się jeszcze nadal pogarszała?; w rezultacie, Polacy, którzy strajkują i ci, którzy ich popierają przypuszczają iż socjalizm - niestaty - nie jest jeszcze procesem zamkniętym i że nie osiągnął jeszcze swojego dna. Dlatego też postanowili się bronić. Powtórzy jeszcze raz: nie atakują lecz bronią się. Szukają drogi umożliwiającej im przetrwanie, wąskiej ścieżki, którą, mają nadzieję, pozwoli uniknąć najgorszego - podwójnej zasadzki, podwójnej śmierci. Ci nie posiadający broni robotnicy i ci prześladowani intelektualliści są szalenie wymagający. Sięgają bowiem wyżej ponad przyzwoite wynagrodzenie; ponad wolne związki zawodowe i prawo do strajku. W rzeczywistości domagają się prawa pozostanie ludźmi.

● REWOLUCJA

Zdaniem Robarte Masson z "France Catholique-Ecclesia" ustrój obreń taki kierunek dziełania, który może okazać się niebezpieczny:

Tym razem jednek ustrój zdrzwał w swoich posiadach i zmuszony został do podjęcia wielce dla siebie niebezpiecznych dziełania. W niedzielę wieczorem w Warszawie rząd praktycznie ustąpił e wrez z nim niektóre zasady. Edward Gierek musiał zgodzić się na powołania wolnych związków zawodowych, zaspokajając w ten eposób jedno z podstawowych żądań ruchu gdańskiego.

Jeżeli dotrzymne słowa, równoznaczne to będzie z ukroczeniem demokracji, a nie powiedziane jest czy uda się ją utrzymać w obrebie warztałtów i stoczni. Ludzie, którzy prowadzili

strajk przeprowadzili swoją wolą jak prawdziwi liderzy robotniczy. Z całą pewnością zostaną wybrani, jeżeli wybory będą miały taki przebieg jak obiecano - tzn. w tajnym głosowaniu i niezależnie od z góry ustalonych list wyborczych. W tej sytuacji niewiele będą miały do powiedzenia oficjalne związki zawodowe, których role ograniczały się do przekazywania rozkazów znajdującej się u steru władzy.

Nie chodzi już więc o ewolucję lecz o rewolucję. Posuwając swe żądania do tego stopnia robotnicy zdawali sobie z tego sprawę. Nie chodziło im wyłącznie o chleb, walczyli o swoją wolność i o wolność innych ludzi.

Bitwa nie jest jeszcze oczywiście wygrana. Rozwaga strajkujących jest w tym przypadku oznaką przeczności. Jednakże coś się ruszyło, a raczej zostało poruszone. I to dzięki nerdowi, który nie ugiął się, a jednocześnie niczego nie zniszczył. W rzeczywistości jakże błędne jest niedoceniwanie ludzi i dopatrywanie się w nich tylko maszyn i robotli.

SAMOKRYTYKA

W artykule redakcyjnym " Revolution " Jean-Michel Cetała podkreśla demokratyczny duch w jakim toczyły się dyskusje:

Najbardziej rzucającym się w oczy wydarzeniem było zmiana składu organów kierowniczych. Lecz choć była to zjawiska ważne i konieczne zeszło ono na drugi plan. Podobnie jak krytyka, przebiegająca z nierównym oczywiście nasileniem, całej ekipy kierowniczej. Znacznie ważniejszy i znamienity był bezperdonowy bilans samokrytyki, surowe wyluszczenie problemów czekających na załatwienie, w całej ich złożoności, uroczyste zobowiązanie, iż rozwiązywane będą one przy aktywnym udziale i ze zgodą wszystkich obywateli, gotowość do współpracy wyrażona netychmiastową wolą podjęcia dialogu na najwyższym szczeblu z przedstawicielami, których robotnicy wybrali sami, by wspólnie zestawić się nad możliwością rozwiązania najpilniejszych problemów. Oczywiście, poza podjęciem pierwszych efektywnych kroków dotyczących np. funkcjonowania związków zawodowych, chodzi tu wyłącznie o próbę zdefiniowania metody demokratycznej; problemy ekonomiczne są nadal bardzo zastrzone, lecz z naszego punktu widzenia, obranie właściwej metody powinno doprowadzić do uporania się z kryzysem i stać się jednocześnie krokiem naprzód we wszystkich dziedzinach życia

Patrice Canette w "Le Pèlerin" wita narodziny robotniczej demokracji:

Oto więc wiedza - które podawała się za reprezentantkę klas robotniczej - zobligowana do respektowania zobowiązań podjętych i podpisanych 31 sierpnia, zmuszona do życia odąd z tą robotniczą demokracją, ponownie wynalezioną na miejscu, niezależnie od wiedzy i przeciwko niej.

Bezradna PZPR przyjęła wszystko co przez piętnaście dni "gdańskiego lata" działo się na jej oczach. Będzie musiała nauczyć się rządzić nie ze związkami zawodowymi - tym "pasem transmisyjnym" - lecz wraz z wolnymi związkami, zbudowanymi od podetaw, wywodzącymi się z komitetów strajkowych. Partia - zdeje sobie sprawę, iż te związki będą stanowiły - otrzymała już zresztą znikomą próbę ich możliwości - rzeczywistą przeciwwagę w zarządzaniu, strefę wolności, instytucję demokratyczną. Do tej pory partia nie może już mieć żadnych złudzeń. Polacy nie domagają się wolności, biorą ją, organizując się poza partią, niezależnie od aparatu państwowego. Korzystają ze swych praw obywatelskich, przew ludzi wolnych, nie czekając by im je przyznano. Można pójść o zakład pod tym względem, że nie tylko na Wybrzeżu Bałtyckim "wolne i samorządne" związki zawodowe ujrzą światło dzienne.

Bernard Lecomte z "La Croix" w artykule zatytułowanym "Ultimatum", stanowiącym komentarz do ustosunkowania się Moskwy wobec wydarzeń w Polsce, a zwłaszcza do wypowiedzi agencji Tessa mówiącej, że "Do Polski należy obecnie podjęcie odpowiednio wyważonych i właściwie umotywowanych środków, biorących nie tylko pod uwagę nie tylko ekonomiczne lecz także i inne ewentualne konsekwencje", pisze:

Tym razem sprawa jest jasna. Agencja Tess bez ogródek zgłosiła interwencję sowiecką w Polsce.

Grunt przygotowany był już od kilku dni. Składały się nań cztery elementy, które nie mogą wywieść w pole przyzwyyczajonych do moskiewskiej frazeologii osób: "elementy antysocjalistyczne" porywają się na ustrój komunistyczny; Zachód "brutalnie" wtrąca się w wewnętrzne sprawy polskie; "odwetowcy niemieccy" pożądlivym okiem spoglądają na tereny przyznane Polsce

nazajutrz po zakończeniu wojny; wreszcie, w przededniu wielkich manewrów "Breterstwo Broni 1980r.", które rozpoczną się w NRD 8-go września, hasło "internacjonalizmu proletariackiego" znalazło się na pierwszym miejscu.

Przypominając okoliczności, które poprzedziły interwencje w Budapeszcie i w Pradze, Kreml zwraca się wprost do przywódców polskich: albo używając dowolnych środków dojdą do porozumienia z Gdańskiem, albo ZSRR użyje siły. Daleko odeszliśmy już od czasów, kiedy "Prawda" gretulowała Edwardowi Gierkowi /20 sierpnia/ odmowy "jakichkolwiek ustępstw w sprawach zasadniczych". Dla Moskwy ustępstwa poczynione w niedzielę na rzecz robotników polskich są nie do zaakceptowania, powiedzmy to sobie szczerze.

Oczywiście, zbrojne interwencje w Polsce stanowią ostateczną hipotezę brana pod uwagę przez Moskwę, która przypuszcza, iż same groźba powinna już wystarczyć; w razie potrzeby znajdzie się następcą E. Gierke, który potraktuje te ostrzeżenia poważnie i który, pod płaszczykiem ewentualnej liberalizacji, podzieli się swym niepokojem z polskim społeczeństwem i przywoła je do "rozsądku".

Bez względu jednak na jakiegokolwiek trudności techniczne zbrojnej interwencji /Polacy stawiają opór i żaden "człowiek Moskwy" nie będzie mógł stanąć na czele kreju/, bez względu także na konsekwencje dyplomatyczne / "odprężenie" umarłoby. w sposób automatyczny - można nieśmiało przynajmniej sądzić, iż przywódcy zachodni nie poświęcą także i Polski na ołtarzu dialogu wschód-zachód/ najdalej poświadczą hipotezę musi być brana pod uwagę. Zarówno dla przywódców sowieckich, jak i dla bloku wschodniego atawka jest zdecydowanie zbyt ważna.

W redakcyjnym artykule "Témoignage chrétien" z 8-14 września zetytułowanym "Sztandar Wałęsy" Georges Montaron pisze m.in.

Z jakże ogromną inteligencją polityczną prowadzony był ten długi, 18-dniowy strajk. Robotnicy gdańscy dali dowód wyjątkowej dojrzałości. Bez użycia siły. Nie przebijając miary. Nie popełniając błędów. Z jakim poczuciem odpowiedzialności. Bez liryczno-rewolucyjnych deklaracji. Bez zachłystywania się tak drogiego lewicowcom wszystkim odmian. Bez prowokacji, w której gustują teoretycy ruchu rewolucyjnego. Zdrowa i zimna postawa. Uczestnicy gdańskiego strajku, po 36-ciu latach sowieckiego modelu komunizmu, odkryli po prostu ponownie odwieczne espi-racje, wymagania i styl walki ruchu robotniczego.

Trzeba przyznać, iż ze swej strony Edward Gierek, były górnik, dał także dowód ogromnej inteligencji politycznej i przykładnej mądrości. Nie kazał strzelać do strajkujących robotników - choć strajk był nielegalny. Potrafił dokonać zmian w rządzie. Rozpoczął pertraktacje. Wreszcie, zwrócił swym autorytetem, iż Poleka wkroczy na nową drogę, drogę niezależnych od władzy i od partii związków zawodowych.

Jakież nadzieje dla Polaków i dla tych wszystkich, którzy owładnięci są duchem sprawiedliwości. Wolna droga dla socjalizmu, który nareszcie będzie się kształtował niezależnie od sowieckiego totalitaryzmu, dla socjalizmu, który szanować będzie godność każdego człowieka i który równoznaczny będzie z wolnością.

Niedziela 31-go sierpnia, dzień, w którym między Jagielakim w imieniu rządu, a Lechem Wałęsą w imieniu strajkujących podpisane zostało porozumienie, wszedł do historii. To wielka data dla Polaki, dla socjalizmu, dla całego świata.

Gdy rozgrywały się te wydarzenia, Polskę potwierdziła swą niepodległość. Same rozwiązała problem własnego narodu i jego przyzwoćci. Każdy ze współuczestników konfliktu uniknął tego, co mogłoby spowodować obcą interwencję, udowadniając, iż godność każdego Polaka, czy jest on strajkującym z Gdańska, czy też ministrem w Warszawie, nakazuje by rozwiązanie problemu, który jest wyłącznie polskim problemem, zostało znalezione przez samych Polaków.

Przemawiając w Rzymie 3 września Jan Paweł II przypomniał, iż upominanie się przez Polskę moralnego prawa do niepodległości i suwerennego prawa do egzystencji narodu znajduje dodatkowe uzasadnienie w tych 6-ciu milionach "jej synów i córek zgładzonych w hekatombie wojennej na różnych frontach walki, w obozach i więzieniach".

Walka o niepodległość narodu i o godność to jedna i ta sama walka.

Gdyby nawet jutro, zrodzona w Gdańsku nadzieja została w jakimś stopniu zniszczona, nawet gdyby jakiś "ukaz" z zewnątrz zdruzgotął ją armatą, porozumienie gdańskie pozostanie datą historyczną. Tego bowiem dnia poruszona została siła. I od tej pory nic nie jest w stanie jej zatrzymać, nawet gdyby próbowano ją przyhamować.

I dlatego właśnie radujemy się z Lechem Wałęsą i jego towarzyszymi

Powiew nadziei dotarł do nas teraz z Polski.
Rozgrzewa nasze serca. Umacnia naszą wolę. Zmusza do wysiłku. 48

przewidywania i nadzieje

Zachodnia granica Polski stworzyła sytuację paradoksalną choć nie pozbawioną awoistej logiki. Polekę oddziela od Zachodu nowotwór Niemieckiej Republiki Demokratycznej, co nie jest uważane za plus nawet przez zatwardziałyoh komunistów w PRL. A Republika Federalna Niemiec, właśnie z powodu istnienia buforu NRD, uważa się za bliżej z Polską związane, niż gdyby z nią miała wspólną granicę. Sprewje to poczucie pewnej wspólnoty losu w nowym układzie sił.

Odzwierciedla się to w ustosunkowaniu RFN do obecnych wyderzeń w Polsce. Rząd jest skrupulatnie powściągliwy w wydawaniu opinii, żeby pozorami utracania się do wewnętrznych spraw PRL nie utrudniać położenia żadnej ze stron. Równocześnie robi wszystko, żeby zapobiec deatabilizacji w Polsce, której skutków nie sposób przewidzieć i które mogłyby być groźne i dla RFN.

Mimo desperackiej sytuacji gospodarczej Polski, pogiębionej jeszcze ostatnimi wypadkami, rząd RFN wywręł silny nacisk na konsorcyum banków, żeby udzieliło Polsce pożyczki w wysokości 1 285 milionów. W wywiadzie udzielonym prasie kanclerz Schmidt podkreślił z naciskiem, że nie tylko RFN jest poważnie zainteresowana w dobrobycie Polski, lecz również Ameryka i każde państwo zachodnie. De feato był to apel do rządów tych państw, żeby zrobiły wszystko, aby ten dobrobyt Polski umożliwić. I dyplomaci zachodnioniemieccy zabiegali o to w Waszyngtonie, Paryżu i w Brukseli /EWG/.

Z kół zbliżonych do kanclerze Schmidta przeziakła pewna wiadomość, że ogromnie żałował, iż Gierek zmuszony był odwołać "wizytę roboczą" w Hamburgu, wyznaczoną na 20/21 sierpnia, nie tylko dlatego, że było to dowodem pogarazania się sytuacji w Polsce, lecz również dlatego, że pozbawiło go to możliwości dopomożenia Gierkowi zerówno redą, jak dalazym poparciem gospodarczym. Z tych samych źródeł wiadomo, że kanclerz o tej swojej gotowości dopomożenia Polsce w obecnym trudnym układzie Giarke zawiadomił.

Znajomość - niektórzy nawet twierdzą, że przyjaźń - Schmidte z Gierkiem datuje się z 1975 r. Na Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy europejskiej w Helainkach

spędzili szereg godzin na rozmowach, w których - według wersji niemieckiej - zdecydowali wyrelegować z tereźniejszości obu narodów antagonizmy narodziłe na skutek historii zarówno najnowszej jak dawniejszej i starać się utrzymać normalne, przyjazne stosunki.

Według tej samej wersji, Gierak, posiadający wcale dobre rozeznanie Zachodu, okazał zrozumienie korzyści płynących z takich stosunków dla obu stron. I Niemcy zwykali przekonanie, że będzie on, w granicach zakreślonych przez przynależność do Paktu Warszawskiego, usiłował być rzetelnym partnerem. Na ogół Gierak RFN nie zawiódł. Z zobowiązań finansowych wywiązywał się skrupulatnie, umowy w ramach tzw. łączenia rodzin dotrzymywał z naddetkiem.

A że sytuacja z dnia na dzień się zmienia i nie można wykluczyć możliwości upadku Gierka, Bonn sądzi, że gdyby jego następcą był Stefan Olazowski, zachowanie status quo miałyby dobre szanse, ponieważ jest on znanym rzecznikiem normalizacji stosunków z RFN i podczas swojej wizyty w Bonn w 1976 r. - pierwszej wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych w RFN po wojnie - zrobił wrażenie rozsądnego pragmatyka.

Przywódca największego związku zawodowego RFN, /metalowców/, E. Loderer zadeklarował solidarność metalowców zachodnioniemieckich ze strajkującymi robotnikami polskimi oraz gotowość finansowego dopomożenia im. Były kanclerz Willy Brandt, prezydent Międzynarodówki Socjalistycznej, zapelował w uroczystym oświadczeniu do państw zachodnich, żeby rozwały kwastię, jak w drodze większego wzajemnego zrozumienia i współpracy mogą być rozwiązane trudności gospodarcza PRL. Brandt stwierdza w tym oświadczeniu: " W tej sytuacji nie możemy zapomnieć i nie zepeminamy, jak ważnym elementem współpracy europejskiej i gwarancji pokoju Polska była i nadal pozostaje".

Nawet na tle ogólnego zainteresowania światowych środków masowego przekazu sytuacją w Polsce, miejsce, jakie im poświęcają środki zachodnioniemieckie, oraz ton, jaki je ożywia, są wyjątkowa. Mowa Gierka przedrukowana została w całości, szeroko z uznaniem i zrozumieniem komentowana były przemówienia kardynała Stefana Wyszyńskiego na Jasnej Górze 15 i 26 sierpnia. Niejedno czasopismo podkreśliło szczególne więzy, jakie łączą Niemców z Polakami, niejedno mówiło o wspólnej obawie przed przyszłością. Większość ko-

mentarzy wykazuje duże wyczucie sytuacji i zaangażowanie rzadko spotykane w analizach innych wydarzeń.

Wspomnę chociażby stenowisko poważnego liberalnego tygodnika "Die Zeit". Numer z 22 sierpnia przyniósł duży artykuł wstępny czołowej publicystki i byłej redaktorki czasopisma Marion Grafing Donhoff oraz dossier o wypadkach w Polsce na czterech stronach. Omówiłszy rzeczowo sytuację w Polsce i stwierdziwszy, że Polacy są dzielnym i rycerskim narodem, w opozycji do ćwiczonego i doświadczanego w buntach, p. Donhoff powiada: "Pewnego dnia Polacy tak czy owak zdobędą wolność, konieczną do ich życia. Lepiej, niż wszystko nerazicie na niebezpieczeństwo, byłoby żeby to nastąpiło w drodze małych kroków w ramach Paktu Warszawskiego". Kończy zaś artykuł jakby westchnieniem: "Jest prawie tak, jak gdyby nagle nastąpił rodzaj równowagi między rządzącymi i rządzonymi, etan, jaki w systemie komunistycznym normalnie nie występuje i który przy ostrożnym manewrowaniu mógłby być dobrą bazą wyjściową. Ale można tylko żywić nadzieję i żyć sobie tego, więcej zrobić nie można."

Dossier, poza omówieniem położenia ekonomicznego, wewnętrzno-politycznego i roli Kościoła, daje obszerny streszczenie memoriału p.t. "Jak z tego wyjść?" wręzonego KC partii na początku lipca przez grupę ludzi z różnym intymnie związaną, a działającą pod hasłem "Doświadczenie i Przyszłość".

Zachodni Niemcy również znacznie uważniej śledzą wpływ wypadków polskich na inne kraje satelickie oraz na echo, jakie znajdują w Jugosławii. Z tych obserwacji wynikałoby, że najbardziej strajkami robotników zagrożona jest Rumunia, z niewolniczych krajów najbardziej zniewolona. Koncentruje się zaś uwagę najbardziej na neuralgicznym punkcie Niemców, na NRD.

W związku z wydarzeniami w Polsce toczył się między rządem RFN i opozycją chadecką CDU/CSU spór o wizytę kanclerza Schmidta w NRD, która wyznaczona była na 27/29 sierpnie. Franz Josef Strauss oświadczył, że wizyta ta wobec tego, co się dzieje w Polsce byłaby zbyt bezcelna. Kanclerz nie powinien się spotkać z Honeckerem, który sympatyzuje ze zwolennikami twardej ręki w Warszawie. On, Strauss, posiada pewne wiadomości, że zarówno Berlin wschodni, jak Praga apelowały do Warszawy, żeby zastosowała wobec strajkujących drekońskie represje. Mimo tych orzeczeń CDU/CSU

wypowiedziała się przeciwko udzieleniu Polsce pożyczki, którą rząd Schmidta przeforsował.

Konserwatywny dziennik "Frankfurter Allgemeine Zeitung" wtórował Straussowi, zapytując, czy kanclerz powinien się spotkać ze zwolennikiem ucisku robotników polskich Honeckerem. Rzecznik rządu odpowiadał na te argumenty, że wysłannicy obu stron już od szeregu dni opracowują program rozmów Schmidt/Honecker, które się odbędą zgodnie z planem.

Ale kiedy Honecker - w wywiadzie, udzielonym Maxwellowi z "Pergamon Presse", który wydaje biografię Honeckera - oświadczył, że nie ma najmniejszego zamiaru pozwalać nie emarytosa jeździć do RFN dopóki Bonn nie uzna odrębnej przynależności państwowej Niemców z NRD, a jego wysłannicy powiedzieli zachodniomemieckim negocjatorom iż niewskazane byłoby, żeby kanclerz odwiedził jak to zamierzał - Rostock - położony nota bene zaledwie o osiemnaście kilometrów od Szczecina - za wiele było tego i dla Schmidta. Po wielogodzinnych deliberyacjach ze swoimi doradcami, Schmidt nagle 22 sierpnia wizytę odwołał, uzasadniając to ogólną sytuacją polityczną, czytając: strajkami w Polsce.

Pewne jest, że Braźniew, którego Honecker, jak pozostali waeale, odwiedził na Krymie, chciał tego spotkania, ponieważ uważa obecnie RFN za jedyny kanał dla zachowania choćby pozorów dētente aż do łepazej koniunktury. I pewne jest, że kanclerz Schmidt zdecydowany był wydukać z tego spotkania co by się dało.

Nie ulega wątpliwości, że omówiona miała być również sytuacja w Polsce i że Schmidt zamierzał przekonywać Honeckera, że najlepszy dla Polaki i całego bloku jest kurs łagodny, który zapobiegłby gwałtownym wstrząsom. Schmidt, jak i ceży Zachód, zgadza się bowiem z oficjalną opinią rządu warszawskiego, jak została sformułowana przez członka KC i redaktora "Polityki" Miaczyżawa Rakowskiego 23 sierpnia, a mianowicie, że Zachód nie ma możliwości przyjscia Polsce z inną pomocą poza pożyczkami i poparciem moralnym. Schmidt zgadza się również, że Polska jest decydującym czynnikiem pokoju i dētente, której destabilizacja byłaby groźne nie tylko dla niej, ale i dla Europy, w pierwszym rzędzie dla RFN.

Warto tu dodać, że Schmidt, który uważa dētente za warunek sine qua non utrzymania łączności z 18 milionami

Niemców z NRD oraz stworzenia w bliżej nie dającej się określić przyszłości okoliczności sprzyjających zjednoczeniu Niemiec, jest również przekonsny, że to dėtenta stworzyła sytuację umożliwiającą polskim robotnikom obecny strajk.

W całej tej - jak starałam się wykazać - propolskiej polityce, ktoś powie, że RFN jak reazta Zachodu idzie w gruncie rzeczy na rękę Sowiutom, które niczego więcej so bie zapawna w tej chwili nie życzą, jak żeby porządek za- penował w Warezawie. Na tym polega tragedia sytuacji, tra- gedia Polaki, że kiedy robotnicy polscy z rzadką odwagą i godną podziwu dojrzałością polityczną domagają się poprawy swago bytu i krzty wolności, Zachód w poczuciu awej bez- ailności pragnia jak najazybszego zlikwidowania konfliktu, zdając sobia sprawą, że może to być wygraną dla Kremła.

O czym nie wolno zapominać, to że RFN znajduje się w sytuacji od innych pańetu zachodnich bardziej złożonej i bardziej krytycznej. Toż część jej własnego narodu bytuje w oddzielnym państwie w ustroju komunistycznym z Łaaki Mo- skwy. Jeżeli iskra buntu z Polski przeekoczy do NRD, znej- dzia tam grunt podatny. Rozezarzający aię bunt napotkałby z rozkazu Kremła na ostrą reakcję. Wtedy RFN znalazłaby się w pierwezej linii.

Toteż Niemcy zachodni pragną - przyznanmy, że podobnie jak my - żeby robotnikom polskim udało się wymusić na rzą- dzia jako takia wolne związki zawodowe. NRD nie mogłaby bar- dzo długo zostać w tyle. Czyn polskich robotników byłby tą przysłowiową kropłą, która draży skałę - granit hegemonii Moskwy.

Mimo wielkiej powściągliwości oficjalnej pod hasłem nie mieszania się do wewnętrznych apraw PRL - jak to 26 sierpnia znowu podkreślili minister Genscher i Muekie - Niemcy, pod wpływem wypadków w Gdańsku uświadomili sobie bardziej współ- zalażność między RFN i Polską. Jeżeli więc, co daj Boże, kon- flikt w Polsce zostanie rozwiązany na drodze negocjacji, ato- sunki między obu krajami powinny się pogłębić. A że atałoby się to w dobrze zrozumianym interesie obu atron, wróżyłoby to dobra dla Polski, a i dla Europy.



Dla Moskwy jest to wybór Hobeona. Zaniechanie działań jest wzmacnianiem chóru żądań o jeszcze więkze ustępstwa. ~~W~~ Ale uycyfowanie się stwarza ryzyko fali strajków. Robotnicy nie przyjmą biernie jakichkolwiek skreśleń w gdańskim porozumieniu. A dyplomata moskiewski ostrzega: "Jeśli robotnicy zastrajkują jeszcze raz, możasz wypatrywać wchodzące czołgi sowieckie".

Specjaliści od spraw Wschodu stwierdzają, że nie mogą wykluczyć kompromisu, w którym pewne ustępstwa zostaną cofnięte, inne będą honorowane, a Polska uspokoi się być może na całe lata. Rezygnacja przywódcy polskiej partii Komunistycznej Edwarda Gierka dostarczyła Sowiecom trochę czasu. Jego następcą, Stanisław Kania być może będzie bardziej skuteczny niż Gierek w pewnym uycyfowaniu się z umów, czego oczekuje Kreml. Choć Rosjanie w rozpechliwy sposób chcą pozostać z dala od Polski, w przypadku, gdy niemożliwe będzie uycyfowanie się polakich przywódców z porozumień, Moskwa nie będzie miała wyboru. W takim przypadku Rosjanie mieliby tylko trzy wyjścia przy czym każde z nich byłoby niadobre: stworzyć w Pdlscie bardziej represyjny system, - to mogłoby pobudzić robotników do krwewego buntu, - albo dokonać inwezzji - albo "pogodzić się" z chaosem.

■ CHWIEJNOŚĆ

Najbardziej może intrygującym - i niebezpiecznym - aspektempolskiego kryzysu jest to, że krytycznym jego elementem nie są już robotnicy, ale palące problemy gospodarcze, która spowodowały strajki. Długa przerwa w pracy tylko je pogłębiła. Polacy przywódcy zastosowali surowe środki, aby rozwiązać trudności ekonomiczne. Ale wzmocnione siły robotnicze - z prawem do strajku mają silną pozycję, aby się takim środkiem przeciwstawić. Krótko mówiąc, nowa wolność polityczna odwróci się prawdopodobnie przeciwko obecnym, priorytetowym zadaniom gospodarczym w Polsce. Będzie to dodatek do ogólnej chwiejności i utrudni Moskwię trzymanie się z dala od Polski.

Tak jak w 1968 roku, kiedy inne kraje wschodnioeuropejskie włączyły się w inwazję na Czechosłowację, tak i tym razem Sowiacy przygotowują już grunt na wypadek konieczności przeprowadzenia wspólnej inwazji na Polskę. Moskwa wskazuje na rzekome zachodnia mieszania się w zuiększanie polskiego niezadowolenia. Ten sam pretekst był użyty do usprawiedli-

wienia wysłania oddziałów do Pragi. Raz jeszcze Kraml może prawdopodobnie liczyć na lojalność wchodnioeuropejskich rządów jeśli zajdzie potrzeba. Oni martwią się również, że upadek komunistycznej kontroli w Polsce mógłby zagrozić stabilności ich własnych reżimów.

L'Express 13-19.09.80

WARSZAWA MIASTO OTWARTE

Co robić kiedy można wybrać? Co zdecydować przy braku rozporządzeń? Poleka waha się stojąc przed pułapkami wolności. Opowiada Christian Jelen.

Od naszego specjalnego wysłannika w Warszawie.

Dziwna Polska! Myślałem, że zastanę ten kraj w stanie oblężenia. Na drodze prowadzącej ze Szczecina do Warszawy spodziewałem się ujrzeć oddziały policji. Nic takiego nie było. We wszystkich miejscowościach przez które przejeżdżałam ludzie byli odprężeni, większość uśmiechnięta, dookoła kościołów.

Polacy rozmawiali o wszystkim i wszędzie, bez żadnego strachu. Przewidywany oddech liberalizacji pojawił się tu, w Warszawie. Trzeba to powiedzieć, że władza zachowuje się w tym momencie w sposób raczej inteligentny. W siedzibie intelektualistów katolickich pozwolono utworzyć /ulica Kopersnika 34/ biuro konsultacyjno-informacyjne dla tych, którzy chcą utworzyć nowy niezależny związek, ale nie wiedzą jak to zrobić.

Poszedłem tam w poniedziałek 8 września. Biuro składa się z dwóch pomieszczeń, w których dziesiątka prawników przyjmuje dziesiątki robotników i intelektualistów każdego dnia pomiędzy godziną 10 a 18. Gorączkowe otoczenie przypomina Maj 68, ale szybko pojawiają się fundamentalne różnice w porównaniu z Paryżem. Nigdzie ani śladu egzaltacji. Nie ma krzyku, nie ma huku poszczególnych głosów, nie ma śladu demagogii w proponowanych zmianach. Spokój jest przejmujący. Tutaj wie się, że każde źle użyte słowo może rozpętać kateklizm, a każda źle sformułowana propozycja może być zaliczona na konto sławnych "sił antyautoritarnych", za które Czsi nie przestali ponosić konsekwencji. Liturgia pozostaje liturgią. Tutaj ma się świadomość, że nowy związek nie może się ukonstytuować inaczej niż na bazie autoritarnego przy jednoczesnym uzna-

następny krok kremia

Fred Coleman, korespondant dyplomatyczny

Jeżeli historia jest jakimkolwiek przewodnikiem to ubiegłotygodniowy powrót do pracy polskich robotników nie zakończył najgorazego w ostatniej dekadzie kryzysu w Wschodniej Europie. Kryzys wszedł obacnie w nową i być może bardziej niebezpieczną fazę. Euforia "zycietywa" i bezprecedensowych zmian, które robotnicy wymusili na komunistycznym reżimie mogłyby być tak krótkotrwała jak Praska Wiosna Aleksandra Dubceka w kwietniu 1968 roku, zmiażdżona ożtary miesiące później przez sowieckie czołgi. Sowieckie przywództwo pod przewodnictwem Leonida Braźniewa jest czę- to dręcząco powolne w podejmowaniu decyzji. Tak, że polska moneta mogłaby stać ciągle na krawędzi - tygodniami lub nawet miesiącami zanim Kraml zdecyduje ostatecznie przerwó- cić ją. Ale mnie się wydaje, że następny krok Moskwy jest już wyraźny. Jest prawie pewne, że Roejanie będą nalegali na polskich przywódców, aby cofali to co ustanowił strajk i stopniowo kastrowali to co zagraża komunistycznej kon- troli. "Porozumienia gdańskie jest zaproszeniem do kłęski" - mówi emerytowany dyplomata moskiewski. "Nigdy nia ujrzy ono światła dziennego dopóki wszystkim kierują Sowietci". Spojr- zzenie na oharakter związków zawodowych w Związku Sowiec- kim pokazuje dlaczego zwykle ostrożni dyplomaci wygłaszają tak śmiałe twierdzenia. Sowieckie związki nie meją prawie nic do czynienia z płacami robotników, warunkami pracy czy prawami. Są organami państwa, jedynego w kraju pracodawcy, a ich zadanie polega na wzmacnieniu dyscypliny pracy i zaj- mowaniu się problemem obecności i picia w pracy alkoholu. Związki mogą wstrzymać awans bądź uniażliwić zmianę pracy kłopotliwemu pracownikowi. Mogą go zmusić do opuszczenia stosunkowo zamożnego miasta i osiedlenia się na zaniedbanej wsi. Jeżeli zawiodą inne środki mogą oddać go w ręce policji. I dlatego sowieccy robotnicy uczą się trzymać opuszczoną głowę i zamknięte usta. Dla przywódców Kremia, popieranych przez pertyjną kontrolę związków zawodowych, zamiar oficjal- nego usankcjonowania strajków i niezależnych związków zawo- dowych, na co zanoszą się w Polsce, stwarza niemożliwe do to- lerowania ryzyko rozprzestrzenia się robotniczego niez-

dozwolenia w sowieckim imperium - w całej jego europejskiej części.

TAKTYKI

Pierwsza odpowiedź Moskwy jest łatwa do przewidzenia. Zachodni dyplomaci uważają, że Rosjanie będą nalegać na osłabianie ustępstw przyznanych w celu zakończenia strajku. Metody, którymi będą przynaglać polski reżim będą zawierały opóźniania reform, powtórna interpretacja porozumień, izolację przywódców strajków nad Bałtykiem, infiltrację organizacji związkowych, żądanie wzmocnienia powiązań z partią komunistyczną, wznowienie cenzury i ograniczenie dostępu Kościoła do środków masowego przekazu. Krytykę prasy sowieckiej i niewypowiedziane zagrożenie inwazją będzie wystarczającym zestrzażeniem polskich przywódców w długim okresie czasu, aby zmusić ich do wycofywania się. sowieckie obietnice gospodarczej pomocy osładzają pigułkę i zwiększają wpływ Moskwy.

Ekspertcy zgadzają się jednak z tym, że faktyczna kwestia polega na tym, co się stanie jeśli zawiodą nadzieje na wycofywanie się? Niektórzy specjaliści uważają, że przywódca Kramla sami jeszcze nie wiedzą, gdyż ich następne kroki miałyby swoje następstwa nie tylko w samej Polsce, ale być może jeszcze gdzie indziej we Wschodniej Europie.

Prawdopodobnie Polska stawiałaby najkrwawszy opór wobec sowieckiej inwazji, ale inne kraje Wschodniej Europy stwarzają dla Moskwy niepokojące problemy innego rodzaju. Wschodnie Niemcy, ze względu na swoje położenie, podlegały znacznie mniejszej kontroli niż inni satelici w dziedzinie zachodnich raportów na temat strajków w Polsce. Gdyby przypadkiem niezadowolone rozprzestrzeniło się we Wschodnich Niemczech, Rosjanie mogliby zdecydować się na interwencję tam, trzymając się z daleka od Polski - uważają analitycy sytuacji. Nawet jeśli reszta Wschodniej Europy pozostanie spokojna sytuacja w Polsce, jak się przewiduje, może się szybko wymknąć z zasięgu ręki. Zachęcane przez robotniczy sukces inne poważne siły w Polsce - naukowcy, artyści, nauczyciele, studenci - już próbują metod rozluźnienia kontroli partii nad swoimi organizacjami. Jest to rodzaj choroby zakaźnej, która powoduje mury senne u teokratów kierujących Kremlem, a które mogłyby ich popchnąć w kierunku interwencji w Polsce zanim "zamieszki" za bardzo się nie rozprzestrzeniły.

niu kierowniczej roli partii i istnienia Paktu Warszawskiego. Trzeba także zajmować się dezorientacją narodową w znaczeniu prawnym. Jak redagować statuty nowych, niezależnych związków zawodowych? Jak organizować zebrania i wybory? Komu ogłaszać o powstaniu nowych związków zawodowych? Władzy politycznej? Dyrekcji przedsiębiorstw? Co można zmodyfikować według porozumienia gdańskiego? Czy będzie to możliwe, aby w pierwszym okresie być członkiem nowego związku, a także partii, a potem dokonać wyboru? Czy członek partii będzie miał prawo przystąpić do niezależnych związków?

Przedą mną stoi jeden z rzeczników komitetu strajkowego ważnego przedsiębiorstwa regionu białostockiego. Wydaje się być dość zakłopotany. "Chcemy zakończyć strajk - mówi - ale jak to zrobić? Co chcecie osiągnąć? Polepszenia naszej sytuacji materialnej." Nie ma czasu do stracenia. Trzeba skorzystać ze sprzyjającego stosunku sił.

"Zażądajcie premii proporcjonalnych do zwiększenia produkcji - ucina krótko prawnik. - Szybko podpiszcie i sformujcie niezależny związek!" Jeden z wykładowców Politechniki Warszawskiej wyjaśnia mi, że chcą zorganizować referendum wśród swoich współpracowników, aby dowiedzieć się czy należy przylączyć się do nowego czy też pozostać w starym związku. Przeszedł na ulicę Kopernika, aby uzyskać odpowiedzi na pytania, które jego koladzy od razu mu postawił: czy członkowie niezależnych, nowych związków będą mieli prawo do tych korzyści socjalnych, które posiadali w starych związkach? co zrobi się z majątkiem i pieniędzmi starego związku? czy, aby przystąpić do nowego związku trzeba będzie zrezygnować z członkostwa w starym?

Rola katolickich intelektualistów z ulicy Kopernika nie ogranicza się tylko do udzielania rad w sprawie tworzenia nowych związków. Kontaktują się oni z tymi, którzy mają podobne problemy - niezależnie od tego czy pracują w fabryce traktorów czy w fabryce zabawek. Rzucana zostały mosty pomiędzy wszystkimi zawodami. I jest to w sumie coś nowego.

Przed wydarzeniami w Gdańsku pracownicy byli zupełnie jedni od drugich izolowani, zupełnie rozbici. Kierowcy ciężarówek z resortu hutnictwa nie mogli teoretycznie poznać swoich odpowiedników z resortu chemii czy prasy. W praktyce nie mieli oni żadnej możliwości podniesienia problemów własnych dla ich profesji. Taki sam system uniemożliwiał pracownikom zakładu chemicznego A dowiedzenie się, że ich trud-

ności aprowizacyjna są takie same jak ta, które dotyczą zakładu chemicznego B w odległości może nawet mniejszej niż 20 kilometrów. Obecnie otwarto tę wyrwę.

Ku ogólnemu zdziwieniu Polacy odkryli, że nie tylko mają wspólne problemy ale, że istnieją także problemy specyficznie zawodowe, które do tej pory były pomijane przez oficjalne związki zawodowe.

Fenomen, który nieodparcie wychodzi dzisiaj w Polsce na jaw to to co Węgrzy dawno już poznali: że społeczeństwo socjalistyczne musi wziąć pod uwagę wielość rozbieżności interesów. Jak powiedział mi jeden z socjologów jedność klasy robotniczej zostanie zastąpiona pluralizmem opinii. Różne wskaźniki wskazują już w tej chwili, że takiej różnorodności nie można stworzyć w społeczeństwie, które nie potrafiłoby zatrzymać się w pewnym miejscu. Odkrywczy symptom: pracownicy książki i prasy zażądali stworzenia niezależnego związku i zapewnienia mu równości w działaniu ze związkiem oficjalnym. Informacja ta ukazała się w dzienniku "Życie Warszawy" co oznacza, że cenzura nie uznała tego żądania za zbyt skandaliczne.

Prasa zachodnia wspominała już, że to co wyróżnia wydarzenia roku 1980 od tych, które zainicjowały w 1956 /peździernikowa wiosna/, w 1968 /mała rewolucja kulturalna/, w 1970 /bunt robotników regionu bałtyckiego, krwawo atumiony/ i w 1976 /rewolta w Radomiu/, to przede wszystkim szeroka współpraca pomiędzy intelektualistami i robotnikami.

SYTUACJA BEZ PRECEDENSU

Mogłem to skonstatować w Akademii Nauk w poniedziałek 8 września. Ponad tysiąc pracowników naukowych i studentów zgromadziło się w amfiteatrze, żeby wysłuchać socjologów, którzy w roli ekspertów towarzyszyli w Gdańsku i Szczecinie strajkującym robotnikom. Trzeba było widzieć egzaltację w spojrzeniach, ale także powściągliwość reakcji widzów kiedy mówca opowiadał jak robotnicy w Gdańsku sprzeczali się radom swoich ekspertów na temat paktowania w sprawie dostępu kościoła do środków masowego przekazu. Chyba po raz pierwszy w powojennej historii Polski sojusze pomiędzy inteligencją i klasą robotniczą utrzymuje się na bazie prawdziwej równości.

Dokąd zmierze Polska? Od mojego tu przyjazdu nie przesta-
wałem stawiać tego pytania moim rozmówcom, dziennikarzom, pra-
cownikom naukowym, członkom partii, którzy jeszcze wczoraj peł-
nili poważne funkcje, bojownikom KOR-u. Nikt nie mógł mi kon-
kretne odpowiedzieć na to pytanie. Dębna sytuacja nie ma
precedensu. Generalnie rzecz biorąc ocenia się - że Polska
zmierza powoli ku systemowi, w którym będą musiały koegzysto-
wać dwie siły: ta klasa robotnicza która dopiero co manifesto-
wała i jej przednia straż /avant-garde/, która na razie jest
tylko "tylną strażą"/arrier-garde/. Czy nowe związki będą
chciały później grać rolę opozycji? Prawdopodobnie. Odtąd ro-
botnicy dysponują straszną bronią: strejk wraz z okupacją lo-
kali. Zwrócono mi uwagę, że w grudniu 1970 roku Gomułka okre-
ślił rozruchy nad Bałtykiem jako "kontrrewolucję" i zaapelowa-
wał do Breżniewa o pomoc. Ale Breżniew odpowiedział mu: "Nie
towarzyszu Gomułka to nie jest kontrrewolucja, to są robotnicy!"

Często pytałem, jaką formę instytucjonalną przybrałaby no-
wa władza. Nikt nie był w stanie odpowiedzieć mi na to pytanie.
Nie ma jeszcze ustawy o nowych związkach zawodowych. Nie ma
też procedury jej przygotowywania. Ciągle nie wiadomo kto
i jak ma ją zredagować. Jest to pierwsza wiadomość. Drugą nie-
wiadomą jest na pewno reakcja sąsiadów i ryzyko dla samego sys-
temu. Tutaj opinie wahają się między umiarkowanym optymizmem
i umiarkowanym pesymizmem. Optymiści wskazują na zwycięstwo
klasy robotniczej, pesymiści zwracają uwagę na grożące z zew-
nątrz niebezpieczeństwo, ale obie strony są zgodne co do tego,
że zaistniało zwycięstwo, a niebezpieczeństwo ciągle istnieje.

Sowiecka interwencja? Nikt w tej chwili nie myśli o niej
naprawdę. Jeden z dziennikarzy zwrócił moją uwagę na fakt, że
w czasie przeróżnych polskich buntów nie było nigdy hasła an-
tysowieckiego, co byłoby zrozumiałe w 1970 roku, kiedy strej-
kujący podpalali gmachy partyjne. Niektórzy z moich rozmów-
ców uważali, że Rosjanie zdają sobie sprawę, że Polska nie
będzie drugą Czechosłowacją czy też drugim Afganistanem. "Krew
lałaby się strumieniami" - powiedział jeden z nich. "Co mogły-
by zrobić czołgi - dorzuca inny - przeciwko strajkowi powszech-
nemu? Wejść do fabryk i zakładów?" "Wycobraż sobie - powiedział
trzeci - że wywołują krwawe powstanie. Byłby to koniec odprę-
żenia w Europie, Związek Radziecki byłby wzięty w kleszcze po-
między Waszyngtonem i Pekinem, zaczęłaby się superzimna wojna.
To nie jest to czego życzy sobie Związek Radziecki. Zachód być
może życzyłby sobie tego, ale życzeniem Moskwy jest długoter-

minowa pomoc zachodnia przy modernizacji gospodarki".

Polacy są politycznie zbyt doświadczeni, aby dostarczyć łatwego pretekstu dla sowieckiej interwencji. Właściwie przecież nikt nie zamierza przekraczać tego co zostało ustalone w Gdańsku. Nikt przecież nie zaprzecza, że tajne sprawy państwowe, wojskowe, niektóre informacje ekonomiczne, temat Układu Warszawskiego czy RWPE są punktami neutralnymi. Csy świat wie, że centura, chociaż mniejsza będzie istniała i że kierownicza rola partii pozostanie niezmiennym tabu. Jeśli chodzi o tę ostatnią sprawę to powstaje kwestia, którą należałoby sformułować w następujący sposób: czy partia będąc mogła grać swoją rolę i czy będzie umiała się zdemokratyzować? Chciałem zapoznać się z opinią Władysława Bieńkowskiego, byłego ministra w rządzie Gomułki po 1956 roku, międzynarodowej sławy socjologa, autora podstawowego dzieła na temat polskiego systemu: "Hamulce i motory socjalizmu".

"Władza pozbywa się zbędnego balastu w czasie każdego kryzysu - powiedział mi - ale następnie sama siebie zastępuje w ramach dyktatury". Według Bieńkowskiego system nie popiera prawdziwej demokracji. "W pewnych momentach - mówi Bieńkowski - władza robi demokratyczne gesty, ale nie można w tym systemie wstrzymać trwałych dawek demokracji. Wcześniej czy później w dłuższym okresie czasu obserwuje się zjawisko odrzucania ich. Bieńkowski pokazuje mi dziennik "Trybuna Ludu" z 9 września. "Niech pan popatrzy - mówi mi - można tu zobaczyć kiełkowanie typowych reakcji partii w okresie kryzysu: wytyczne i rezolucje Komitetu Centralnego są jak zawsze słuszne. Po prostu nie mogły one być zastosowane ze względu na tajne przyczyny." Bieńkowski kontynuuje: "Władza nie chce zrozumieć, że jeśli wytyczne są słuszne, ale źle wykonane to znaczy, że nie były one słuszne".

PRZYWÓDCA „NIE DO ZNALEZIENIA,,

Czy inne eksplozje są do przewidzenia? Bieńkowski pozostaje ostrożny. W jego oczach tylko zdecydowanie i solidarność wszystkich Polaków mogą odradzić władzy ustąpienie przed pokusą totalitaryzmu. Z człowiekiem dużego formatu na czele partii możnaby dokonać zmian dla złagodzenia systemu a także stworzyć oznaki demokracji".

Czy Stanisław Kania może być tym człowiekiem? Czy będzie umiał, czy będzie chciał i czy będzie mógł przedsięwziąć konieczne inicjatywy aby stać się tym "nie do znalezienia" przywódcą, zdolnym do pogodzenia wszystkich ustępstw bez przystawiania rewolweru do skroni?

KANIA PRZEJMUJE POLSKĘ

W ubiegłym tygodniu zebrał się Sejm Polski, aby rozpocząć olbrzymie zadanie odbudowy gospodarki po chaotycznych strajkach tego lata. Gdy przystąpiono do kluczowej debaty, jeden członek był dziwnie nieobecny-- szef komunistycznej partii Edward Gierek. Fala pogłosek i spekulacji przeszła przez izbę zanim rząd ogłosił komunikat medyczny: Gierek, lat 67, miał "poważne zaburzenia w pracy serca" i został odwieziony do szpitala. Późno w nocy komitet centralny partii komunistycznej spowodował jeszcze większy szok. Oznajmiono zastąpienie Gierka, przywódcy Polski od dziesięciu lat przez mało znanego Stanisława Kanię.

Kania, lat 53, wydawał się w najlepszym wypadku dalekim kandydatem na skomplikowane zadanie postawienia Polski na nogi. Jako wiejski kowal wstąpił on do partii komunistycznej po drugiej wojnie światowej. Powoli zajmował coraz wyższe stanowiska w partii, w roku 1971 został awansowany przez Gierka do Biura Politycznego, głównie za swoje zasługi lojalności i posłuszeństwa. W rezultacie wybór Kani wydaje się być kompromisem. Jest on ortodoksyjnym członkiem partii "komunistą w każdym csłu" jak powiedział pewien poinformowany Polak. Uważa się, że jako członek Biura Politycznego odpowiedzialny za sprawę wojska i bezpieczeństwa oraz stosunki z Kościołem Rzymskokatolickim ma on więcej sympatii dla reform gospodarczych niż dla ustępstw politycznych, które uzyskali strajkujący. Już teraz niektórzy robotnicy i dystrydenci podejrzewają, że Kania może próbować cofnięcia ustępstw podważających komunistyczną kontrolę w Polsce, takich jak wolne związki zawodowe i prawo do strajku. Wydaje się, że takiego cofnięcia pragnie Związek Radziecki. Jednak Kania zajął pojednawcze stanowisko wobec strajkujących i oczekuje się, że będzie postępował ostrożnie w wysiłkach dla uspokojenia zarówno swoich radzieckich władców, jak i własnych niesfornych obywateli w kraju.

Zmiana dowodzenia nastąpiła w czasie, gdy konfrontacja Warszawy z robotnikami dobiegała końca. Większość robotników w kluczowych portach bałtyckich wróciła w ubiegłym tygodniu do pracy a rząd szybko zaspokoił wiele wystąpień robotniczych w kopalniach na Śląsku. Dumni ze swojego świeżo zdo-

bytego prawa do strajku robotnicy polscy ustawiali się tysiącami w kolejce, aby zapisać się do nowego systemu niezależnych związków zawodowych. "Wygraliśmy naszą pierwszą bitwę" stwierdził Lech Wałęsa, przywódca strajkowy a następnie związkowy. "Lecz jest to tylko pierwsza bitwa, tylko początek. Naszym hasłem jest solidarność."

GNIJĄCE ZBOŻE

Gierek stracił władzę, gdy wydawało się, że już przetrzymał robotniczą burzę, która rozpoczęła się po dużej podwyżce cen mięsa w lipcu. Punkt kulminacyjny nastąpił, kiedy Wałęsa wielkim białoczerwonym piórem - pamiątką po ubiegłorocznej wizycie w Polsce papieża Jana Pawła II - podpisał porozumienie z głównym negocjatorem rządu wicepremierem Mieczysławem Jagielskim. Następnego dnia w stoczni im. Lenina - centralnym ośrodku strajku - na dźwięk gwizdka pierwszej zmiany ruszyły dźwigi. W pobliskim porcie doczerzy rozładowywali gnijące amerykańskie zboże z pierwszego z pośród 70 statków czekających na wybrzeżu Bałtyku.

Ledwo jednak Wałęsa i Jagielski zdążyli podpisać porozumienie, gdy górnicy w śląskich kopalniach - centrum eksportowej gospodarki Polski - zaczęli przerywać pracę. Lecz strajk na zasadzie reakcji łańcuchowej okazał się tylko chwilowym postrachem. Wielu górników strajkowało, aby zaprotestować przeciwko niebezpiecznym warunkom, kiedy to 6 górników zginęło w wypadku spowodowanym przez wózek górnicze. W ciągu dwóch dni zamknięto 21 kopalni i 200.000 górników żądało poprawy warunków bezpieczeństwa - oraz te same prawa, które wywalczyli robotnicy wybrzeża. Górnicy wrócili do pracy dopiero wtedy, gdy rząd szybko zaakceptował ich warunki, jednoznacznie rozszerzając wynegocjowane w Gdańsku liberalne reformy na cały kraj.

Były górnik śląski Gierek doszedł do władzy jako przyjaciel robotników w 1970 roku gdy rozruchy robotnicze doprowadziły do usunięcia przywódcy partii Władysława Gomułki - również pod pretekstem złego zdrowia. Od czasu ataku lumbago w 1976 roku Gierek nie cierpiał na żadną chorobę. Jego rzekome zaburzenia sercowe mogły być prawdziwe lub nie, lecz Gierek rzeczywiście znalazł się w szpitalu przy ulicy Emilii Plater w Warszawie. Ostatnio, jak twierdzili

przyjaciele, był on przygnębiony buntem robotników. Podczas swego ostatniego wystąpienia publicznego 24 sierpnia, kiedy to zwrócił się w telewizji do strajkujących na Wybrzeżu z apelem o powrót do pracy, wydawał się być blady i napięty. Później zrezygnowany powiedział współpracownikowi, że polscy robotnicy "już mi nie ufają. Jest to największy cios ze wszystkich".

TAJNE SPOTKANIE

Pogłoski o zbliżającym się usunięciu Gierka szybko się rozchodziły. Doniesienia mówiły, że miał on być w związku z tym wezwany do Moskwy. Źródła z wywiadu zachodniemieckiego podały Newsweekowi, że na początku ubiegłego tygodnia Gierek spotkał się w tajemnicy z członkiem radzieckiego biura politycznego Andrejem Kirilenko, który nadzoruje gospodarkę bloku wschodniego, w zalesionej polskiej miejscowości Białowieży. Było to jego drugie spotkanie z wyższym dygnitarzem radzieckim od czasu rozpoczęcia strajków.

O ile odejście Gierka nikogo nie zdziwiło, to wybór Kania na nowego przywódcę partii był zupełnie nieoczekiwany. Spekulacje dotyczyły byłego ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego, lat 49, inteligentnego reformisty gospodarczego, który ostatnio powrócił do politbiura po tym jak Gierek usunął go za krytykowanie nadmiernie scentralizowanego planowania gospodarczego rządu. Lecz Olszowski mógł być zbyt liberalny jak na guat Moskwy i zbyt ambitny dla niektórych towarzyszy z Biura Politycznego. Kania posiada bardziej bezpieczne cechy. Solidny lojalista partyjny, tym niemniej wykazał elastyczność w konfrontacji ze strajkującymi. W początkowych dniach strajku gdańskiego przyczynił się do przegłosowania zwolenników twardej linii, którzy chcieli zmusić strajkujących do powrotu do pracy. Na zebraniu w Gdańsku miejscowy sekretarz partii krzyczał do Kania: "To są kontrrewolucjoniści!" Kania spokojnie odpowiedział: "Obojętne czy tak jest lub nie, tę sytuację można rozwiązać tylko środkami politycznymi."

POLITYCZNA TRUMNA

Kania jest zręcznym politykiem. Źródła partyjne stwierdziły, że połączył on siły z Olszowskim w końcowym pchnię-

ciu, aby usunąć Gierka. Między innymi Kania i Olszowski wykorzystali ostry skandal wokół jednego z popleczników Gierka, wbijając ostatnie gwoździe do trumny politycznej przywódcy partii. Wydaje się, że obaj będą kontynuowali współpracę w przyszłości. Po dojściu do władzy Kania powiedział w przemówieniu telewizyjnym, że porozumienia z robotnikami będą "przestrzegane", lecz dodał on: "Będziemy zdecydowanie bronić sprawy socjaliźmu".

Nadal nikt nie wie jak daleko posunie się zmienione kierownictwo Polski w realizacji reform obiecanych przez Gierka. Na papierze robotnicy wyraźnie odnieśli więcej korzyści. Oprócz wolnych związków zawodowych i prawa do strajku rząd rozluźnił cenzurę prasy, uwolnił uwięzionych opozycjonistów i udzielił Kościołowi dostępu do państwowych środków przekazu. W zamian za to robotnicy przyjęli tylko parę retorycznych frazesów: uznali władzę partii komunistycznej, akceptowali sojusz ze Związkiem Radzieckim i obiecali nie tworzyć partii politycznej. "Niezależne związki zawodowe są w porządku" powiedział zachodni dyplomata w Warszawie. "Lecz jak zareaguje partia na polityczny pluralizm, który się nieuchronnie rozwinie?"

TERMINY

W roku 1956, gdy pozwolono na utworzenie niezależnych związków po rozruchach w Poznaniu, rząd odczekał dwa lata zanim przystąpił do likwidacji związków. Tym razem partia nie może tak łatwo wycofać się z umowy z robotnikami. Obecne, liczące 4000 słów porozumienie stanowi szczegółową umowę społeczną, która wymaga formalnej ratyfikacji w Sejmie. Ponadto rząd zgodził się na wiele wczesnych terminów. Obiecał on rozpocząć natychmiast rozmowy z Kościołem na temat procedury nadawania audycji religijnych. W ciągu trzech miesięcy rząd musi złożyć sprawozdanie na temat ograniczenia cenzury. Ustalono też "wczesne" wybory do związków zawodowych. W Gdańsku, w miejscu gdzie zginęli robotnicy w rozruchach 1970 roku, Wałęsa przysięgał: "Powrócimy na to miejsce 16 grudnia, aby uczcić naszych poległych. Jeśli do tego czasu rząd nie spełni swoich obietnic, to znowu będziemy strajkować."

Przynajmniej do końca panowania Gierka rząd próbował

okazywać dobrą wolę. W kilka godzin po powrocie robotników do fabryk na wybrzeżu bałtyckim rząd uwolnił 28 uwięzionych opozycjonistów z Komitetu Samoobrony społecznej, razem z przywódcą Jackiem Kuroniem. Bynajmniej nie załamany pobylem w więzieniu, Kuroń powiedział, że jego grupa będzie "pracować dla wolności" w Polsce i "ograniczenia zakresu totalitarnej władzy". "Jednocześnie" obiecał, "nie przyciągniemy radzieckich czołgów przez granicę".

OSTRZEŻENIE

Upadek Gierka był tylko jedną oznaką, że cierpliwość Moskwy wobec ugody w Polsce wyczerpuje się. Następnego dnia po podpisaniu porozumienia w Gdańsku dziennik radzieckiej partii komunistycznej "Prawda" opublikował jeszcze jedno zamaskowane ostrzeżenie przed tendencją do liberalizacji, twierdząc, że "elementy antysocjalistyczne próbują kontynuować strajki ... bez względu na możliwe konsekwencje dla państwa i narodu".

Rząd radzieckiego prezydenta Leonida Breżniewa wolał powstrzymać polski ruch reformistyczny środkami pokojowymi. Stosunkowo bezbolesnym geatem Warszawa ogłosiła, że Związek Radziecki zatwierdził pożyczkę jako pomoc dla odbudowy kraju. Chociaż nie ujawniono jej wysokości, źródła w Polsce donoszą, że pożyczka wynosiła około 100 milionów dolarów, drobiaż w porównaniu z 20 miliardami dolarów zagranicznego długu Polski. Wiele wskazuje na to, że Związek Radziecki chciał, aby pieniądze wykorzystano na zakup surowców przemysłowych, a nie mięsa i innych towarów konsumpcyjnych, których domagali się strajkujący. Wyjaśnia ekspert moskiewski: "Nie chcą, aby Polska otwarcie kupowała towary z kapitalistycznego Zachodu."

W ubiegłym tygodniu Związek Radziecki wysłał jeszcze jeden, nieco ostrzejszy sygnał, kiedy Pakt Warszawski przeprowadził największe od dziesięciu lat manewry wzdłuż granicy NRD i Polski. Planowana od dawna operacja przypominała niektórym obserwatorom manewry Paktu Warszawskiego 1968 roku w pobliżu Czechosłowacji bezpośrednio przed wkroczeniem czołgów radzieckich do Pragi. Tym razem Związek Radziecki usiłował złagodzić aspekt demonstracji siły: ćwiczenia nazwano "Braterstwo Broni 1960", a zamiast czołgów i rakiet większość filmów z frontu przedstawiała nieuzbrojonych żołnierzy, jak całują dzieci, doją krowy i produkują chleb.

PRZEMYCANE EGZEMPLARZE

Dotychczas tylko pomniejsze symptomy buntowniczego nastroju Polski przeniknęły do innych krajów Europy Wschodniej. Na Węgrzech zatrzymano pięciu intelektualistów, którzy wybieżeli się do Polski, aby zademonstrować swoją solidarność z robotnikami. Na granicy polsko - czechosłowackiej urzędnicy rozbierali samochody, szukając przemycanych egzemplarzy porozumienia gdańskiego, które szybko stało się najbardziej poszukiwanym "samizdatem" na Wschodzie. Nawet w NRD, gdzie jest najwyższa stopa życiowa w bloku komunistycznym, obywatele skarżyli się na braki, gdy oglądali zachodnie towary konsumpcyjne na Targach Lipskich. "Sytuacja staje się z każdym dniem coraz gorsza" narzekała gospodyni domowa. "W sklepach nie ma pościeli, ręczników i jest bardzo mało świeżych owoców. Wiemy, że u nas jest lepiej niż w Polsce, lecz nie jest aż tak dobrze".

Radziecka paranoja podsycona została doniesieniami, że Stany Zjednoczone rozważają rozszerzenie swoich powiązań z Polską. Oficjalnie administracja zachowała duże umiarkowanie i złożyła zapewnienie, że nie będzie się mieszać w sprawy polskie. Prywatnie - jak ujawniono w ubiegłym tygodniu - Jimmy Carter wysłał listy do kanclerza RFN Helmuta Schmidta, prezydenta Francji Valéry Giscarda d'Estaing i premiera W. Brytanii Margaret Thatcher, proponując sojusznikom rozważenie pomocy dla Polski. Poza tym administracja zachowała pełną ostrożność, aby nie prowokować Związku Radzieckiego. Urzędnicy Departamentu Stanu prywatnie skrytykowali amerykańskie organizacje pracy - szczególnie AFL-CIO i United Auto Workers - za przekazywanie funduszy dla polskich robotników. W Waszyngtonie sekretarz stanu Edmund Muskie ostrzegł przewodniczącego AFL-CIO Lenáa Kirklanda, że Moskwa może "celowo fałszywie zinterpretować" przekazanie funduszy jako ingerencję Zachodu, co było pretekstem radzieckim dla wkroczenia do Pragi.

NOWY ZWIĄZEK

Związek Radziecki i komuniści w Warszawie będą mieli ciężkie zadanie jeśli zechcą odebrać polskim robotnikom ich nową swobodę bez potencjalnie krwawej walki. Jeszcze przed ratyfikacją w Sejmie porozumienia gdańskiego, przywódca strajkowy Wałęsa ogłosił utworzenie nowego "Niezależnego Związku Zawodowego" i założył pierwszą siedzibę w starym budynku mieszkalnym obok stoczni im. Lenina. W miarę narastania liczby zgłaszają-

cych się osób, Walęsa - przed strajkiem bezrobotny elektryk, który nadal mieszka z żoną i sześciorgiem dzieci w dwóch pokojach - zażądał większego biura. Rząd szybko udostępnił pobliski gmach szkolny na inauguracyjne zebranie związku.

"Związek Radziecki był, jest i będzie pierwszym partnerem Polski w handlu zagranicznym i w międzynarodowych stosunkach gospodarczych" powiedział wicepremier Jagielski po podpisaniu porozumienia strajkowego. Lecz wydarzenia w Polsce wykazały, że silni partnerzy nie zawsze są dobrymi przyjaciółmi. W nierównym partnerstwie między Moskwą i Warszawą, Związek Radziecki poszedł na pewien kompromis pozwalając na wybór umiarkowanego Kania jako przywódcy polskiego kierownictwa zamiast silnego, ozłowieka wiernego przede wszystkim Moskwie. Lecz w miarę jak robotnicy polscy próbują szybko skonsolidować swoje zdobycze i rząd w Warszawie rozpoczyna trudne zadanie ożywienia polskiej gospodarki bez nadmiernego przechylenia się w stronę Zachodu, cień pierwszego partnera Polski wydaje się stawać coraz dłuższy.

LA CROIX
18.09.1980

po odejściu gierka

Kolejny, trzeci już przegląd najważniejszych artykułów z cotygodniowej prasy francuskiej, opracowany przez "La Croix", poświęcony jest także sytuacji w Polsce po odejściu Gierka i zastąpieniu go przez Stanisława Kanię. Tygodniki te zastanawiają się nad przyszłością naszego kraju i dzielą się z czytelnikami swymi obawami oraz podstawami pozwalającymi na zachowanie optymizmu.

OBAWY

Dla Roberta Lacontre z "Figaro Magazine" wiatr demokracji, który powiał w Polsce jest iluzoryczny :

W ustroju komunistycznym nie może egzystować żadna inna prawda ponad tę, którą posługuje się partia. Nie może istnieć "komunizm o ludzkim obliczu", który w konsekwencji uznawałby opozycję. Za żelazną kurtyną słowo "demokracja" to tylko uluda. "Praska Wiosna" zgnieciona została przez szturmujące czołgi. "Polskie Lato" musi zginąć w zawierusze, bowiem uzyskanie częściowej wolności równoznaczne jest z żądaniem pełnej wolności. Moskwa zaś powiedziała już swoje: w Polsce socjalizm jest nieodwracalnym procesem. "Nowi carowie" nigdy

nie dopuszczą do powszechnego buntu. Nie mogą dojść do porozumienia z Lechem Wałęsą, który w oczach Rosjan uchodzi za prowokatora, ani z posłami na sejm, którzy poniesli już wrzawę, odurzeni oparami niepodległości. Szpizow nie ugnie się i nie ustąpi, bowiem to co wyderzyło się w Polsce dzisiaj zwalczane było w ZSRR przez ostatnie 60 lat: kontrrewolucyjną i antysowieckie tendencje.

Jean- Christophe Romer zwraca w "Réforme" uwagę na dwuznaczność sowieckiego "poparcia":

W każdym razie, o ile zbrojna ekspedycja karna Związku Radzieckiego przeciwko Polsce jest nie tyle niemożliwa co mało prawdopodobna, Moskwa dysponuje innymi środkami niezbędnymi do przywrócenia "swojego" porządku w Warszawie. W grę wchodzi przede wszystkim poparcie dla elementów konserwatywnych istniejących bez wątpienia w łonie partii polskiej, które gotowe będą na odwrócenie przerastającej ich sytuacji i na zaprowadzenie takiego porządku, który pozwoli im na odzyskanie przywilejów, które wymykają się im z rąk. Wszystko zależeć będzie od subtelności gry: pomiędzy różnorodnymi tendencjami w Warszawie a Kościołem katolickim w pierwszym rzędzie; między Warszawą z jednej strony i Moskwą a innymi stolicami Europy środkowej z drugiej strony; wreszcie zaś między Wschodem a Zachodem, gdzie niebagatelną rolę może odegrać Watykan.

OPTYZIMIZM

Yves Serdenif, dziennikarz tygodnika komunistycznej partii "Révolution", zachowuje optymizm na temat ekonomicznej i społecznej ewolucji Polski:

W chwili stawiania pytań "dlaczego" i "jak" wyłaniają się pierwsze wyjaśnienia, pierwsze stwierdzenia w każdym razie. Prawdziwie demokratyczna dyskusja z masami zawiodła. Rozdźwięk pomiędzy oficjalnymi przemówieniami a tym, co w rzeczywistości zajmowało uwagę społeczeństwa wyłaniał się stopniowo. Kolejny już raz silna wola prowadzenia dialogu napotkała na sprzeciw, zaś problem struktury społecznej i jego funkcjonowania ponownie stał się aktualny.

Pomimo powtarzającego się charakteru wstrząsów społecznych byłoby co najmniej błędem sprowadzanie lat 1970-80 do okresu politycznego i ekonomicznego błędzenia. Wręcz przeciwnie, ten nierównomierny i błyskawiczny rozwój przy-

czynił się do ugruntowania ważnych zdobyczy.

Stwierdzić należy, iż od początku lat 70-tych niecią przewodnią ewolucji społeczeństwa polskiego było miejsce i rola, jaką zajmowali w nim robotnicy. Miejsce w wyborze strategii ekonomicznej, miejsce w określaniu potrzeb społecznych, jak też i działalności przedsiębiorstw. Ekonomiczne i techniczne środki, bez względu na ich znaczenie, nie wystarczają już w przypadku rozwiniętego społeczeństwa, w którym świadomość, kultura klasy robotniczej poszły znacznie naprzód. A zatem, kwestią zasadniczą, która musi znaleźć dzisiaj rozwiązanie, pozostaje opracowanie i wprowadzenie w życie reformy struktur i zarządzania w ekonomii, jednym słowem - nowa polityka ekonomiczna. Jednakże konieczność ta łączy się nierozzerwalnie z większym i bardziej skutecznym udziałem robotników w podejmowaniu decyzji i w sprawowaniu przez nich odpowiedzialności. Dzisiaj bowiem, bardziej niż kiedykolwiek, wydajność ekonomiczna, postęp społeczny oraz awangarda demokracji socjalistycznej są ze sobą ściśle związane.

Ocenia się rozmiar zadania spoczywającego na komunistach i na polskiej klasie robotniczej, jednakże nikt oprócz nich nie może określić wielkości tego zadania.

Jean Offredo z "Témoignage chrétien" liczy na dojrzałość polityczną Polaków, dzięki której będą mogli "uniknąć najgorszego":

Zadanie stojące przed Stanisławem Kanią i nowymi przywódcami nie jest proste. Muszą oni jednocześnie w konkretny sposób zadośćuczynić żądaniom robotników z chwilą gdy podjęli się tego; muszą odbudować autorytet partii i rządu szczególnie nadwyrażony w ostatnich czasach; zapobiec ruchom kontestacyjnym, które w dalszym ciągu występują w kraju, i które mogą przybrać nowe rozmiary od 1-go października wraz z rozpoczęciem się roku akademickiego; zwalczać chaos jaki powstał w kraju; zaprezentować się w oczach rządów... i bankierów zachodnich jako wiarygodni rozmówcy; dostarczyć wystarczającą ilość gwarancji Moskwie w celu uniknięcia otwartego zderzenia.

Bowiem Moskwa czuwa

Wszystko zaczyna się tylko w Polsce. Wszystko zostanie rozegrane w taki sposób, w jaki odbywa się nawrót "do normalności". Zaś wszystkie oficjalne wypowiedzi zacierają już

w tym kierunku. Aby machina krajowa nie została ponownie uruchomiona nie zmieni się; wbrew życzeniu Lecha Wałęsy, tej "machiny"....

Pomimo to Polacy dają aż do tej pory próbę olbrzymiej dojrzałości politycznej i takiego realizmu ... wobec barw geopolityki, że można liczyć na ich determinację w uregulowaniu przez nich samych, nad Wisłą, problemów, przed którymi stanęli.

To ich wielka siła i prawdziwa okazja by uniknąć najgorszego.

• CZĘŚCIOWA WOLNOŚĆ

François Schlosser z "Nouvel Observateur" zwraca uwagę na konsekwencje więzi ekonomicznych, jakie zawiązały się z okazji odprężenia:

Przywódcy sowieccy nie mają oczywiście racji przypisując im razem z zachodnim blokiem przewrotność intencji. Jeżeli bowiem Niemcom i Amerykanom śpieszno dzisiaj do odblokowania kredytów - na ponad miliard dolarów - to nie w celu "przekupienia" ustroju polskiego, ani też w celu udzielenia pomocy dysydentom. Chodzi im przede wszystkim o uratowanie przed bankructwem partnera handlowego, który winien jest im znaczną ilość pieniędzy: zaciągnięty przez Polskę na Zachodzie dług zbliża się już do 20 miliardów dolarów, a w ciągu najbliższych pięciu lat przekroczy 30 mld. Chodzi im także o zapewnienie stabilizacji ustrojowi, będącemu jedynym gwarantem tego olbrzymiego długu. W czym zatem tkwi przewrotność? Można by powiedzieć, iż w stopniu w jakim bankierzy niemieccy, którzy na dyskretny telefon członka gabinetu Schmidta odpowiedzieli "tak" na propozycję pożyczki 650 mln. dolarów dla Warszawy, obawiają się, na równi z przywódcami kremlowskimi, dalszego braku stabilizacji w Polsce.

Niepewne szczęście polskich robotników zależy więc po części od zbiegu najbardziej płaskich obsw i interesów. Po pierwsze użycie siły przez Rosjan przecięłoby więzi ekonomiczne, quasi żywotne, z Zachodem; nawet najbardziej przychylnie nastawieni bankierzy z Europy i ze Stanów Zjednoczonych musieliby wtedy zamknąć dopływ kredytów, na której to operacji straciliby wiele. Po drugie nie ma żadnego wyjścia zastępczego dla Wschodu, gdzie kasy są wszę-

dzie puste, gdzie niedobór energii zaczyna stawać się koszmarem i gdzie ZSRR, na skutek swej ostatniej pożyczki dla Polski, staną nagle na krawędzi swych możliwości udzielania pomocy zagrożonym ekonomicznie społeczeństwom.

Nagle zauważamy, zarówno na Wschodzie jak na Zachodzie - gdzie przemysłowcy i bankierzy mocno drżeli w ostatnich czasach w obawie o swe "sprawy wschodnie" - iż więzi nawiązane z myślą o odprężeniu politycznym, ponad niedociągnięciami systemów dzielących Europę na dwie części, spowodowały nowe, tak realne sytuacje, w obliczu których nawet najbardziej zastygły konserwatyzm traci pewność siebie. Udowodnili to polscy robotnicy, stąpając po zdobytym nagle skrawku wolności, tam, gdzie jeszcze kilka lat temu zdawało się, iż nic ponad niedostępną no man's land nie istnieje.

Zasadniczą troską winno stać się nie odprężenie, lecz wolność narodu polskiego - stwierdza Raymond Aron w "L'Express":

Polacy wiedzą, iż nie mogą się od nas niczego spodziewać w prowadzonej przez nich walce. Nasze pragnienie, by nie przekroczyli granicy, poza którą wisi niebezpieczeństwo zbrojnej interwencji "wspólnoty socjalistycznej", jest słuszne. Tymczasem naszą zasadniczą troską winno być nie odprężenie, lecz wolność narodu polskiego. Wciąż słyszymy gadanie o broniach pokojowych, o wymianach Wschód - Zachód, które przeobrażą sowiecki świat. Pożyczka 20 miliardów dolarów dla Polski nie przyczyniła się ani do pogodzenia narodu polskiego z panującym ustrojem, ani partii z niezależnym ruchem związkowym. Od 1970 r. każda próba podniesienia cen mięsa wywołuje eksplozję i dolary na nic się nie zdają.

Banki i przedsiębiorstwa europejskie, które zainwestowały tak duże ilości pieniędzy w Polsce, by uratować swoje wkłady licząc na papiery państwowe. Niech nasze rządy uważają za stosowne udzielanie pomocy nowej ekipie w celu przezwyciężenia trudnego okresu, w porządku. Lecz niech się mają na baczności: ich pomoc może dopomóc partii w przeprowadzeniu normalizacji stosunków w Polsce, podobnie jak to miało miejsce w Czechosłowacji, nie zaś dopomóc robotnikom w ich walce.

Jeśli chodzi o odprężenie, to znaczy wymiany handlowe między dwiema częściami Europy, niech płochliwe serca się uspokoją: Wschód nie myśli nawet o odrzuceniu kredytów, któ-

re bankierzy i rządy Zachodu z taką niecierpliwością chcą im przyznać.

LEKCJA

Tego lata znad Bałtyku dotarła do nas lekcja wolności - przypomina Robert Masson w "France Catholique - Eglise":

Poza wieloma innymi sprawami Polacy przypominają nam o cenie wolności. Podobnie jak inne narody, które ją utraciły, lub które nigdy jej nie zsznuły, nie tylko zresztą w obrębie imperium sowieckiego. Pragnienia narodów są nierozłączne i Ameryka Łacińska dziwnie zbliżyła się w tym przypadku do Polski. Może jednak nadszedł już czas byśmy uświadomili sobie ponownie do czego zobowiązuje nas wolność. Rozpowszechniliśmy jej ideę po całym świecie, lecz nie znamy już prawdopodobnie jej zasięgu. Podczas gdy Polacy, wraz z wielu innymi, gotowi są na wszystko by potwierdzić swe prawa do tej zasadniczej sprawy, nasze społeczeństwa znalazły się w tyle, prowadząc mało istotne debaty, sprządzając nas do spraw naszego własnego podwórka.

Zachód nie ma już pomysłów, lecz wyłącznie same interesy. Nie pozostaje tu bez wpływu na swego rodzaju duszną atmosferę, która nami zawiąda. Ucisk nie stanowi jedyne zagrożenie dla wolności. Narody i ich wolność znajdują się w niebezpieczeństwie także i wtedy gdy nic już nie wynosi ich ponad ich samych. Znaleźliśmy się już być może na tym etapie, lub prawie, a Sołżenicyn wciąż nam o tym przypomina. Wolność to dar ofiarowany nam byśmy zbudowali świat, w którym wszyscy ludzie znajdą swe miejsce i utrzymają je. Poziom życia robotników gdańskich jest śmiesznie niski w porównaniu z naszym. Lecz są oni bogatsi od nas, bowiem zachowali poczucie znaczenia prawdziwych wartości. To wszystko, co niesie tego lata wiatr znad Bałtyku powinniśmy przyjąć.

DER SPIEGEL

29.09.1980

Polska: SYTUACJA JEST GROŻNA

W trzy tygodnie po zakończeniu strajku na Wybrzeżu Gdańskim, polskie władze rządowe i partyjne działają w dalszym ciągu jak sparaliżowane. Podczas, gdy codziennie coraz więcej pracowników wszystkich zawodów stowarzysza się w nowych Związkach, rozprzestrzenia się wśród sąsiadów z obozu socjalistycznego strach przed zarażeniem.

Sędziwy przewodniczący Rady Państwa - Henryk Jabłoński wystąpił przed polskimi telewidzami. Akurat właśnie on miał przywrócić partii jej mocno zachwiany autorytet, a przede wszystkim zaufanie ludności.

Jednakże szef państwa, który jeszcze za czasów Gierka objął swój urząd i jest bezbarwną figurą, pozbawioną jakiegokolwiek władzy, posłużył się w swej poniedziałkowej mowie telewizyjnej starymi, wywiechtanymi argumentami:

Zasady polityki polskiej - wyjaśnił - były słuszne, ale w praktyce popełniono wiele ciężkich błędów, ponieważ partia zwracała zbyt małą uwagę na krytykę we własnych szeregach.

Przyczynę niezadowolenia robotników upatrywała głowa państwa nie tylko w fatalnej sytuacji gospodarczej, ale również w zbyt silnej centralizacji w partii i gospodarce oraz w rozbieżności między słowami a czynami kierownictwa.

Organ partyjny "Trybuna Ludu" poinformował w sposób dobitny o czystce w partii. Funkcjonariusze, którzy czerpali ze swych stanowisk osobiste korzyści, muszą zostać ukarani.

Do czego prowadzi w praktyce nakazana w całym kraju samokrytyka, świadczy list, który wierny linii partyjnej klub inteligencji "Kuźnica" z Krakowa wysłał do KC :Dogmatycy, oportuniści i karierowicze muszą zostać wykluczeni z partii, należy zapewnić obywatelowi jego święte prawo do swobodnego wyrażania własnych opinii/rozumie się również w druku/. Polscy dogmatycy i oportuniści uciekają więc do przodu.

Oto komentarz pewnego warszawskiego nauczyciela: "Gdy strażnicy więzienni zaczynają zachowywać się nagle jak apostołowie wolności i zaklinać się, że już od dawna nienawidzą swojego zawodu, wówczas może to tylko znaczyć, że czasy się gruntownie zmieniły. Strażnicy zawsze mają do tego dobrego nosa."

Tymczasem polscy robotnicy usiłują wprowadzić w życie, wywalczone dzięki strajkowi, prawa. W końcu ubiegłego tygodnia ponad trzy miliony / z ogólnej liczby 16 milionów/ pracowników zgłosiło gotowość przystąpienia do nowych, niezależnych związków zawodowych.

Normatywna siła tych faktów wydaje się przerastać nawet tych, którzy zapoczątkowali przemiany społeczne w Polsce.

Na spotkaniu z 300 delegatami z całego kraju Komitetów

Założycielskich nowych Związków Zawodowych w gdańskim Hotelu Morskim, Lech Wałęsa został przegłosowany przez swych kolegów w ważnej sprawie: Czy nowe związki zawodowe powinny połączyć się w ogólnopolską organizację federacyjną.

Wałęsa i jego gdańska koleżanka - Anna Walentynowicz byli przeciwko centralnemu kierowaniu. Po pierwsze dlatego, że czuliby się nadmiernie przeciążeni związanymi z tym problemami organizacyjnymi, po drugie zaś z powodu nie pozbawionej uzasadnienia troski, że prezydium straciłoby szybko kontakt z masami.

W końcu jednak kolegom udało się ich przekonać, że jedynie silny i jednolite kierowany związek zdoła wytrzymać konkurencję ze starymi związkami zawodowymi i obronić się przed intensywnymi próbami podminowania go przez konserwatywnych funkcjonariuszy partyjnych.

Gorączka zakładania Niezależnych Związków Zawodowych objęła w międzyczasie wszystkie kręgi zawodowe. Nawet cywilni pracownicy armii polskiej - jak o tym donosi gazeta "Żołnierz Wolności" chcą wystąpić z wiernych partii starych związków zawodowych. Tego rodzaju głęboko sięgające innowacje, zaniepokoiły socjalistycznych sąsiadów. Rządzące partie bloku wschodniego obawiają się, że polski przykład może zarazić ich społeczeństwa.

A więc rumuński szef państwa i partii - Ceausescu zmuszony był odłożyć planowaną podróż do Jordanii i wraz z przywódcą związków zawodowych - Bobu i udać się do kopalni w okręgu Gorj, gdzie już przed trzema laty wybuchł strajk wakutek złej sytuacji zaopatrzeniowej.

Przywódcą partii przyznał przed robotnikami, że partia w przeszłości popełniła błędy oraz do istniejących nadal "wielu trudności". Zapowiedział w przyszłości "więcej demokracji socjalistycznej". Nieco konkretniejszy był Ceausescu na zjeździe rad ludowych w Bukareszcie. W swojej mowie końcowej zarzucił wysokim funkcjonariuszom zbyt wysokie dochody i zwymyślał za brak samokrytyki 632 towarzyszy.

W CSRL jedenastu wybitnych członków ruchu praw obrony obywatela "Karta 77", w tym również dwóch byłych ministrów - Hayek i Kadlec - zostało czasowo aresztowanych, ponieważ próbowali oni wysłać do strajkujących w Gdańsku robotników adres solidarnościowy.

Także w Związku Sowieckim, którego prasa do dziś przemilcza rzeczywisty przebieg wydarzeń w Polsce, zawezwano wielu czołowych funkcjonariuszy, aby uciszyli niepokoje na prowincji. Sytuacja zaopatrzeniowa jest tam o wiele gorsza niż w Polsce. Tak więc członek biura politycznego Kirylenko obiecał robotnikom w obwodzie Biełgorod na granicy ukraińskiej, że "konkretne braki" zostaną usunięte. Ale w ostatni poniedziałek partyjny sekretarz obwodu skarżył się, "że decyzje komitetu partii pozostały jedynie na papierze".

Do obwodu Czelabińsk na Uralu - jednego z najważniejszych okręgów przemysłowych i wreszcie do Syberyjskiego Kurganu pospieszył zastępca członka politbiura - Sołomienkow. Zażądał on od miejscowych przywódców partyjnych, aby silnie popierali prywatne rolnictwo. Gdzie będzie rosła pszenica, stało się w międzyczasie dla partii całkowicie obojętne.

Prasa partyjna, dla której jeszcze przed trzema tygodniami polskie komitety strajkowe były "elementami antysocjalistycznymi", wysłała w międzyczasie własnych reporterów do polskich fabryk, aby przekonać ludność Związku Sowieckiego, że robotnicy w Polsce chcą pracować. Że z tą wolą jest jednak coś nie tak, dojrzał nawet organ partyjny "Prawda". W artykule wstępnym z ubiegłego poniedziałku, píše gazeta pod tytułem: "Sprawa całego narodu":

"Niekłórczy funkcjonariusze cierpią na swoistą głuchotę wobec zdania kolektywu. Przejawiają oni strach przed przedstawieniem kolektywowi palących zagadnień i omówieniem z nim otwarcie powstałych w zakładzie trudności".

Także u sąsiada Polski - NRD, gdzie dopiero z dwutygodniowym opóźnieniem zaczęto mówić w środkach masowego przekazu o strajku w Gdańsku, panuje złudny spokój.

To, że SED, na meeting w związku z Dniem pamięci ofiar faszyzmu, wysłało jako mowę ministra bezpieczeństwa - generała armii Mielke, zostało zrozumiane przez ludność NRD jako wyraźne ostrzeżenie. Szef tajnej policji dał niedwuznaczny wyraz antypolskiemu kursowi: "Stosłe utrzymywanie władzy w rękach i jej wzmacnianie, bezkompromisowa obrona podstaw socjalistycznego porządku społecznego i naszej rewolucyjnej teorii marksizmu-leninizmu przed wszelkimi atakami wrogów klasowych jest naszym obowiązkiem wobec bohaterów antyfaszystowskiego ruchu oporu".

Jak dalece uzasadnione były ostrzeżenia Mielkiego, donosił wybitny krytyk systemu w NRD profesor Robert Havemann w liście, który został napisany pod koniec sierpnia, ale dopiero w ubiegły poniedziałek ukazał się w berlińskim "Abend":

"Naszym wydaje się ta sytuacja ciągle bardzo groźna. Gdzie nie przychodzi się, trafia się tylko na jeden temat: Polska. Gdyby Schmidt przybył do Rostocku, kto wie, czy nie rozpoczęłyby się tam strajk na wzór gdański. To mogłoby jednak nie skończyć się bynajmniej optymistycznie i sytuacja w Europie mogłaby się wskutek tego straszliwie zaostrzyć".

Zdarzyło się to jednak, tylko że nie w Rostocku, a w Berlinie. Około stu pracowników państwowej kolei NRD, która na podstawie uzgodnień państw alianckich jeździ tranzytem przez Berlin zachodni i utrzymuje komunikację uliczną w obu częściach Berlina, rozpoczęło na ziemi zachodnio-berlińskiej strajk.

Jednym z żądań kolejarzy, zorganizowanych w przeważającej liczbie w FDBG /Niemieckie wolne związki zawodowe/ było prawo do zakładania wolnych związków zawodowych.

W Warszawie narastała w międzyczasie obawa, że rosnące niebezpieczeństwo erupcji u sąsiadów, może wywołać nowe reperkusje w Polsce. Szef partii Kania wysłał w ubiegłym tygodniu pół tuzina emisariuszy z politbiura i sekretariatu KC do partyjnych przywódców bloku wschodniego i Jugosławii, aby wyjaśnili nowe "kompleksowe" sytuacje.

O tym, że wysłannicy przekonają towarzyszy, wątpi nawet kierownictwo warszawskie. Henryk Szablak, warszawski sekretarz partii: "Sytuacja jest groźna i pełna niebezpieczeństw dla kraju i narodu". Moskwa przedsięwzięła w każdym razie środki zabezpieczające: W czwartek posterunki USA zameldowały ruchy wojsk w pobliżu granicy polskiej.

Time 06.10.1980

tym w Warszawie

PRZYWÓDCA KLASY ROBOTNICZEJ OBJEŻDŻA TRIUMFALNIE MIASTO

Ubrany w swój znany szary garnitur Lech Wałęsa dumnie wprowadził delegację do pokoju numer 203 w warszawskim sądzie. Kiedy setki sympatyków tłoczą się na zewnątrz, przywódca pracowników bałtyckich podał przez stół ośmiostronnicowy dokument. Był to statut Solidarności, nowej będącej pod opieką macierzystego Gdańska organizacji, reprezentującej 36 niezależnych związków z całej Polski. Sędzia Zbigniew Kościelniak oświadczył, że przestudiuje w przeciągu dwóch tygodni przedłożony statut, a następnie wyda wyrok co do legalizacji związku.

Kiedy Wałęsa opuścił piaskowy budynek, zadowoleni robotnicy wywindowali go do góry i ponieśli na ramionach przez ulice. "Liczę na was - przekrzykiwał hałas - i wierzę, że mi pomożecie".

Pojawienie się w sądzie było szczytowym punktem triumfalnej tury warszawskiej gdańskiego elektryka, który jako lider legendarnego strajku w stoczni im. Lenina stał się narodowym bohaterem.

Wałęsa zaczął swój dzień od mszy, która odbyła się o godzinie 9 rano w kościele Świętego Krzyża, skąd trzy dni temu państwowa radiostacja przeprowadziła po raz pierwszy od 41 lat rzymsko-katolocką mszę. Następnie, delegacja Wałęsy spotkała się z grupą ożonków Biura Politycznego, przy współudziale wicepremiera Mieczysława Jagielskiego tego samego przywódcy, który w imieniu rządu negocjował porozumienie gdańskie. Z charakterystyczną otwartością, Wałęsa oskarżył przywódców państwowych, że pomimo swoich obietnic, nie stwarzają korzystnych warunków dla ujawnienia działalności i istnienia niezależnego ruchu związkowego. Jagielski podkreślił, że będzie się starał o stworzenie łatwiejszego dostępu do prasy i radia. W zmiarę, poprosił związki o pomoc w zmobilizowaniu pracowników dla poparcia odnowy ekonomicznej. Jednym z wyraźnych objawów współpracy pomiędzy przywódcami rządowymi i nowymi związkami jest fakt, że Wałęsa i sześciu innych, byłych przy-

wódców strajkowych zostało mianowanych członkami 25-osobowego komitetu, którego zadaniem jest opracowanie nowego kodeksu pracy. Wałęsa nie mógł się skarżyć na zbyt małą ekspozycję własnej osoby. Wziął udział w konferencji prasowej jaka odbyła się w biurze Interpressu, państwowej agencji informacyjnej. Śmiechem i aplauzem przyjmowano jego zręczne odpowiedzi na pytania zadawane przez obecnych około 200 polskich i zagranicznych dziennikarzy. W odpowiedzi udzielonej jednemu z bojowo nastawionych dziennikarzy sowieckich stwierdził sucho, że "Czyścimy swój własny dom. Nikogo nie narażamy na żadne niebezpieczeństwo. Cały świat to rozumie. Więc i ty zrozum: dokonujemy małych zmian i może inni powinni pójść za naszym przykładem".

Polska partia komunistyczna przechodziła swoje własne oczyszczenie. W wyniku kontynuowanej czystki, prezes radia i telewizji Józef Barecki został zwolniony z tej posady maledwie w cztery tygodnie po zastąpieniu swojego poprzednika Macieja Szczepeńskiego; przeciwko któremu trwa dalej śledztwo o sprzeniewierzenie. Wyraźny grzech Boreckiego: lata lojalnej służby wobec zdyskredytowanego eks-szefa partii Edward Gierka. Były oczekiwane dalsze zmiany. Nowy przywódca warszawski Stanisław Kania kontynuował tworzenie swojej administracji. Dyrektor Interpressu Mirosław Wojciechowski powiedział: "Sytuacja jest zupełnie nowa. Wymaga ona nowych twarzy i nowych postaw. Jest to problem demokracji wewnątrzpartyjnej".

Ograniczenia tej demokracji były jednak jasne widoczne w natężającej się, oficjalnej kampanii przeciwko "elementom antysocjalistycznym". W zeszłym tygodniu aresztowany został lider jednej z pomniejszych grup dysydenckich, w wyniku wywiadu jakiego udzielił zachodniemieckiej telewizji. W wywiadzie tym nawoływał on do skończenia z rządami komunistycznymi. Jacek Kuron, szef znacznie bardziej wpływowej grupy KOR-u został również potępiony w rządowym programie informacyjnym, w którym pokazano wyjątki z wywiadu udzielonego przez niego w Szwecji. Pojawił się w nim jako zwolennik krwawego obalenia komunistycznego reżimu. W obronie Kuronia, Wałęsa przestrzegł, że zniesławianie członków KOR-u może być pogwałceniem porozumienia gdańskiego. Było to zawołane, ale niewątpliwie ostrzeżenie możliwości nowych strajków, jeśli Warszawa będzie nalegała na utrzymanie sankcji wobec dysydentów.

oczyszczanie historii z błota

PAUL THIBAUD

Tym razem nie chodzi o odwilż lub o gwałtowny wybuch; nie chodzi także wyłącznie o nagły rozkład ujawniający co jakiś czas kruchość ustrojów komunistycznych. Chodzi o wprawienie w ruch procesu, który może się przyczynić do przewyciężenia totalitaryzmu, którego główną siłą było przedstawianie go narodom, zarówno wschodniej jak i zachodniej Europy, jako historycznego lub geograficznego zrzędzenia losu.

A zatem w Gdańsku historia naszego kontynentu oczyszczona została z błota, a historyczna wyobraźnia ponownie dopuszczona do głosu. Trzeba jeszcze byćmy nadążyli za tym doniosłym wydarzeniem. W tym celu potrzebne jest przede wszystkim zrozumienie nowatorstwa polskiego ruchu.

Ruch ten wyróżnia się trzeźwością prowadzonych rozmów. Żadnych obciążań z przeszłości, żadnych krasnówczych, sakrystycznych czy teoretycznych oskarżeń w przeciwieństwie do charakteru wypadków z 1956 i 1968 r. I to z wielu przyczyn. Przede wszystkim sprawa ta stała się własnością wszystkich Polaków spoza aparatu partyjnego; na co się zatem zda rozgrzebywanie niepotrzebnej krytyki. Nie można bowiem wysuwać jej pod adresem aparatu niezdolnego do wewnętrznego przeobrażenia, ani też pod adresem opinii nie posiadającej wpływu na cokolwiek. Zaniechanie oskarżeń pod adresem partii i jej przywódców, poprzestanie na prostym żądaniu dopuszczenia robotników, a generalnie biorąc Polaków, do samodzielnego organizowania się, to nie tylko rozsądne działanie mające na uwadze niemożność stawienia czoła nienaruszalnej władzy, to także chęć odcięcia się od zadawnionych pokus, takich jak: dławiona bezsilność, samooczernianie, ubolewanie nad własnym losem, stawianie się na powrót dobrym komunistą... Gdy oskarżenie skierowane przeciwko władzy przeobraża się w samoorganizowanie się narodu stanowi to decydujący krok.

Taki "pomysł" rozwiązania problemu miał w Polsce wielu zwolenników: w opozycji, wśród nieprzejednanej inteligencji,

w Kościele. To nowatorstwo jest czymś więcej niż zwykłą taktyką, ma ono także znaczenie duchowe. Oparcie działalności politycznej polegające na nie wytykaniu palcem wroga, który prędko staje się kozłem ofiarnym, lecz na przełamaniu własnej pasywności i na odrzuceniu przyzwalania na kłamstwo.

BRONIĆ CZŁOWIEKA NIE ZAŚ PRZEKSZTAŁCAĆ GO

Rzecz nie mniej uderzająca dla ludzi przywykłych do naszych zachodnich praktyk politycznych: nieobecność tego wszystkiego, co przypominałoby "projekt społeczny", jak się zwykło u nas mówić, jakąś idealną wizję społeczną. Także i tym - wszelką "promienną przyszłością" - ustrój zbyt często się już posługiwał. Nie ma w Polsce mowy o przekształcaniu człowieka w oparciu o jakikolwiek plan, chodzi wyłącznie o obronę człowieka. Rezygnacja z alibi, jakich dostarczają wielkie wizje przyszłości i poszukiwanie możliwej do zaakceptowania drogi, praktycznego i moralnego kierunku działania, nie stanowią bynajmniej kroku wstecz. Obrona ludzi i ich praw nie jest działaniem negatywnym, działaniem ograniczonym i pozbawionym horyzontów, jest to sposób zmierzania ku przyszłości, bez gotowego planu, lecz w oparciu o realne wymogi teraźniejszości, które przybrały kształt konkretnej działalności choćby w postaci konieczności zastąpienia tych pożałowania godnych oszustw, jakimi były oficjalne związki zawodowe, sprzeciwienia się marnotrawieniu ludzkiej pracy, tak charakterystycznemu dla zbiurokratyzowanej ekonomii.

To społeczne przeobrażenie, do którego zmierzają Polacy, idzie oczywiście po linii narzuconych im podstawowych ograniczeń - władza aparatu komunistycznego nie może zostać podważona. Problemu władzy nie odłożono jednak tak zwyczajnie i po prostu na bok, potraktowano ją natomiast w odmienny sposób. Rozpoczęta w Polsce dialektyka polityczna nie opiera się ani na odmienności licznych projektów społecznych, ani też na walce o władzę / dlatego nie można w tym przypadku brać poważnie pod uwagę wielopartyjności, należy zaś położyć nacisk na współdziałanie władzy ze społeczeństwem /. W obliczu społeczeństwa, które nie tylko zachowuje duchową niezależność, lecz także ustanawia swe własne organizacje, władza komunistyczna winna ulec przeobrażeniu, ustępując stopniowo z niektórych pozycji, cieszącej się jedynie teoretycznym poważaniem, swej wszechwładzy, na rzecz minimalnego chociaż

rozpoznania społecznego i stanięcia na realnym gruncie. Nie ma inego wyjścia, nie licząc obcej interwencji, jak tylko nauczenie władzy realizmu przez nadzwyczaj spójne i zdolne do ograniczenia swych własnych żądań społeczeństwo.

Taka ewolucja w kierunku skromności, taka rezygnacja, sprzeczne są oczywiście z charakterem totalitaryzmu, nie w mniejszym zresztą stopniu niż cześć oddawana w stoczni im. Lenina krzyżowi i wizerunkowi Matki Boskiej Częstochowskiej. Jest rzeczą całkowicie sprzeczną z totalitaryzmem, by ideologii znajdującej się na usługach jedynej partii, niezależne społeczeństwo przeciwstawiło swą własną praktykę, swe własne symbole, swą własną tożsamość. A tak się wbrew wszystkiemu stało, rzeczywistość postawiła polską partię komunistyczną przed decydującym wyborem: zaradzić Polskę, by utrzymać wszystkie zdobyte prerogatywy, lub odwrotnie. Ponieważ zaś wielu przywódców z gotowością przyznaje, iż znajdują się u władzy by ustrzec swój kraj przed najgorszym, można mniemać, iż w głębi serca nie noszą zdrady.

Można oczywiście przypuszczać, iż między wzywaniem na pomoc czołgów rosyjskich a przeprowadzeniem dogłębnej reformy aparatu rządzącego znajduje się miejsce na trzecie rozwiązanie: zastraszenie, korupcję, rozdźwięk i odzyskanie władzy nad zawodowym ruchem związkowym. Nie można wykluczyć możliwości, że za podpisaniem porozumienia w Gdańsku kryła się ta myśl. Jednakże taktyka taka zobowiązuje na swój sposób do podjęcia nowego kierunku politycznego: gdy wchłonąć trzeba opór o takiej rozpiętości i tak ogromnej świadomości swych dążeń, przeciętne metody nie wystarczają, niezbędne są także autentyczne ustępstwa.

Jeśli chodzi o nas, Europejczyków zachodnich, możemy i powinniśmy uczestniczyć na różne sposoby w toczących się rozgrywkach:

1/ Zrozumieć, że obdarzony bujną wyobraźnią realizm charakteryzujący przebieg wydarzeń w Polsce stanowi przeciwieństwo politycznej nieobliczalności, przeciwieństwo absurdalnych i romantycznych zapędów;

2/ Zamiast wyrażać swój sceptycyzm i obawy, stanowczo głosić, iż równowaga europejska zaakceptowana w Helsinkach zezwala na tego typu ewolucje, jakie zeszły w Polsce, bez oglądania się na Rosję i potępienie przez nią, w imię europejskiej stabilności, polskiego ruchu;

3/ Nie godzić się z totalitaryzmem w innych krajach, podobnie jak Polacy przestali się już sami podporządkowywać totalitaryzmowi. Wymaga to nie tylko politycznego poparcia dla ruchów wyzwolających, lecz także sprawnego poparcia dla reform ekonomicznych zmierzających do zaspokojenia potrzeb ludności.

NEWSWEEK | 27.10.1980

ZWIĄZKI RZUCAJĄ NOWE WYZWANIE

Kiedy lider strajkowy Lech Wałęsa wygrał bitwę o ustanowienie niezależnych związków zawodowych "Solidarność" stała się czymś więcej niż używanym w towarzystwie kodem. Obecnie jest to nazwa federacji niezależnych związków, liczącej 8 milionów członków. Kiedy Polska dalej nie pracuje Wałęsa znowu walczy - tym razem o prawne uznanie swojego gigantycznego związku. Rząd chce, aby związek uznał "Kierowniczą rolę" partii komunistycznej w swoim ststucie, ale Wałęsa twierdzi, że dokonał tego już w porozumieniach gdańskich. W zeszłym tygodniu Wałęsa udał się do Warszawy na negocjacje. Jego pomocnicy stwierdzili, że w przypadku odmowy rządu, można zacząć krótki strajk w tym tygodniu dla wymuszenia uznania statutu.

Groźby Wałęsy nie są lekceważone. W swojej walce zorganizował on już raz godzinny, powozeczny strajk w dniu 3 października - w wigilię pierwszego spotkania Stanisława Kania ze 150 członkami Komitetu Centralnego. "Dowiedliśmy, że istniejemy" - stwierdził Wałęsa. Na burzliwym spotkaniu partyjnym Kania zajął stanowisko pomiędzy liberałami, którzy nawoływali o "współodpowiedzialność związku w demonstracji siły" i zwolennikami twardej ręki, którzy uważają nowe związki za "entysocjalistyczną opozycję". Kania obstawał przy "realizacji porozumień osiągniętych w Gdańsku" i obiecał zwiększyć import żywności.

.....

.....Niemniej i rząd, i Wałęsa grają przy znacznych ograniczeniach zwłaszcza odkąd obie strony chcą uniknąć interwencji Moskwy. "Nie mamy zamiaru denerwować polskich sojuszników" - mówi Wałęsa. "Jesteśmy po prostu w trakcie doprowadzania do ładu naszego domu, gdzie był białagan".

Ale faktycznie białagan jest nadal. Wszystko wskazuje na to,

że w tym roku będzie brakowało Polsce 70 tysięcy ton cukru, a ponadto zbiory ziemniaków i zbóż były złe w tym roku. Zadłużenie wobec Zachodu wzrosło do 21 miliardów dolarów, a podwyżki płać dokonane na podstawie porozumienia gdańskiego kosztowały Warszawę 3 miliardy dolarów. Dopóki rząd pracuje nad rozwiązaniem tych problemów, wyzwania rzucone przez związki i zagrożenie ze strony Moskwy - prawdopodobnie się zwiększą.

L'EXPRESS 1.11.80
POLSKA
SKROMNA PROPOZYCJA

Jean-François Rewel

Zarówno prezydent Giscard d'Estaing jak i kanclerz Schmidt są zwolennikami dialogu na szczycie. Ich ugodowa linia postępowania zapewniła, jak nam powiedziano, Francji i Republice Federalnej Niemiec duży kredyt w Moskwie.

A zatem Giscard i Schmidt mają dzisiaj niepowtarzalną okazję by skorzystać z tego kredytu i upewnić się co do skuteczności swej dyplomacji. W jaki sposób? To bardzo proste: w związku z Polską.

W rzeczywistości, dotychczas prezydent i kanclerz udawali się na spotkania z Breżniewem po katastrofie. Uznali oczywiście okupację Afganistanu za rzecz niedopuszczalną, tym niemniej przyjęli ją za fakt dokonany. Dzisiaj, jeśli wolno mi wysunąć tę skromną propozycję, mogą się oni spotkać z Breżniewem przed ewentualną inwazją na Polskę. Nie prędko nadarzy się równie dobra okazja by udowodnić skuteczność dialogu. Dialog na temat spraw minionych przypomina w przykry sposób rozgrzeszenie; dialog wyprzedzający ewentualne wydalenie można uznać za ostrzeżenie. Spotkania na szczycie, które odbyły się po zamachu na Kabul nie wniosły niczego co mogłoby nakłonić Sowieców do choćby częściowego zastosowania się do aktu, do którego dostosowywaliśmy się w praktyce. Z kolei w polskiej sprawie, sprawie która się komplikuje, w zasięgu możliwości Francji jak i Niemiec leży podkreślenie zwrotu "nie do przyjęcia" przed ewentualnym przyzwoleniem. Takie posunięcie stwarzałoby szansę, minimalną oczywiście, lecz realną, wpłynięcia na sowiecką decyzję.

Prezydent Francji, po swym ostatnim spotkaniu w Paryżu z premierem brytyjskim, wyraził wolę, którą następnie potwierdził w Chinach "włączenia głosu Europy do spraw rozgrywających się na świecie". Dobrze by jeszcze było, by głos ten nie był wyłącznie głosem sprawozdawczym. Z radością wysłuchano by na przykład jak udziela repliki agresywnym i budzącym niepokój uwagom przywódcy Niemieckiej Republiki Demokratycznej Erichowi Honeckerowi, lub też podstępnemu Wasilowi Billakowi w Pradze, którzy powiadomili o rzekomych "kontrrewolucyjnych" poczynaniach w Polsce, i o nie mniej zmyślonej "imperialistycznej ingerencji" ze strony Niemiec Zachodnich.

Najlepiej zorientowana opinia polska utrzymuje, iż zbrojna interwencja sowiecka w Polsce jest mało prawdopodobna. Miejmy nadzieję, iż się nie myli. Nie ludźmy się jednak, że wahanie sowieckie wynika z obawy przed niezadowolaniem Zachodu, który zachował w tej sprawie wzorową dyskrecję. Polacy sami sobie zewdzięczają ten stan względnego bezpieczeństwa, którym się cieszą, zewdzięczają go swej rozwadze, niepewności co do zachowania się swej armii, której Rosjanie, nie bez powodu, nie dowierzają i obawiają się, że zamiast wypełniać swój socjalistyczny obowiązek i strzelać do tłumów, wyceluje w ich kierunku.

Tym niemniej, słyszy się w świecie komunistycznym pełne troski pomrukiwania, przywołujące na pamięć złowieszcze znaki zwiastujące inwazję na Czechosłowację 21 sierpnia 1960 r. Oczywiście słów, które zostaną użyte dla podkreślenia różnicy obu sytuacji nigdy nie będzie za wiele. Lecz także stałe trzeba mieć na uwadze fakt, iż w obliczu znacznie poważniejszego dla nich kryzysu Sowietci przez osiem miesięcy wahali się zanim wysłali czołgi do Pragi. Zaś stan fermentu, jaki wytworzył się w Polsce jest w oczach Rosjan krytyczny dopiero od dwóch miesięcy, co zresztą nie przeszkadza im w potępianiu "imperialistycznych i antysocjalistycznych intryg".

Już samo nieprawdopodobieństwo tych oskarżeń stanowi złą przepowiednię. Taktyka komunistyczna w wewnętrznej i zewnętrznej polityce, polega na wygłaszaniu zmyślonych oskarżeń na to, żeby usprawiedliwić ciosy, które de facto pozabawione są siły. I tak, Breżniew i jego afgański pacholek Barbrak Karmel cynicznie oświadczają, iż "kalendarz ewakuacji

sowieckich oddziałów z Afganistanu może być rozpatrywany dopiero po zaprzestaniu obcej agresji". Ponieważ nie ma mowy nawet o cieniu obcej agresji, oprócz sowieckiej, ta surrealistyczna deklaracja oznacza, że aneksja Afganistanu jest definitywna.

Należy się zatem mieć na baczności przed tymi nieuzasadnionymi oskarżeniami, nie pozbawionymi skądinąd zasięgu, które Moskwa wypowiada obecnie na temat Polski, kierując je przeciwko Zachodowi, szczególnie zaś przeciwko Bonn. Stąd, powtarzam, niezwłoczna potrzeba by Giscard i Schmidt rzucili na szalę swój kapitał moralny przyjaciół odprężenia i ponownie nawiązali bezpośredni dialog, choć rzsz, podkreślam to, przed katastrofą, nie zaś po niej. Jeżeli Rosjanie rzeczywiście nie mają zamiaru interweniować, cóż, zadanie obu zachodnich mężów stanu będzie tym łatwiejsze. W każdym razie ostrożność nie zawadzi.

Końcowy akt konferencji z Helsinek, sygnowany w 1975 r. przez wszystkie rządy europejskie / a także przez Amerykanów/ wyraźnie usprawiedliwia takie postępowanie. Akt ten rozpoczyna się "Deklaracją dotyczącą zasad rządzących wzajemnymi stosunkami państw uczestniczących". Oto dziewięć pierwszych z tych zasad: suwerenna równość; poszanowanie należnych praw do suwerenności; nie odwoływanie się do gróźb lub do użycia siły; nienaruszalność granic; terytorialna integralność państw; pokojowe rozwiązywanie kwestii spornych; nie interweniowanie w wewnętrzne sprawy; poszanowanie praw człowieka i podstawowych swobód, łącznie z wolnością myśli, sumienia, religii lub przekonań; równość praw narodów i prawo narodów do samostanowienia.

Breżniewa stać oczywiście na odrzucenie tej "ingerencji w sprawy polskie". Lecz trzeba wziąć go za słowo: Akt z Helsinek zezwala, w ramach swych okresowych posiedzeń, na przeprowadzenie dochodzenia odnośnie obcej interwencji w Polsce. Jedno z dwojga: albo Breżniew zgodzi się na dochodzenia i dokona się oceny zagrożenia, które zawisło nad Polską; albo też Breżniew odmówi i udowodni w ten sposób, że akt z Helsinek stanowi dla niego zwykły świstek papieru. Wtedy konferencja mādrycka, która rozpoczyna się 11 listopada, stanie się bezprzedmiotowa.

W obliczu każdego zagrożenia sowieckiego powtarza się na Zachodzie ten sam refren: niczego nie można zrobić. Nie prawda! W Polsce możemy zrobić wiele. I cóż za historyczna rola dla Europy! Nareszcie zacznijmy mówić o czymś innym niż angielskie barany, niż nadwyżki masła. Przemówi językiem Historii.

Time

3.11.80

czas dla odprężenia

KOMUNISTYCZNI SASIEDZI POLSKI NIEPOKOJĄ SIĘ NIEZALEŻNOŚCIĄ

Od momentu podpisania, porozumienie gdańskie wywołuje niepokój we Wschodniej Europie. Czy niezależne związki żądałyby zbyt dużo zapraszając w ten sposób moskiewską armię? Czy polska choroba rozszerzyłaby się powodując niezadowolone w innych krajach komunistycznych? W jaki sposób utrzymaliby Sowieci za sobą swoich satelitów?

Ponieważ napięcie uległo zwiększeniu, narody wschodniego bloku zareagowały nerwowo na wydarzenia w Polsce serią działań i słów skierowanych przeciwko zarówno "antysocjalistycznym elementom" w swoich krajach, jak i przeciwko Zachodowi. Problemy:

XX Kończąc stosunkowo zgodny okres w stosunkach pomiędzy oboma państwami niemieckimi, Niemcy Wschódnie zażądały nagłe, aby przyjeżdżający z Zachodu turyści wymieniali 13,90 dolarów dziennie zamiast żądanego dotychczas minimum w wysokości 7,20 dolarów dziennie. W ciągu tygodnia ilość wizyt spadła o ponad 60%. W wyniku eskalacji wojny słów, wschodniemieckie radio nacało pewnej nocy trzygodzinne przemówienie atakujące Bonn. Szef partii Erich Honecker brzmiał w sposób rzadko słyszany w erze odprężenia: "Jeszcze raz okazało się jasne, że usunięcie kapitalizmu jest konieczne historycznie". Wcześniej ostrzegał: "Polska jest i pozostanie krajem socjalistycznym", "My i nasi przyjaciele zapewnimy to".

XX Vassil Billak ideolog twardej ręki w czechosłowackiej partii komunistycznej stwierdził, że w Polsce zaczęła się już kontrrewolucja, a przywódcy strajkowi "chcą przekształcić rękome niezależne związki w legalną bazę działalności opozycyj-

nej i główny kanał kontynuowanego wpływu zewnętrznego na sprawę Polski.

XX Rumuński prezydent Nicolae Ceausescu skrytykował nowe, niezależne związki zawodowe pytając retorycznie od czego są one niezależne: postaw rewolucyjnych? walki o społeczną niesprawiedliwość?. Slogan "niezależność" - powiedział - był zawsze używany dla łamania jedności klasy robotniczej i służby interesom imperializmu.

Większość zachodnich ekspertów wyciągnęła wniosek, że taka ostra przemowa była przeznaczona na wewnętrzne trawienie - w efekcie było to ostrzeżenie represyjnych wschodnich rządów skierowane do ich własnych obywateli przeciwko próbom naśladowania Polaków. "Ale jeśli polski nacisk na Moskwę zajdzie zbyt daleko i sprowokuje krok militarny spowoduje to kryzys w stosunkach Wschód - Zachód i będzie wymagało odpowiedzi Waszyngtonu" powiedział specjalista z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Bonn. "Nie ma co mówić do czego mogłoby to doprowadzić".

Wydarzenia w Polsce przyjęły niebezpieczny obrót w zeszłym tygodniu, kiedy sąd warszawski ^{owca} zaskarżył Solidarność, organizację - parasol dla 50 niezależnych związków i 7 milionów pracowników. Sprawa dotyczyła podania wniesionego przez Solidarność o uznanie prawne organizacji, które było blokowane prawie przez miesiąc, ponieważ statut nie uznawał w wyraźny sposób supremacji partii komunistycznej. Po kilkugodzinnym sporze sąd zgodził się na zarejestrowanie związku pozostawiając kwestię statutu nierozwiązaną - pozornie zapomniał. Ale po krótkim czasie sędzia wprowadził swoje poprawki do oryginału statutu. Ku rozczarowaniu przywódców związkowych została wprowadzona klauzula o nadrzędności partii. W oświadczeniu przeczytanym przez lidera Solidarności Lecha Wałęsę związek zdementował "arbitralne" dokonanie zmian i zażądał "uznania statutu bez zmian dokonanych przez sąd". Na zewnątrz sądowego budynku Wałęsa powiedział do zgromadzonych zwolenników: "Nie zrobią nam tego czego zrobienia nie chcemy".

Nie jest to czcze gadanie. Charyzmatyczny, trzydziestoletni Wałęsa stał się narodowym bohaterem, który może zmobilizować setki tysięcy pracowników. Podczas pięciodniowej tury po południowej Polsce wszędzie witany był entuzjastycznie. Kulminacyjny punkt emocji nastąpił w Krakowie gdzie tłum poniósł

go na ramionach dwie mile aż do rynku na Starym Mieście. Tam podniósł rękę i oświadczył: "Przysięgam, że nie rozczaruję was tym co robimy i co zamierzamy robić". Zgromadzony 30-tysięczny tłum odpowiedział mu głośnym "Wałęsa, Wałęsa!" i "Niech żyje Wałęsa" !

Wielu polskich robotników oczekuje na realizację porozumienia gdańskiego. Zagrozili strajkiem powszechnym podobnym do tego jaki uderzył fabryki 3 października, na wypadek niedokonania rejestracji. Ostatecznie Wałęsa i jego koledzy argumentowali przeciwko strajkowi, ale Wałęsa powiedział: "Mamy świadomość strat gospodarczych jakie przyniosłoby kolejny strajk, ale odkąd jest on naszą bronią nie możemy jej nie wykorzystać".

Kościół rzymsko-katolicki, zawsze potencjalna siła w sprawach polskich, mógłby stać się mediatorem między robotnikami i władzą. Prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński powiedział delegacji Solidarności: "Jestem z wami. Przetrwacie i zwyciężycie".

W dwa dni później kardynał spotkał się z nowym szefem partii, Stanisławem Kanią i omawiał, według informacji Polskiej Agencji Prasowej, "sprawy wielkiej wagi dla wewnętrznego pokoju w kraju".

Zaangażowany już w Afganistanie, ZSRR niechętnie dokonałby inwazji innego satelity, bez względu na to jak bardzo nieposłusznego. Ale Moskwa mogłaby się ruszyć, aby tylko zahamować niezadowolenie w obrębie własnych granic. Estońscy emigranci w Sztokholmie mówią, że miały miejsce nacjonalistyczne demonstracje w szkołach Tallina, estońskiej stolicy jak również strajk w fabryce traktorów w mieście Tartu. Studenci tego miasta protestowali żądając zakończenia 40-letniej sowieckiej okupacji ich kraju. Wałęsa jest charakterystycznie powściągliwy w temacie interwencji sowieckiej. "Czołgi mogą nas strzec - mówi - ale nie mogą zmusić nas do pracy."

OSADZAJĄC NOWY PROBLEM

(część)

/.../ Znaki ostrzegawcze nie przeszły Polakom mimo uszu. Wszyscy przywódcy strajkowi zgadzają się co do jednej rzeczy: wszystkie reformy muszą być przeprowadzone takimi metodami, aby nie spowodowały one interwencji tych, których nazywa się "narą przyjaciela ze Wschodu". Ten sam punkt widzenia reprezentują przywódcy partyjni. Nawet tak radykalny intelektualista jak Jacek Kułoń, według którego przeznaczeniem Polski jest "totalna niezależność", teraz radzi ostrożność /prudence/. Mówi Aleksander Gieysztor profesor historii na Uniwersytecie Warszawskim: "Cały kraj pogrążony jest w kryzysie. Kościół, partia, rząd i związki wszystko jednocześnie przeżywa kryzys".

A członek Komitetu Centralnego partii powiedział mi: "Jeśli nie rozwiążemy swoich problemów, inne kraje socjalistyczne będą interweniować - jest to kwestia tygodni, a nie miesięcy".

Bezpieczne sterowanie będzie trudne gdyż usadowieni najwyżej gracie polskiej rozgrywki różnią się znacznie w poglądach na temat kompromisów, które usatysfakcjonowałyby robotników bez prowokowania sowieckiej interwencji. Stanisław Kania, mało znany biurokrata, który przejął po Edwardzie Gierku kierownictwo partii stawia na reformy organizacyjne i gospodarcze, żeby zadowolić ruch wywołany przez gdańskie strajki. W tym celu zaczął już odsuwanie zwolenników twardej ręki wśród członków Komitetu Centralnego oraz planuje ostre wstrzymanie inwestycji przemysłowych tak, aby zagraniczne pożyczki mogły być użyte na zakup surowców potrzebnych dla produkcji. Zamierza on także wydać więcej na import żywności i towarów konsumpcyjnych w celu zrównoważenia znacznego wzrostu siły nabywczej spowodowanego podwyżkami po wydarzeniach strajkowych.

■ AKCENT ■

Ostatecznie Kania zamierza przeprowadzić zmiany w sposobie kierowania gospodarką przez stopniowe wprowadzanie "samozarządzania" w fabrykach, farmach i wszelkiego rodzaju działalności handlowej. System zezwoliłby na wyższe płace dla pracowników, co byłoby bodźcem do prawidłowej pracy. Mówi wice-

premier Henryk Kisiel: " Będzie to coś pomiędzy systemem jugosłowiańskim i węgierskim - z polskim akcentem".

Brzmi to obiecująco, ale może to być niewystarczające. W zamian za te obietnice, Kania - tak jak sąd - nalega, aby Wałęsa ze swojej strony przyczynił się do politycznej transakcji, która zakończyła strajk tzn. aby statut związkowy przyznawał supremację partii komunistycznej. Wałęsa twierdzi, że statut związkowy nie ma nic do rzeczy z takim oświadczeniem. Wcześniej już oświadczył, że związki "nie chcą zmieniać systemu społeczno-gospodarczego Polski ani jej sojuszy". Więcej kłopotu sprawia rządowi odmowa Wałęsy w sprawie udziśku Solidarności we współzarządzaniu w fabrykach. Wałęsa stwierdza, że nie zamierza dzielić odpowiedzialności za problemy gospodarcze Polski i, że zamierza utrzymywać z polską władzą związki o dotychczasowym charakterze.

Iatnienie stałego, opozycyjnego ruchu związkowego wyraźnie gwałci doktrynę marksistowsko-leninowską. Niektórzy z przedstawicieli władzy oskarżają Wałęsę o upojenie władzą i niszczenie własnej szansy na prawidłowe umieszczenie związków w obecnej sytuacji. Powiedział mi jeden z dziennikarzy: "Przeciętny człowiek jest już zmęczony tym bałaganem. Gwiazda Wałęsy spada!" Prawdopodobnie nie o to chodzi. Wierzy w to jeansk wielu ludzi, na których polega Kania, co może w jeszcze większym stopniu zwiększyć dystans między obiema stronami.

Ponieważ gra w polską ruletkę jest rozgrywana, wiele osób w Warszawie cieszy się, że siły sowieckie są już związane w Afganistanie. Faktycznie nikt w Polsce nie wie jaki może być limit sowieckiej tolerancji chociaż każdy się zgadza, że istnieje on na pewno. Z tradycyjnym polskim zuchwałstwem związkowcy będą dalej próbowali to sprawdzić. Zresztą naród, który wysłał kawaleryjskie regimenty na spotkanie z niemieckim blitzkriegiem w czasie drugiej wojny światowej ma rezerwy odwagi - lub brawury której tak niewiele krajów posiada.

POLSKA: zażarty pojedynek

LA CROIX 6.XI.80

Przeгляд prasy tygodniowej

Aktualna sytuacja w Polsce, wraz z wezwaniem Kania do Moskwy, z napięciem w łonie niezależnych związków zawodowych i groźbą strajku powszechnego, nadal jest zagniona. Nasi koledzy z prasy tygodniowej zadają sobie pytanie, w jaki sposób Polska wybrnie z tej nowej próby siły.

● PROBA SIŁY?

Kosta Christitch wyjaśnia w "Le Point" dlaczego aż do tej pory nie odwołano się do próby siły:

W tych warunkach Stanisław Kania i ci, którzy go popierają - którzy, podobnie jak on, przekonani są, iż liberalizacja jest obecnie jedyną możliwą do przyjęcia linią postępowania w Polsce - zmuszeni zostali do potwierdzenia swego autorytetu i udowodnienia, iż są panami sytuacji. I uczynili to, nakazując z jednej strony zarejestrowanie Solidarności tym, którzy byli temu przeciwni; z drugiej zaś strony, nie uwzględniając ani opinii, ani też formalnych roszczeń związkowców.

Czy to wszystko? Oczywiście, że nie. Kania wie już od kilku tygodni - dokładnie od zebrania Solidarności 20 października w Jastrzębiu Zdroju - iż ruch związkowy jest podzielony. Odgaduje, iż postępując nadal w podobny sposób spotęguje te podziały, a co z tym idzie, osłabi ruch. A zatem, jeśli nawet jest człowiekiem uczciwym, zainteresowany jest w osłabieniu siły Solidarności i skłonienia jej do podjęcia pertraktacji.

Podobne kalkulacje nie pozbawiłone były pewnych niebezpieczeństw. Mogły spowodować spontaniczny i nieprzemyślany ruch protestu, który znalazłby swe ujście w strajku powszechnym, co spowodowałoby fatalne w skutkach konsekwencje, których obawiają się wszyscy Polacy.

W ostatni poniedziałek w Gdańsku, wszystko to było bardzo realne. Dopiero zspowiedź spotkania premiera ze związkowcami, w piątek 31 października, zażegnała sytuację. Tylko że jeszcze w przededniu spotkania Józef Piłkowski, w towarzystwie Kania, udawali się do Moskwy. Po raz pierwszy od czasu

swej nominacji pierwszy sekretarz partii wezwany został przez Sowieców.

Nigdy jeszcze, od czasu porozumień gdańskich, pojedynk między komunistyczną władzą a niezależnymi związkowcami nie był w Polsce tak zażarty.

Także i niezależne związki zawodowe zaniepokojone są konsekwencjami występujących w ich łonie napięć wyjaśnia Michel Dohis w "Royaliste":

Lech Wałęsa zamierza z całą ostrożnością prowadzić swe przedsięwzięcie. Wie, iż mimo całej dobrej woli Kania musi stawiać czoła Sowiecom, innym członkom Paktu Warszawskiego, swej własnej partii. Stąd przezorność, nie zawsze zrozumiała przez najbardziej rozgorączkowanych zwolenników. Dostrożono z jaką rozwagą Wałęsa przeciwstawił się przedwczesnemu jego zdaniem strajkowi powszechnemu. Rozdrażnienie związkowców z powodu przeszkód na jakie napotyka zatwierdzenie statutu Solidarności jest oczywiście ogromne. Jednakże każda przedwczesna reakcja mogłaby tylko, zdaniem Wałęsy, zaszkodzić sprawie nowego niezależnego ruchu związkowego. Zadanie nie jest łatwe, bowiem po raz pierwszy w swej krótkiej działalności opinie delegatów na temat decyzji jakie należy podjąć są podzielone. Nie wolno lekceważyć ryzyka jakim może się okazać napięcie między umiarkowanymi a aktywnymi, może ono bowiem naruszyć pierwotną, wspaniałą jedność, zwłaszcza zaś podważyć autorytet Lecha Wałęsy, co mogłoby być tragiczne w skutkach.

INTERES MOSKWY

Na Wschodzie przeważa tendencja do usztywnienia i izolacji, stwierdza Philippe Krasnopolski w "Valeurs Actuelles". Oto jak wyjaśnia przyczyny tego zjawiska:

Lech Wałęsa stanął w obliczu podwójnego niebezpieczeństwa: dostarczenia argumentów "twardym" z komunistycznej partii polskiej, niechętnie patrzącym na ustanowienie nowych związków; utraty kontroli nad ruchem na rzecz innych związkowców, zwolenników bezpośredniej konfrontacji z rządem.

Na położenie kresu zamieszkom i strajkom Stanisław Kania - następcą Gierka - otrzymał od Moskwy miesiąc czasu. Obecna, druga faza kryzysu polskiego wskazuje na to, iż nie udało mu się tego dokonać. Zaś przywódcy innych państw socjalistycz-

nych obawiają się teraz przeniesienia zarazy /..../

Jednakże atach przed zszarą nie stanowi jednego wyjaśnienia ideologicznego usztywnienia na Wschodzie. W ubiegłym tygodniu ekspert zachodnio-niemieckiego ministerstwa Spraw Zagranicznych oświadczył: Przywódcy sowieccy i ich sprzymierzeńcy stwierdzają, iż odprężenie może także spowodować osłabienie ich systemu. W ślad za pomocą ekonomiczną oraz wprowadzeniem zachodnich technologii poszedł wzrost żądań konsumpcyjnych. Zaś od żądania dzinsów bez trudu przechodzi się do żądania paszportów, a wkrótce po tym idą żądania swobody wyrażania poglądów.

Zdaniem K-S Karola z "Nouvel Observateur" Moskwa skorzystałaby ze społecznego poruszenia w Polsce:

Ta wola nie podejmowania pochopnych kroków i nie dopuszczenia do odizolowania się od całokształtu opinii ukazuje, iż Wałęsa i jego ekipa odznaczają się wysoką świadomością odpowiedzialności i wyostrzonym zmysłem taktyki politycznej. Mniej wyraziście z kolei w tym nowym kryzysie wydaje się postępowanie Stanisława Kani. Co więcej: podziały na szczycie PZPR są tak wyraźne, że trudno jest stwierdzić, czy "cios" sędziego Kościelniaka zadany został pod wpływem nowego pierwszego sekretarza, czy też wręcz przeciwnie, wymierzony został przez jego przeciwników, usiłujących wykorzystać chaos, w którym starcie z Solidarnością pogrążyłoby kraj i przyczyniłoby się do obalenia nowego I sekretarza i wysunięcie na jego miejsce ich własnego kandydata; mógłby to być na przykład Stefan Olszowski, lub nawet generał Mieczysław Moczar. Batalia wśród następców Gierka stała się w każdym razie tak zawzięta, iż w oczach jej protagonistów, uzyskała pierwszeństwo nad pozostałymi kłopotami, z wewnętrznym spokojem w Polsce włącznie. W tym niepokojącym kontekście wydarzeń misło miejsce powołanie Stanisława Kani i Józefa Pińkowskiego do Moskwy, dokładnie w przededniu podjęcia nowych negocjacji z Lechem Wałęsą i jego związkiem. Czy przywódcóm kremlofskim chodzi o wywarcie nacisku na PZPR, by okazała swą nieustępliwość wobec Solidarności, potwierdziła gotowość sprowokowania w Polsce wewnętrznej próby siły o nieobliczalnych konsekwencjach?

Moskwa, ze swej strony, gotowa jest do akcji; na pytanie jakie będą granice tego kontraktaku odpowiadają w "L'Express" Jacques Renard i Christian Jelen:

W całym kraju rząd zbiera pokłosie popełnionych przez siebie kantów: przywódcza rola partii, na siłę przyklejona do statutów, wywołuje wieloznaczny protest.

Z braku innej możliwości wyrok sądu warszawskiego zasiał przynajmniej niezgodę między umiarkowanymi s radykami w łonie nowego związku zawodowego, który zmagą się z problemami organizacji - brak doświadczenia, kadr, środków materialnych - i koordynacji narodowej, ry alizacją regionalną a często i personalną. To wszystko stało się zbyt nagle. "Lepiej by strajk się odbył za dwa czy za trzy lata" powiedział w sierpniu w Gdańsku Wałęsa.

Obecnie musi rozstrzygać apory między frakcjami narodowej komisji solidarności: "Myślę, podobnie jak i wy, że rząd postępuje nieuczciwie, niemniej jednak uważam, iż powinniśmy dyskutować z nim. Dać mu ostatnią szansę".

Nie zerwać ostatniej nici, nie dopuścić do rzeczy nieodwracalnych. Mieć wciąż na uwadze dobro narodu. W nadziei, iż przeciwna strona nie straci tego celu z oczu. Jednakże dialog jest trudny.

Władza czuje się zagrożona. Średni aparat partyjny obawia się utraty swych przywilejów i krzywo patrzy na zmiany, które Biuro Polityczne samo uważa za nieodzowne.

Moskwą, zaniepokojona wzrostem powszechnej presji i nowymi groźbami strajku zapowiedzianego przez Solidarność na 12 listopada, postanowiła przystąpić do działania. W tym samym czasie, kiedy warszawskie biuro Aeroflotu zniszczone zostało przez wybuch: przypadek czy prowokacja?

alfred Frisch z "France catholique - Ecclesia" wyraża swój pesymizm w sprawie przyszłości jaką Moskwa zgotuje Polsce:

Jeśli nad losem Polski nadal ciążyć będzie niepewność można już teraz, bez obawy o pomyłkę, stwierdzić, że Związek Radziecki podjął już decyzję. Nie dopuści do żadnego rozwiązania, które mogłoby zachwiać ustrojem komunistycznym i spójnością jego bloku. W ten czy inny sposób Polskę spotka ten sam proces autorytatywnej normalizacji jaki miał miejsce w Czechosłowacji.

Do ekonomicznych trudności państw komunistycznych dodać

można niezsprzeczalny fakt, iż przeważająca większość ludności wszystkich prawie państw socjalistycznych nie jest zupełnie podatna na hasła komunizmu i w konsekwencji nie ma najmniejszej ochoty bronięcia ustroju politycznego, który jest jej obcy, lub obojętny. Moskwa, chcąc nie chcąc, zmuszona jest odwrócić się plecami do polityki ostrożnego i powolnego otwierania się, polityki sprecyzowanej w końcowym akcie z Helsinek. Utrzymanie dominacji w Europie Wschodniej będzie miło więc, aż do ubalenia nowego porządku, absolutny priorytet, któremu Związek Radziecki podporządkuje śmiało politykę odprężenia.

A ZACHÓD?

André Dumas proponuje w "Réforme", by Zachód skierował ostrzeżenie póki nie jest za późno:

Zagadnieniemi jest dobrze znane: na Wschodzie - jak przywrócić zaufanie świata robotniczego do aparatu związkowego faktycznie reprezentującego jego interesy? A także: w jaki sposób dopracować się socjalistycznej ekonomii, która byłaby bardziej produktywna, zwłaszcza w dziedzinie rolnictwa? Aleksy Kosygin zużytkował swe życie aby nie znaleźć rozwiązania na to drugie pytanie. A są to fundamentalne zagadnienia, długofalowe, zaś inwazja na Polskę pogłębiłaby je jeszcze.

To nie Zachód kieruje polityką Kremla. Przekonaliśmy się o tym, a błąd popełnili ci, którzy wierzyli, że wzrost wymiany handlowej i ułatwienia finansowe przyczynią się do liberalizacji ustrojów na Wschodzie. Niestety, Helena Carrère d'Encausse ma w tym przypadku rację w swej polemice z Samuelem Pisarém. Lecz Zachód, tak na szczeblu rządowym jak i na szczeblu powszechnym, powinien z góry wyraźnie powiedzieć, iż nie jest przygotowany na strawienie bez szemrania sprawy polskiej w niecały rok po Afganistanie. Kto powiedział, że Moskwa pozostanie głucha na bardziej wyraźną i zdecydowaną politykę Paryża?

Zachód nie powinien się dać zaskoczyć ewentualnym kryzysem w Polsce pisze Jean d'Ormesson w "Figaro magazine":

Faktem jest, że Amerykanie i Europejczycy muszą postawić sobie pytanie jakie powinni zająć stanowisko w przypadku otwartego kryzysu w Polsce. Tym co niestety charakteryzuje politykę Amerykanów, Europejczyków, Francuzów jest nie tylko brak wyraźnego i przedsiębiorczego projektu,

lecz także swego rodzaju niezdolność stawiania czoła inicjatywom przeciwnej strony. W przypadku Polski wiele było czasu, by przewidzieć różne możliwe wyjścia. Należy mieć nadzieję, że jeśli w tym rejonie dojdzie do dramatycznych wydarzeń, Zachód nie da się kolejny już raz zaskoczyć.

Już teraz musimy się zastanowić nad jedną z ważniejszych kwestii, jaką jest pomoc dla Polski. Czy należy ją kontynuować, powiększyć, ograniczyć, znieść? Doświadczenie uczy, jak bardzo potrzebne jest utrzymywanie jak największej ilości kontaktów ze wschodnimi krajami europejskimi, gdzie dokonuje się tak widoczna ewolucja. Nie może więc być mowy o zablokowaniu pomocy obiecanej nawet samej Rosji. Lecz na pewno słusznym posunięciem byłoby uwzruszenie tej pomocy określonymi żądaniami. Jest to trudne zadanie. Niemniej znacznie łatwiejsze niż to, którego u siebie podjęli się robotnicy i robotnice polskie.

PRZEKAZ NADZIEI

Według Georges'a Montaron z "Témoignage chrétien" "polskie lato" stało się przekazem nadziei:

Każdy z partnerów konfliktu unikał tego, co mogłoby spowodować obcą interwencję; stało się tak ponieważ każdy z nich zapewniał, iż godność Polaka, czy jest on strajkującym z Gdańska, czy też ministrem z Warszawy, wymaga by rozwiązanie zostało znalezione przez nich samych, problem jest bowiem zdecydowanie polski.

Przemawiając w Rzymie 3 września Jan Paweł II przypomniał, że dopominanie się przez Polskę moralnego prawa do niepodległości i suwerennego prawa do egzystencji narodu znajduje dodatkowe uzasadnienie w 6-ciu milionach "jej synów i córek zgładzonych w hekatombie wojennej, na różnych frontach walki, w obozach koncentracyjnych".

Walka o niepodległość narodową i o godność to jedna i ta sama walka.

Nawet gdyby jutro zrodzona w Gdańsku nadzieja stanęła pod znakiem zapytania, nawet gdyby nadesłany z zewnątrz "ukaz" zdruzgotał ją za pomocą armaty, porozumienie z Gdańska pozostanie datą historyczną. Tego bowiem dnia poruszona została siła. I od tej pory nie jest w stanie jej zatrzymać, nawet gdyby próbowano ją przyhamować

I dlatego właśnie radujemy się wraz z Lechem Wałęsą i je-

go kolegami.

W dzisiejszych czasach, czasach wojny ekonomicznej, gdy horyzont coraz bardziej się zaciera, a u nas wydaje się, iż coraz bardziej pogrążamy się w nocy niepewności, by wskrzesić Guizot'a i liberalizm ekonomiczny, powiew nadziei dotarł do nas z Polski.

Rozgrzewa nasze serce. Umacnia naszą wolę. Zmusza do wysiłku.

LE MONDE
6.11.1980

SPOŚRÓB ŻYCIA ZGODNY Z DUCHEM NARODU

Jędrzej Pukowski X

Czła historia Polski, z jej rozdarciem, zrywami wolnościowymi, po których zapadała długa noc oczekiwania i nadziei, przesiąknięta jest obecnością Kościoła katolickiego. Był on zawsze obrońcą narodu, strażnikiem jedności i niepodległości narodowej. W obecnych czasach Kościół stał się jedynym gwarantem wartości moralnych, a tym samym miejscem, do którego garną się także i ci, którzy uważają się za niechrześcijan.

Nie należy o tym zapominać gdy przywołujemy obrazy spowiadających się i przyjmujących komunię uczestników strajku gdańskiego podczas codziennie odprświanej Mszy św. na terenie stoczni morskiej im. Lenina. Ich wiara kształtuje ich siłę. Te wspólne tradycje pozwoliły im po raz pierwszy na wspólne działanie z inteligencją. Podczas poprzednich wydarzeń, które wstrząsały krajem, nie było to możliwe.

W 1968 r. studenci warszawscy wystąpili przeciwko zakłamaniu życia kulturalnego. Ich wniosek dotyczący cenzury, który spotkał się z ogromnym oddźwiękiem, poparty został przez posłów na sejm z grupy "Znak". W 1970 r. niezadowolanie i rozgorczenie robotników doprowadziło do wystąpień na wybrzeżu, jednakże interwencja zbrojna, która przyniosła ofiary śmiertelne, radykalnie przywróciła spokój. W 1976 r. nie po raz pierwszy już demonstrując swą pogardę dla ludu, premier ogłasza na kilka dni przed świętami Wisłkanocnymi drakońską podwyżkę cen na produkty spożywcze. Robotnicy, znajdującej się

X Badacz, członek warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej i komitetu redakcyjnego przeglądu "Więź". Obecnie w Paryżu.

na przedmieściach Warszawy fabryki traktorów w Ursusie oraz robotnicy Radomia, przystępują do strajku. Nazajutrz, ten sam premier odwołuje decyzje o podwyżkach lecz partia z całą bezwzględnością rozpoczyna się z robotnikami. Jak zwykle w podobnych sytuacjach sypią się aresztowania, zwolnienia z pracy, policja odwołuje się do brutalnych metod.

Gdy trwały strajki i szerzyły się represje intelektualni iści utworzyli komitet samoobrony społecznej /KOR/, którego rola polega przede wszystkim na obronie prześladowanych uczestników strajku, na dostarczaniu adwokatów i pieniędzy i na informowaniu społeczeństwa o przebiegu wydarzeń. To właśnie w tym czasie pojawiają się "równoległe" lecz nie tajne biuletyny, których autorzy i wydawcy nie ukrywają swoich nazwisk, adresów i numerów telefonów. Około 40 biuletynów, które ukazały się do 1980 r. skierowanych było do bardzo zróżnicowanych odbiorców, robotników, młodzieży, rolników itp.

W tym samym czasie daje o sobie znać inna ważna grupa: Doświadczenie i Przyszłość. Ugrupowanie to zrzeszające socjologów, ekonomistów, prawników, historyków i pisarzy, o wysokich często kwalifikacjach, członków partii i katolików, po krótkim okresie oficjalnej działalności kontynuuje ją poza obrębem istniejących struktur. Wspólnie zastanawiają się nad sytuacją i poszukują rozwiązań. Dwa raporty tej grupy z czerwca 1979 r. i z maja 1980 czytane były z największym zainteresowaniem przez niektóre środowiska partyjne oraz przez licznych intelektualistów i ludzi wojujących.

ROLA WALCZĄCYCH CHRZEŚCIAN

Obok tych grup, niezbyt ściśle określanych jako "dysydenckie", działają w Polsce takie instytucje chrześcijańskie jak "Znak", "Więź" i "Tygodnik Powszechny", a także związane z nimi niektóre Kluby Inteligencji Katolickiej. Instytucjom tym, utworzonym po październiku 1956r., udało się nawiązać wiele trwałych więzi z różnymi grupami społecznymi. Dysponując ograniczonymi oczywiście, lecz nie spotykanymi w innych krajach socjalistycznych środkami wyrażania opinii, całkowicie oddani sprawie, ci wojujący chrześcijanie zdołali zaszczepić innym ideę zaangażowania społecznego oraz zdobyć zaufanie szerokich warstw. Nie przez przypadek oczywiście pięć z dziesięciu członków komitetu eksper-

tów, którzy towarzyszyli strajkującym w Gdańsku w ich negocjacjach z władzami, stanowią członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej. Warszawskie lokale tego klubu przyjęły obecnie pod swój dach specjalistów, którzy pomagają nowemu ruchowi w formułowaniu żądań rejestracji niezależnych związków zawodowych.

A zatem sięgając do dawnych tradycji, silna dzięki zdobytej dzisiaj mądrości klasa robotnicza uświadamia sobie swą rolę i, ręka w rękę z intelektualistami, poszukuje sposobów rozwiązania trudności.

Lecz ponad tym wszystkim zasadniczą rolę w kształtowaniu i dojrzewaniu umysłów odgrywa Kościół katolicki. Dzięki jakości swojego nauczania, dzięki niepodważalnemu autorytetowi moralnemu prymasa i papieża. Wybór kardynała Wojtyły na najwyższy urząd Kościoła powszechnego, telewizyjna transmisja inauguracji jego pontyfikatu, zwłaszcza zaś jego wizyta w Polsce w czerwcu 1979 r. stanowią etapy tej dziwnej i jakże skutecznej nauki cnót obywatelskich, która odbywa się w Polsce. Już rok temu, podczas wizyty Jana Pawła II, spokój i godność Polaków wywołały zaskoczenie. On pierwszy, z właściwym sobie autorytetem, opowiedział Polakom ich własną historię, dopomógł im odnaleźć się jako narodowi świadomemu swych wartości i odpowiedzialnemu za swój los. Polacy odzyskujący bardzo silną więź ze swym papieżem i wyczuleni na jego naukę, zrozumieli, że są pełnoprawnym narodem i że od-tąd do jego obowiązków należeć będzie zapewnienie sobie właściwego miejsca w życiu kraju. Gdyby nie ta wizyta sprawy nie przybrałyby napewno takiego obrotu jak w 1980 r.

Takie oto elementy składają się na unikalność sytuacji polskiej w Europie: analizy i porównania muszą brać to pod uwagę. To jest ta pożywka, która dodaje sił wierze w możliwość dokonania realnych zmian. Odnosi się wrażenie, że także władze partyjne skorzystały z tej lekcji przeszłości. Nic dziwnego, że zmiany personalne przyjmowane są przez Polaków z rezerwą. Zbyt często takie zmiany były tylko zwykłym gestem i zbyt często gestem tym próbowano przesłonić stopniowy powrót do starych metod. Dzisiaj jednak nakazem chwili jest wiara, że nieuniknione zmiany personalne stanowią pierwszy zaledwie krok w kierunku wypracowania takiej polityki, która faktycznie uwzględni realną sytuację i pra-

gnienia Polaków. Jedyną sprawą, która się liczy to możliwość porozumienia między Polakami, powiedziano nam w Gdańsku; a jest to możliwe do osiągnięcia.

Nikt nie lekceważy geopolitycznych danych problemu. Nie ma mowy o ich zmianie. Znacznie bardziej ważną sprawą jest stworzenie w Polsce i dla wszystkich Polaków takich warunków życia, które zgodne będą z tym tajemniczym i unikalnym na świecie zjawiskiem, jakim jest duch narodu polskiego.

DO JAKIEGO STOPNIA MOŻNA NAPRAWIĆ SYSTEM

Yves Durrieu^x

Ponad wydarzeniami rozgrywającymi się w Polsce rodzi się pytanie: czy państwo z bloku socjalistycznego może ewoluować w kierunku zwiększonych swobód i dobrobytu? Począwszy od 1948 r. pozytywnej odpowiedzi na to pytanie udzieliła tylko Jugosławia, natomiast Węgry, Polska i Czechosłowacja poniosły fiasko. Czy Polsce w 1980 r., korzystając z lekcji przeszłości, może się udać?

Odpowiedź zachodniej prawy jest oczywiście kategoryczna: traktując komunizm jako zjawisko w pełni negatywne nie wyklucza całkowicie możliwości ewolucji tego ustroju i jego zdolności dostosowania się do demokratycznych dążeń.

Po przeciwnej stronie, oficjalni przedstawiciele komunistycznej partii Francji z trudem ukrywali swoje wątpliwości co do słuszności żądań narodu polskiego, odmawiają także uznania wagi politycznego i ekonomicznego kryzysu przenikającego scentralizowany system sowiecki.

Socjaliści nie poprzestają na tych wszystkich z góry zakładanych stwierdzeniach. Oceniają ustroje w oparciu o wyniki. Powołując się na samozarządzanie, które stanowi ich własny cel od 1972 r. uważają wszelki postęp w tym kierunku za zjawisko pozytywne, zastanawiając się jednocześnie nad granicami polskich możliwości.

CEL PRAWIE OSIĄGNIĘTY

W przeciwieństwie do większości państw wschodnich Polska jest krajem, któremu od czterech stuleci nie obce były pewne

^xRzecznik Stowarzyszenia Socjalizm i Samozarządzanie/Socialisme et Autogestion/

formy demokracji /szlacheckiej najpierw/, które zresztą często stawały się przyczyną jego bezsilności. Z drugiej strony, polska klasa robotnicza odziedziczyła przedwojenne tradycje walk i "obradownictwa", które urzeczywistniły się w 1956 r., wtedy gdy niewiele brakowało by rząd skłonił się w stronę zbliżonego do panującego wówczas w Jugosławii systemu.

W tym ogólnym kontekście celem przywódców warszawskich /prawie że osiągnięty/ stało się przyjęcie otwartej postawy władzy na głos ludu. Znalazło to wyraz w następujących faktach: - Niemalże oficjalne uznanie innej władzy niż partyjna: z jednej strony Kościoła katolickiego, z drugiej zaś grup kontestacyjnych, których walczący członkowie korzystają z minimum gwarancji /aresztowanie nie przekraczające dwóch dni/;

- Informacja, selektywna oczywiście, lecz znacznie szersza niż we wszystkich pozostałych państwach wschodnio-europejskich, dostępna szczególnie dzięki klubom prasy, w których każdy może swobodnie krczysać z gazet sprowadzanych z innych państw;
- Nie stwarzająca wielkich trudności cenzura, która pozostawiła otwartą furtkę, dzięki której kwitło dość bogate życie kulturalne i mogła się rozwijać krytyka ustroju /por. "Człowiek z marmuru" Wajdy/;
- Ekonomiczne, handlowe i kulturalne otwarcie w stronę państw zachodnich: nie przez przypadek zresztą ruch rewindykacyjny osiągnął swą pełnię w Gdańsku - porcie utrzymującym najbliższy kontakt ze światem;
- Zarodek współzarządzania w niektórych przedsiębiorstwach państwowych usiłujący rczbudzić wśród robotników tych przedsiębiorstw jaką taką świadomość możliwości uczestniczenia w podejmowaniu decyzji. W skład "konferencji samorządnych", których celem było wyrażanie zgody na plan przedsiębiorstwa i zapewnienie odpowiedniej kontroli jego wykonania, wchodziłi przedstawiciele komórki partyjnej, aparatu związkowego, młodzieży komunistycznej, a także dyrekcji przedsiębiorstwa. Dodać należy, iż po to by sprawnie kontrolować system, przewodniczącym prezydium takiej samorządnej konferencji musiał być pierwszy sekretarz komórki partyjnej. Przedstawiciele robotników stanowili znikomą mniejszość: były to jedyne elementy, które przetrwały jako przeniesienie ustanowionych w 1956r. rad robotniczych. Tym niemniej byli tam:

ustrój skądinąd utrzymywał, iż zmierza do "syntezy" scentralizowanego systemu planowania i zdecentralizowanej demokracji.

Przeszkody

Na drodze do liberalizacji stoją realne przeszkody. Przede wszystkim chęć utrzymania przez rządzącą biurokrację swych przywilejów, nawet za cenę poświęcenia najbardziej skorumpowanych elementów. Z drugiej strony, brak nawyku tego ustraju do konkurencji związków zawodowych i prawa do strajku, ponieważ struktura biurokratyczna nie dostosowana jest do sił politycznych działających poza partią: próba dostarczenia się nie będzie łatwa. Wreszcie, nie należy zapominać o świeckim partnarze, nawet wtedy gdy nie wyraża on żadnej ochoty do podjęcia kampanii przeciwko Polsce. ZSRR nie będzie interweniował dopóty, dopóki nie uzna, że zagrożone zostały jego "życiowe" interesy, to znaczy jego polityczne i militarne fundamenty.

Margines swobody niezależnych związków zawodowych jest więc ograniczony, lecz bynajmniej niemały. Mogą one uzyskać korzyści materialne, pod warunkiem, że rewindykacje nie wykracza poza ramy podpisanych porozumień; mogą stopniowo sprawować kontrolę nad warunkami pracy, zarządzaniem przedsiębiorstwami a nawet nad ekonomią narodową, która wymaga niezwłocznej poprawy. Mogą także położyć podwaliny pod zasadę pluralizmu. Będą jednak musiały: -Pozostawić partii, "awangardzie klasy robotniczej", wszelkie pozory władzy;

- Wykorzystać silne podziały występujące w łonie tej partii nie w celu osłabienia jej lecz przeciwnie, w celu scementowania najbardziej sprzyjających reformom elementów;
- Zrobić wszystko w celu uniknięcia chaosu ekonomicznego, który zagraża i który sprzyjałby tylko ekstremistom ze wszystkich środowisk, ze zwolennikami represji włącznie;
- Nie wypierać się sojuszu z "wielkim bratem" sowieckim;
- Zerwać jednoznacznie więzy śolidarności z tymi wszystkimi, którzy manifestować będą swoje ciągoty ku mirażom świata zachodniego. W związku też z tym muszą wystrzegać się zbyt kompromitujących poparc, jakich udzielają na przykład amerykańskie związki zawodowe.

Przy takich ograniczeniach działalności i przy konieczności stawiania czoła wszelkim próbom wykorzystania sytuacji przez partię, im wyraźniej odetną się od wzorca kapitalistycznego, tym śmiałej będą mogli wejść na drogę samorządzenia.

LE MONDE
6.11.1980

zgodnie z Helsinkami

Paul Thibaud

Przebieg procesu demokratyzacji w Polsce będzie oczywiście bardzo żmudny a nawet chaotyczny, zmiana sposobu zarządzania jest tak sprzeczna z utrwalonymi przyzwyczajeniami, iż dokonywać się będzie w drodze targów, szantażu, presji, nawrotów do starych praktyk...

Trzeba ponadto, by tego trudnego dopasowywania się nie zniweczyła groźba interwencji z zewnątrz. Trzeba także, by Polacy dysponowali niezbędną dla reform ich życia politycznego przestrzenią polityczną. Istnienie tej przestrzeni uwarunkowane jest świecką przezornością, zależy ono także, co nie wszyscy zdaje się uświadamiają sobie, od esłony dyplomatycznej jaką Zachód zapewni polskiemu doświadczeniu demokratycznemu.

Demokratyczny przeszczep w Gdańsku nie może się przyjąć jeżeli obecny rząd nie włączy się zarówno w głęboko sięgającą reformę ekonomiczną jak i reformę życia kulturalnego i politycznego, jeżeli nie wynegocjują umowy ze społeczeństwem. Przede wszystkim musi tego pragnąć i dysponować odpowiednimi środkami. To pragnienie i te możliwości /w takim stopniu w jakim one istnieją/ zdolne są przełamać presję zewnętrzną; żyjąc w strachu przed mieczem Damoklesa Kania i Pińkowski nie dysponują marginesem bezpieczeństwa i odpowiedzialności niezbędnymi do jakiegokolwiek działania. Postawa zachowawcza do jakiej się ograniczyli ma charakter prowokacji wymierzonej w podstawy ruchu związkowego, może być jedynie przyczyną konfliktów, roszczeniowych pociągnięć, które wykorzystane zostaną jako argumenty gdy nadejdzie pora zdecydowanych cięć. Tak więc zbrczna interwencja jest nie tylko z góry usprawiedliwiona lecz i konkretnie przygotowana.

Od samych Polaków /opczyja i władza/ zależy przede wszystkim czy zdołają zahamować ten niebezpieczny rozwój wydarzeń w drodze prowadzenia pozytywnego dialogu między nimi samymi.

x Naczelny "Esprit"

Z kolei do rządów i opinii zachodniej należy przeciwstawiać nie się zewnętrznym sabotażom, których obiektem stał się proces odnowy w Polsce. Odparcie niedorzecznych oskarżeń satelickich rządów Europy wschodniej, sprzeciwienie się nieograniczonym prawom Rosji do interwencji równoznaczne będzie ze stworzeniem rządowi polskiemu niewielkiej, brakującej mu przestrzeni politycznej niezależności.

Zachodnim przywódcom politycznym wydaje się, iż byłoby to równoznaczne z próbą naruszenia zdobytych przez Rosjan praw: niepodważalne i uświęcone jest na wschodzie bezpieczeństwo panów, nie zaś wolność narodów. Nie uzewnętrznianie tej pseudo-reguły stanowi przyczynę wyjaśniającą pozabawione sensu działania zachodniej dyplomacji. Zachód do tego stopnia jest zaślepiiony, że nie dostrzega nowego zasadniczego faktu: od czasu Helsinek, pomiędzy dwiema Europami powstał załączek wspólnoty politycznej, zbudowanej na odwoływaniu się do niektórych zasad demokratycznych, które zostały formalnie zaakceptowane przez rządy, zaś w praktyce przez aktywną część opinii publicznej krajów komunistycznych.

Polski ruch jest manifestacją tej nowej Europy, która ponad dopuszczalnymi i utrwalonymi różnicami dzielącymi ustroje polityczne wyraża swą aprobatę dla niektórych swobód społecznych. Helsinki mają zatem podwójne oblicze: statyczne /uznanie granic i równowagi politycznej/ oraz dynamiczne /rozwińnięcie zespołu wspólnych wartości politycznych/. Wschodnie rządy są w stanie dostrzegać jedynie ten pierwszy aspekt, zaś w istnieniu drugiego przypominają dysydenci. Wobec Kani i Pińkowskiego Breżniew posłużył się swą interpretacją Helsinek, byłoby lepiej gdyby przywódcy zachodni wyszli naprzeciw i potwierdzili, iż polski ruch ma swój udział w idei eurpejskiej, którą zaczęto wypracowywać w Helsinkach. Na obecnym etapie mogą przynajmniej powiedzieć, iż nie podzielają interpretacji Breżniewa. Od postawy rządów zachodnich wobec sprawy polskiej zależy, by cała substancja porozumień w Helsinkach stała się rzeczywistością, nie tylko ta ich część, która odpowiada Kremli. Od nich zależy, by Helsinki stały się a posteriori początkiem kapitulacji lub początkiem nadziei.

Istotę sprawy stanowi tutaj nie kontynuowanie i nie odprężenie, lecz rodzaj odprężenia do jakiego się zmierza: bier-

ne odprężenie czy czynne odprężenie, odprężenie będące uciśnieniem pezbawionym zasad, czy odprężenie, które narzuca całej Europie logikę porozumienia ponad logikę separacji. Poza tym dylematem chodzi także o świadomość czy narażając siebie samych na wstyd i skazując uciśnione narody europejskie na zło rezygnujemy z obrony zasad demokratycznych, z udzielenia pomocy tym, którzy ponownie te zasady odkrywają.

FRANCE KATHOLIQUE - ECCLESIA 7.09.1980

POLSKA: odgłosy zimy

Robert Masson

/.../ Nie ulega wątpliwości, że Moskwa ustaliła granice polskiej wolności, i że na dłuższą metę nie dopuści do przekroczenia ich /.../ Wolność Polski jest nadzorowana, aby głośno rozbrzmiewają wokół niej odgłosy zasuw, obcasów wojskowych i kajdanków abyśmy mogli się pozbyć dręczącego nas niepokoję. Cały świat musi czuwać. Bowiem zdławienie Polski równoznaczne byłoby ze skróceniem oddechu nas wszystkich.

Ani Moskwa, ani filialne stolice nie mogą strawić owoców polskiego lata /.../ Także i PZPR, której roli nie negują oficjalnie niezależne związki zawodowe, znajduje się w niezłamej sytuacji. Stąd jej dążenie do zdobycia za wszelką cenę tak skąpc odmierzanego jej uznania. Trzeba być państwem totalitarnym, aby dochodzić modyfikacji statutu przez sąd, do którego obowiązków należała jedynie ich rejestracja.

/.../ Tą zarazą wolności, która wyszła nie z wąskiego kręgu inteligencji lecz z narodu, zagrożony jest ustrój - i to nie tylko w Polsce /.../ Tylko w wolności można szukać prawdy o wydarzeniach polskich. I dlatego jest to tak niebezpieczne dla bloku, który utrzymuje się tylko dlatego, że ją wyklucza. Podobnie postępuje ze wszystkimi niewłaściwie myślącymi dysydentami, których poddaje się terapii szpitali psychiatrycznych. Jednakże tym razem "herezja" objęła cały naród. Stąd pokusa, aby nie przebierać w środkach i przywołać go do rozsądku. Podobnie zresztą jak to już niejednokrotnie czyniono, zwłaszcza ostatnio w Afganistanie.

Jedynie determinacja narodu polskiego powstrzyma może

decyzję. Nie wykluczone, że normalizację uda się przeprowadzić bez przelewu krwi. Polska to nie Afganistan. Przystępują do akcji trudno będzie pozbyć się świadków /.../ Lecz nie będzie to pierwsza zbrodnia ideologii, zwłaszcza takich jak ta. Gdy uzna się, że sprawę zaszły za daleko zaprowadzi się porządek.

/.../ Pozostawia się Polskę jej własnemu losowi, w walce, która przecież jest także walką nas wszystkich. Chodzi o prawa człowieka i narodów do samostenowienia. Kilka lat temu w Helsinkach uroczyste o tym rozprawiano. Dyskucja zostanie wznowiona w tych dniach w Madrycie. Cóż warto są te wszystkie czcze rozmowy jeżeli przy najmniejszym poruszeniu narodu uruchamia się armię?

Wiele dzieje się obecnie w naszym świecie, w Teheranie, w Bagdadzie, w Kabulu i w wielu innych jeszcze miejscach. Nie wolno jednak spuszczać z oczu Warszawy, bowiem toczy się tam gra o przyszłość świata. Jeżeli pozwolimy zdeptać wolność Polaków niewiele będzie znaczyła nasza własna wolność. Historia powstrzymała oddech, nie czas by zajmować się obecnie innymi sprawami.

Time 10.XI.80

NOWE ZWIĄZKI BYĆ MOŻE PRZEPCHNĄ SWOJE SZCZĘŚCIE ZBYT DALEKO

Jak podała agencja TASS była to "przyjacielska, robocza wizyta na zaproszenie Komitetu Centralnego i sowieckiego rządu". Rzeczywiście szef partii Leonid Breżniew był cały w uśmiechach, kiedy w zeszłym tygodniu witał swojego polskiego odpowiednika, Stanisława Kanię na lotnisku Wnukowo. Ale jowialność była przeznaczona tylko dla obiektywów. Kania i premier Józef Piłkowski zostali wezwani na Kreml w celu przedyskutowania jak warszawski rząd zamierza się ustosunkować do żądań Solidarności - organizacji - parasola dla nowych niezależnych związków. Odrzucając decyzję warszawskiego sądu o wprowadzeniu poprawki dotyczącej nadrzędności partii do statutu Solidarności, członkowie strajku zagrozili nowymi strajkami, które mogłyby doprowadzić ruch robotniczy do konfrontacji z rządem Kani.

Wezwania /?/ Breżniewa stanowiły reminiscencje z czechosłowackiego kryzysu w 1968 roku. Dwanaście lat temu, Breżniew "zaprosił" praskiego szefa partii Aleksandra Dubceka, aby wyjaśnić mu to co sowieckie Politbiuro uważało za nadmiernie elastyczną politykę wewnętrzną. Później sowiecy satelici wschodniego bloku określili liberalizację jako pracę sił kontrrewolucyjnych. W trzy tygodnie po osiągnięciu wyraźnego kompromisu pomiędzy Dubcekiem i Sowietami 200-tysięczne oddziały Paktu Warszawskiego najechały Czechosłowację.

Można być pewnym, że Kania to nie Dubcek. Mając 85 tysięcy żołnierzy w Afganistanie wydaje się nieprawdopodobne, aby Kreml dążył do potencjalnie krwawej interwencji w Polsce, która zatrzęsłaby resztkami odprężenia w stosunkach z Zachodem. Jasnym następstwem moskiewskiego spotkania było zwrócenie uwagi na wzięcie nowych związków pod kontrolę. "Myślę, że Kania i Pińkowskiemu nie pozostawiono wątpliwości, że niebezpieczeństwo inwazji zwiększyło się" - powiedział w Bonn ekspert z ministerstwa spraw zagranicznych. "połączenie ruchu związkowego z wewnętrznym zamieszaniem w partii jest dla Sowietów przerażające".

Wschodnie Niemcy, które przez ten cały okres były surogatem Związku Sowieckiego były w zeszłym tygodniu znacznie mocniej nastawione niż kiedykolwiek. Szef partii Erich Honecker powiedział, że "siły antysocjalistyczne podejmują wrogą działalność w Polsce". Oświadczył: "Obiecujemy pomóc prawdziwym polskim patriotom w ich wysiłkach stabilizacji sytuacji". Następnego dnia Wschodnie Niemcy nałożyły ostre ograniczenia na wyjazdy do i z Polski, kończąc tym sposobem dwięcioletni okres bezwizowego podróżowania z kraju do kraju.

Solidarność podjęła sowieckie wyzwanie, kiedy proklamowała 12 listopada "dniem strajku ostrzegawczego". Stanowiło to zagrożenie wystąpienia pojedynczych strajków dopóki nie nastąpi postęp w rokowaniach na temat żądań związanych przede wszystkim z uznanie statutow jedenastu związków. Dwa tygodnie temu warszawski sąd uznał prawnie Solidarność kończąc tym miesiąc impas spowodowany odmową związku umieszczenia w statucie "przodującej roli" partii komunistycznej. Następnie sąd jednostronnie poprawił statut zawierając w nim klauzulę o supremacji partii. Bojowo nastawieni członkowie związków nale-

gali na ostry sprzeciw, nawet w formie następnego strajku generalnego. Tej drastycznej metodzie sprzeciwiła się większość z członków komitetu koordynacyjnego Solidarności, który odbył posiedzenie w Gdańsku w zeszłym tygodniu, w mieście portowym gdzie zaczęły się sierpniowe strajki. Członkowie komitetu wybrali zaapelowanie do sądu, kontynuując jednocześnie presję na rząd w kierunku wypełnienia innych żądań. Prokurator Siła Nowicki jeden ze związkowych doradców prawnych powiedział: "Jeżeli obwołamy strajk generalny to tak jakbyśmy nacięli spust pistoletu. Rząd nie groził nam. W rzeczywistości traktowali nas z szacunkiem". Przywódcy Solidarności poprosili Pińkowskiego do Gdańska, ale później zgodzili się spotkać z nim w Warszawie. Po całonocnym posiedzeniu w ubiegły piątek rząd obiecał podjąć decyzję na temat rejestracji statutu do 10 listopada - na dwa dni przed zapowiedzianym "strajkiem ostrzegawczym". Władza zgodziła się w zasadzie również na udzielenie związkowi pozwolenia na własną gazetę i udostępnienia mu telewizji.

Dyskusja na temat taktyki wywołała rosnący podział pomiędzy umiarkowanymi i bojowymi członkami Solidarności. Lech Wałęsa, przywódca związku, opowiada się zwykle za krokami umiarkowanymi, a potem nagle zmienia zdanie jeśli bojownicy mają przewagę. Jeden ze związkowców mówi: "On jest gotów pójść na kompromis, ale obawia się utraty swojego wpływu na robotników".

Bojownicy Solidarności wydają się nie dostrzegać niebezpieczeństwa, ryzykując być może sowiecką interwencję przez ciągłe przyciskanie rządu Kani do ściany. Również nie robią na nich wrażenia argumenty, że groźby strajkowe - jeśli zostaną zrealizowane - mogłyby doprowadzić Polskę do katastrofy gospodarczej, co zresztą sugerują statystyki. Ministerstwo polskiego górnictwa stwierdziło, że produkcja węgla za rok 1980 będzie o 10 milionów ton mniejsza niż ubiegłoroczna, kiedy to wydobyto 200 milionów ton. Nawet przy przekazaniu pewnych kwot eksportowych na rynek wewnętrzny, nieuniknione są w czasie nadchodzącej zimy przerwy w dostawie energii elektrycznej. W ostatnich tygodniach brakowało w Polsce takich artykułów jak ziemniaki, cukier, mąka, i masło. Jasno z tego wynika, że przeprowadzenie podstawowych reform obiecanych

robotnikom przez rząd Kani może okazać się bardzo trudne.
"Naleganie na wypełnienie przez rząd złożonych przyrzeczeń, zwłaszcza ekonomicznych ma sens" - powiedział boński socjolog. Ale zbyt mocne naleganie może mieć charakter wybuchowy. Obecna taktyka związku stanowi otwarte zaproszenie do...

Stephen Smith / Barry Kalb - Warszawa

1 MIGNAGE CHRETIEN 17-26-1980

„SOLIDARNOŚĆ”, ZWYCIĘSTWO, LECZ...

Jean Offredo

/.../ Przewództwo PZPR wciąż jeszcze nie jest jednolite, zaś czwórecie obrońców "polityki odnowy", którzy ostatnio doszli do władzy - Kani, Olszowskiemu, Jagielskiemu i Barcikowskiemu - nie udało się jeszcze przekonać partii o nieodwracalności procesu polskiego lata.

/.../ Nie jest żadnym paradoksem fakt, iż powodzenie "polskiego lata", zwłaszcza zaś losów nowego ruchu związkowego, znalazło się w pewnym sensie w rękach zachodniej finansjery.

Jeżeli w najbliższych miesiącach Polsce nie uda się powstrzymać kryzysu i wejść na drogę uzdrowienia ekonomicznego należy się liczyć z nowymi naciskami społecznymi, z nowymi żądaniami - bowiem umiarkowanym przywódcom ruchu związkowego trudno będzie na dłuższą metę utrzymywać ludzi w duchu poświęcenia - które wystawia na niebezpieczeństwo kruchą równowagę polityczną, jaką udało się osiągnąć w Warszawie.

Nie przecoczy się tej okazji, by oznajmić, że całe zło powstało z winy robotników, w konsekwencji zaś z winy tych, którzy prowadzili z nimi negocjacje - proces dobrze znany, którym posługują się "zdrowe elementy" przywołujące na pomoc "bratnie kraje".

Kremł pozostawia dzisiaj Kani swobodę działania. Związek Radziecki nie jest poza tym aż tak bardzo niezadowolony z trudności, z jakimi boryka się enfant terrible bloku socjalistycznego. Większe zdenerwowanie przejawia NRD i Czechosłowacja. Czyż już w trakcie prowadzonych w Warszawie negocjacji "Rude Pravo", dziennik partii czechosłowackiej, nie pisał o Solida-

ności jako o elemencie "kontrrewolucyjnym", zaś o Lechu Wałęsie jako "nieodpowiedzialnym"? Sformułowania przeznaczone zapewne na użytek wewnętrzny, świadczą jednak o surowej czujności wobec polskiego sąsiada.

W Warszawie rozpoczął się obecnie prawdziwy wyścig z czasem, którego wyniki ostateczne! trudne są do przewidzenia. Polacy, rząd i związki we wszystkich przypadkach dały dowód wyjątkowej dojrzałości. I każdy z nich zadbał o to, by nie dać się ponieść zbyt tryumfalnym hasłom.

DER SPIEGEL 24 XI 80

ODKURZACZ NA BRUDY SYSTEMU

Jan Walc - polski bojownik o prawa człowieka - mówi o Biurze Interwencyjnym nowego Związku Zawodowego "SOLIDARNOŚĆ".

Dotychczas w Polsce działało się w sposób następujący: Jeśli obywatele składali skargi do wyższych państwowych lub partyjnych instancji na określone władze niższe, z reguły ich skargi były kierowane do tych niższych władz celem wyjeśnienia. W następstwie, mnożyły się stosy różnych odwołań i skarg na szalidyczne nieprawidłowości i anomalia, ale nikt tym poważnie się nie zajmował.

Dzisiaj już jest inaczej. W regionalnych centralach Niezależnego Samorządnego Związku "SOLIDARNOŚĆ", zostały powołane Biura Interwencyjne, gdzie każdy obywatel może uzyskać poradę, jeśli uciierpi przez niepraworządne działanie władz. I wielu Polaków z tego korzysta.

W tych biurach, skromnie urządzonych, często w byłych pomieszczeniach mieszkalnych, wysany jest, jak przez gigantyczny odkurzacz, wielki brud systemu. Biura te są obsługiwane przez zaufanych z miejscowych central "SOLIDARNOSCI". W Warszawie np. przy ul. Szpitalnej nr. 5 dyżuruje: profesor uniwersytetu i robotnik z Fabryki Traktorów "URSUS".

Ludzie stoją tu w kolejkach godzinami, aby przedłożyć swoje skargi, które dotyczą najprzeróżniejszych spraw, ale wszystkie mają jedną wspólną cechę, wszyscy ci ludzie oczekują pomocy przeciwko niesprawiedliwości ze strony władzy państwowej.

Wielu z nich pochodzi z małych miejscowości, lub reprezentują drobne zakłady, gdzie miejscowe kierownictwo używa wszelkich środków, aby przeakodzić powstawaniu zakładowych organizacji związkowych i nie bez przyczyny, ponieważ przy pomocy tych Biur Interwencyjnych nowa "SOLIDARNOSC" zagraża dotychczasowym władcom, wyciągając na światło dzienne to wszystko, co dotychczas było skrzętnie ukrywane.

Tematem numer jeden jest dziś w Polsce korupcja wewnątrz aparatu władzy. Biura Interwencyjne są zasypywane informacjami o luksusowych willach z "tysiąca i jednej nocy", o milionowych aferach i innych ciemnych interesach.

Na przykład robotnicy z Wałbrzycha dostarczyli dokładny opis willi wałbrzyskiego pierwszego sekretarza partii - Grobelskiego, u którego nawet ściany garażu wyłożone były kafelkami i lustrami, a ścieżki w ogrodzie wysypane zostały specjalnie sprówadzonym różowym piaskiem. Również na urządzenie wnętrza nie żałował "różowy burżuaz" pomysłów. Wszystkie klamki zostały wytoczone z mosiądzu, który przeznaczony był na części maszyn w jednej z miejscowych fabryk. Ramy okien kazał sobie towarzysz sekretarz robić z szlachetnego drzewa dębowego, które oczywiście zostało pierwotnie sprowadzone za dolary do innych celów przemysłowych, ale ponieważ małżonka sekretarza nie spodobała się, kazała wykonać nowe ze staropolskiego modrzewia.

W samym Wałbrzychu, czuła dzielnica miasta zapadła się pod ziemię, ponieważ w znajdującej się pod nią kopalni nie zastosowano zabezpieczeń, co przeczy najelementarniejszym podstawom sztuki górniczej. A wszystko dlatego, żeby jeszcze bardziej zwiększyć wydobycie węgla, którego i tak ciągle brakuje na wewnętrznym rynku. Górnicy wyjaśnili w Biurze Interwencyjnym, jak to się dzieje: Dotychczasowy system norm i płac preferował złą i nieefektywną pracę. Jako podstawę obliczenia zarobku przyjmowano postęp na ścianie, a więc tempo z jakim brygada wkopywała się w ścianę węglową. Z jednej ściany można było wydobyć nie więcej niż 60% planowanego węgla. A więc resztę "czarnego złota" uzyskiwano dosypując do urobku kamienia, żeby plan był wykonany. Ta metoda miała w sobie coś symbolicznego. Pracując w nieludzkich ciężkich warunkach i mając tylko jeden dzień w tygodniu wolny, tracąc drastycznie część zarobków w razie choroby, górnicy dopasowywali do wymuszonych na nich reguł gry,

swoje własne reguły. Dziś opowiadają jednogłośnie o korupcji tych, którzy byli za to wszystko odpowiedzialni, za bezsensowność ich wyroku. Natomiast posiadacze władzy, szczególnie na prowincji, nie mają zamiaru tak łatwo się poddać, broniąc twardo swoich interesów i starając się przeciwstawić grożącym im niebezpieczeństwom.

Mozna tu użyć przykładu 24-letniego ślusarza fabrycznego Andrzeja Krawczyka, z którego skargą zapoznano się Katowickie Biuro Interwencyjne "SOLIDARNOSC", Krawczyk został oficjalnie oskarżony przez katowicką prokuraturę, że rzekomo jakimś koledze z własnej brygady poradził, aby ten oddał swoją legitymację partyjną, bo w przeciwnym wypadku, on Krawczyk musi swego kolegę, aby "zeżarł" tę legitymację, co "mu nie wyjdzie na zdrowie".

Według oceny prawnej prokuratury, oskarżony obraził godność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i tym samym groziła mu kara do 3-ech lat więzienia. Krawczyk twierdził, że z nikim nie rozmawiał na temat legitymacji, nie mówiąc już o jej spożywaniu, natomiast prawdą jest, że wystąpił publicznie z oskarżeniem jednego ze swoich przełożonych, że wybudował swoją willę z materiałów państwowych, zmuszając przy tym podległych sobie robotników do pracy przy budowie i to w godzinach służbowych. Szef poprzysiął zemstę ślusarzowi. W kilka dni później prokurator otrzymał donos o zjedaniu legitymacji partyjnej. Biuro Interwencyjne poradziło ślusarzowi, aby odwołał się do Najwyższej Izby Kontroli w Warszawie. Zaraz potem okazało się, że prokurator zachorował, nowy termin przesłuchania odroczone i sprawa ucichła. Biuro Interwencyjne nie musiało dalej interweniować.

Podczas, kiedy w Warszawie nastąpiło szereg szybko przeprowadzonych zmian we władzach partii i w rządzie, na prowincji te zmiany nie dokonują się zbyt łatwo. Po pierwsze, prowincjonalnych "aparatożyków" nie ma kto zmienić, a po drugie, bronią się oni wszelkimi siłami. Najczęściej jest to ucieczka do przodu, a więc atak na wszystko co jest nowe w Polsce i przede wszystkim przeciwko związkowi "SOLIDARNOSC". Jest ona największym potencjalnym niebezpieczeństwem dla posiadaczy posiad. Przy tym nie jest zadaniem związku - jak stale powtarzają jego rzecznicy, zajmować się

wymiarem sprawiedliwości. Tak czy inaczej "Solidarność" w swojej przyszłej działalności będzie się musiała zajmować problematyką praworządności, choćby ze względu na konieczność własnej obrony. Niektórzy z bonzów prowinojonałnych, którzy stawiają różne przeszkody Solidarności posuwają się często do prowokacji.

Akurat byłem w Gdańskim Biurze Interwencyjnym, kiedy zgłosiła się urzędniczka miejscowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej, która pełniła funkcję zastępcy przewodniczącego zakładowego komitetu "Solidarności". Potrzebowała pomocy, ponieważ dyrekcja usiłowała ją zmusić do rezygnacji z jej związkowej funkcji. W tej sytuacji postanowiła przy okazji wyjąć wszystko, co wie. Opowiedziała ze wszelkimi szczegółami, jak miejskie firmy zamiast budować zaplanowane budynki mieszkalne i remontować przedszkola, wznosiły luksusowe wille dla miejscowych prominentów. Kobieta wymieniła nazwiska, adresy i techniczne detale, podając ilość materiałów budowlanych w tonach cementu, mówiąc o kafelkach pierwotnie przeznaczonych dla przedszkoli, nawet ile metrów kwadratowych parkietu zostało do tego zużyte. Wreszcie do tego uprzywilejowani panowie płacili za te wszystkie tylko od 5 do 15 % faktycznych kosztów budowy. Te wszystkie wille wystrzeliły w ostatnich latach jak grzyby po deszczu, w kraju, w którym około miliona rodzin czeka na przydział dawno już zapłaconych mieszkań spółdzielczych. A te domy świadczą - jakby powiedział marksista - o ogromnym podziale klasowym w społecznej świadomości.

Jest nieuniknione, że żądania o odszkodowania będą w kraju coraz silniejsza.

Nie podano jeszcze do publicznej wiadomości, wysokości zarobków uprzywilejowanej elity rządzącej. Ale to, co jest dotychczas już znane, wystarczy dla wzburzenia umysłów.

Tak na przykład na ostatnim zjeździe Związku Nauczycielstwa Polskiego zmuszono członków dotychczasowego prezydium do ujawnienia swoich zarobków.

Okazało się, że taki bonza związkowy zarabiał szescio-krotnie więcej od zwykłego nauczyciela. Ale i to jeszcze nie jest tak dramatyczne, jeśli porówna się zarobki w Centralach Handlu Zagranicznego, gdzie różnice płacowe wahają się w stosunku 1 do 46.

W obliczu płynącej rzeki takich i podobnych informacji, "Solidarność" nie może nie zająć oficjalnego stanowiska. Jeśli nie uczyniła tego dotąd, to tylko dlatego, aby nie zadrażnić jeszcze bardziej i tak podnieconej atmosfery w kraju.

Do Biur Interwencyjnych wpływają również informacje o pobiciach, poranieniach i nawet morderstwach popełnianych przez milicję, dla której bicie i inne bezprawne środki przy przesłuchiowaniach stały się codzienną praktyką.

Jak dotychczas wszyscy wiśni nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności. A jeśli znalazł się prokurator, który chciał się tym zająć, to ezybko go unieszkodliwiono. Bogusław Śliwa prokurator w Kaliszu został zdjęty dyscyplinarnie ze stanowiska, ponieważ wbrew służbowym dyspozytjom, nie zaprzestał postępowania śledczego przeciwko podejrzanemu o zabójstwo milicjantowi.

Na podstawie zawartego porozumienia, które przewidywało odszkodowanie i zadośćuczynienie w postaci przywrócenia do pracy osób zwolnionych ze względów politycznych - - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" zażądał powrotu Śliwy na stanowisko.

Brutalne zdławienie powstania na Wybrzeżu w 1970 roku i dotychczas oficjalnie niewyjaśnione krwawe stłumienie radomskich wypadków w 1976 roku obciążają całą ówczesną władzę państwową, jak i podległą jej milicję. Gdańskiemu Biuru Interwencyjnemu są przekazywane coraz to nowe, wstrząsające opisy i zajęcia. Zapytany o to, dlaczego ten problem nie jest podejmowany przez "Solidarność", Lech Wałęsa odpowiedział trochę niejasno, że jest to problem władzy państwowej, a nie związku zawodowego.

W rzeczywistości "Solidarność" unika takich akcji, które mogą być rozumiane lub podciągnięte jako bezpośredni atak na państwo.

Jeśli jednak związkowcy zostaną w końcu sprowokowani, to te wnoszące się w Biurach Interwencyjnych stosy akt, mogą się stać w rękach "Solidarności" bardzo niebezpieczną bronią.



Priests hear confessions in the Lenin Shipyard: The swirl of free expression and debate was 'nothing short of a revolution'

EUROPE

Poland: A Worker's Victory

In the end, it came almost as an anti-climax. But the agreement drastically changed the face of Communist Poland and sent shock waves through all of Eastern Europe. Seventeen days after the outbreak of strikes that had paralyzed the country and threatened the nation with economic collapse and Soviet intervention, Poland's workers had won a concession unprecedented for a Communist-bloc country; the right to a free trade union. In the Lenin Shipyard in Gdansk, the workers cheered and thundered out the national anthem as First Deputy Prime Minister Mieczyslaw Jagielski and strike leader Lech Walesa initialed the historic accord. "Saturday is a good day," said Walesa. Smiling, Jagielski replied: "It's the day of the Virgin Mary."

The agreement, which was quickly approved by the party's Central Committee, called for compromises from both workers and the government, but it contained enough concessions to get the strikers back to work and to end the crisis. For their part, the workers agreed to call their free union an "independent self-government trade union." They stated contractually that they recognize the Communist Party's leading role and the "reality" of Poland's political system and alliances within the Soviet Union. They also guaranteed that they would not form a political party. For its part, the government guaranteed the workers' independence and their right to hold free union elections. "The party wants

a broader and more democratic representation of the workers," Jagielski declared as he outlined the nature of the new trade unions. "The formula that we have drawn up is fully acceptable."

The settlement represented an uncertain victory for Communist Party leader Edward Gierek. In an effort to hold on to his job atop the country's shaken Communist hierarchy, Gierek had embarked on a humbling strategy of compromise with

*After seventeen days,
the strikers win a
staggering concession:
the right to form a
free trade union.*

the workers. Early in the week, he purged the upper echelons of the party of hardliners, and, in a remarkable televised penance, found his regime guilty of "vacillations and weaknesses" and promised to turn over a new leaf of "mutual confidence."

Though Gierek's game plan had worked, the wave of strikes had opened Poland to a giddy swirl of free expression and debate that might eventually cost him his job. Though Jagielski and Walesa said that the remaining twenty demands of the workers—including an end to press censorship—

could be discussed later, their hand might be forced by the fact that the government already had caved in to the demands of strikers in the western port city of Szczecin for an end to press censorship and full pay while they were on strike.

Though Moscow had no immediate comment, the Soviet Union seemed resigned to accept the face-saving formula worked out by the strikers and the Polish Government. Earlier in the week, President Leonid Brezhnev had implied that the Kremlin would accept some of the reforms the workers had demanded. "We do not encroach on somebody's land and do not interfere in somebody's internal affairs," he declared with a straight face. Bugged down in Afghanistan and facing a food shortage at home, the Soviets, most diplomats believe, wanted a quick and bloodless end to the crisis—even though they fear that the workers' victory may ignite demands for change in their other satellites.

The first sign that Gierek was ready to concede many of the strikers' demands came early in the week after the Polish leader was summoned to a secret meeting with a high-ranking member of the Soviet Politburo.* Face to face at the wooded resort of Bialowieza, just inside Polish territory, the Russian told Gierek, according to well-informed Polish sources, that Mos-

*The name of the Soviet delegate was not revealed, but speculation centered on two men: Boris Ponomarev, 74, a leading Soviet diplomat who directs the Kremlin's relations with intermediate Communist parties; or Andrei Kirilenko, 73, who oversees the Eastern Bloc economies.



Walesa getting a gift from supporters, Gdansk strikers kneeling at prayer: Descending from trade unions from the government of a 'workers' state'

cow could "tolerate" a liberalized trade-union movement. But the Soviet embassy warned Gierk to tread carefully before accepting a formal title Yugoslavia's system of "worker self-management," which could threaten the existing order of Soviet control throughout Eastern Europe. (Following story).

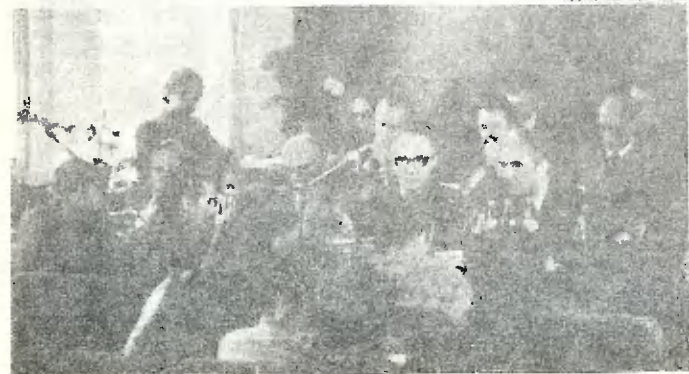
Housecleaning: The Soviet official may also have approved—or even ordered—some housecleaning in Gierk's regime. A few hours after the meeting, Gierk dismissed Prime Minister Edward Babiuch—

centralized economy. The new Prime Minister, Jzef Pankowski, a technocrat who was suggested to be only a transitional figure, had annoyed Gierk with his blunt talk about the Communist Party's lack of direction. Tadeusz Gwalski elevated to a Deputy Prime Minister—had been fired from an earlier party position for Lwacetic criticisms of the regime. In a 1978 speech, he asked: "Why is it that, in a country that prides itself on occupying the ninth position among the most developed economies in the world . . . one has to stand

in line for bread, detergent, soap, shoe polish, paint, shoes?"

Foremost among the new appointments was the new national party secretary, Stefan Olszowski, 49, a dynamic economic reformist whom Gierk had removed from office only five months earlier—banishing him to the ambassadorship in East Germany—because of his often scathing attacks on the party's economic policy. Although a dedicated apparatchik who once was honored by an audience with Brezhnev, Olszowski is also a clever politician who has extended his contacts beyond the socialist ruling class to Poland's Catholic intellectuals. After the 1976 food riots, his party task force produced a controversial report called "Experience and Future," which predicted exactly the kind of economic calamity Poland faces today. "If Gierk settles the strikes, Olszowski will be his

Jagielski (center, in glasses) haggles with the workers, party chief Gierk: The strikes spread south—and Warsaw offered more





Fit to print: The government is allowing the voices that were silenced to speak.

right-hand man," said a party insider in Warsaw. "If he fails, Olszowski will step into his shoes."

If Gierek had appointed a new team for reform, the strikers were mostly unimpressed. "We have heard promises from the government for years," said strike leader Walesa. "We will settle only for our demands." By the end of the week, more than 300,000 workers had walked off their jobs, most of them from about 750 factories along the Baltic coast. But the strikes were steadily spreading to the south. Workers walked off the job in a large Warsaw steel mill. In the southern city of Wroclaw, more than 30 factories, public utilities and other concerns were closed by strikes. Then, to the west of Wroclaw, work quickly stopped at three coal mines in the Rybnik region of Silesia. That strike was a particular blow to Gierek, a former miner himself.

Serious negotiations finally began in Gdansk when the government agreed to the strikers' prerequisite: restoration of telephone service with striking comrades in nearby Szczecin and Elblag. The thirteen government negotiators, led by Deputy Prime Minister Mieczyslaw Jagielski, found little room for compromise. Arriving at the Lenin Shipyard, they were required to leave their gleaming floor of official automobiles and walk to the meeting through a sea of workers in blue overalls. Inside, they met 25 union negotiators backed by six economic and legal specialists from a Catholic think tank. In another concession, the government permitted the proceedings to be broadcast through-

out the shipyard on a public-address system—and to all of Gdansk over the state-controlled radio.

Jagielski and the Warsaw team frequently raised their voices and sometimes even pounded the table. But within an hour the government conceded the workers' right to strike. Moments after the announcement, a cheer of triumph rose from hundreds of strikers who had gathered to follow the blow-by-blow in a neighboring assembly hall, where a huge bust of Lenin shared prominence with a new 6-foot-high cross flanked by the red-and-white Polish flag.

"Unshakable": In a progress report broadcast on the radio, Jagielski maintained that the two sides were near agreement on most of the workers' demands, which included pay raises to offset the rising prices and political concessions such as the relaxation of censorship. But the govern-

ment insisted that any new unions had to work within the Communist system rather than in opposition, that the unions should not function as political parties and that they should have no ties with unions in the West. The workers were willing to give the government a fig leaf, but they would concede nothing that might weaken the effectiveness of the new unions. "On the fundamental point of the trade unions, we are unshakable," Walesa told NEWSWEEK's Paul Martin. "They must be independent of the party. What we are fighting for is the right to decide the fate of our factories."

Despite the specter of Soviet intervention, many upper-echelon reformers in the Polish Communist Party advocated outright if gradual capitulation in order to win back alienated workers, particularly disillusioned youths. "We have let it go too far to impose the Hungarian system," said a party insider. "That would mean management as the final arbiter. The workers have shown themselves too strong for that. They want a real say." Jagielski himself called the present party-controlled unions "outmoded," but his pitch was that Walesa and other strike leaders should be given a place in the leadership of the existing institutions. "New people have emerged during the strike, and some of them have shown true gifts for organization," Jagielski said. "So why should they not become members of factory councils? It is up to the will of the workers."

Newsy News: The workers at least were getting a hearing. As part of its let's-reason-together approach, the government permitted an outpouring of openness and frankness such as Eastern Europeans had not witnessed since Czechoslovakia's ill-fated Prague Spring of 1968. In Warsaw, clusters of people gathered outside television stores to watch the suddenly newsy news bulletins. The official press became so lively with reports of spreading strikes and government upheaval that the lines common at meat markets began forming in front of newsstands. Part of the public spectacle was the sight of Catholic priests hearing confession and conducting Mass inside the strikebound factories and shipyards.

Pinkowski, Olszowski: A mandate to reform the economy



"In a sense, the government is allowing the voices that were silenced to speak," marveled a Warsaw professional man. In Gdansk, the words of the strikers were getting equal time with government radio reports, setting a new standard for uncensored access to the state-controlled media. The youth paper *Sztandar Młodzieży*, an important party organ, even published three-column pictures of defiant strikers along with a front-page listing of all their demands. "To the Poles, this is nothing short of a revolution," said a Polish sociology professor. "Over the years, they

had got to the stage where they would not even have believed the regime if it told them the time of day. Suddenly, there is a degree of credibility."

There still were limits to free expression. When a speech by Poland's Roman Catholic primate, Stefan Cardinal Wyszyński, was broadcast on television, portions deemed sympathetic to the strikers were cut out by the government. And when Walesa issued a call at one point for a moratorium on further strikes so as to allow more time for negotiations, the government decided not to broadcast it. The regime wanted the strike leader to share the Prime Minister Jagielski, so that Walesa would not appear to be succeeding where the government had failed in defusing the strikes. Walesa refused to cooperate, and the radio broadcast was canceled.

"Sitting Up and Talking: Despite those attempts at censorship, the public was embroiled in a debate that amounted to a trial of Polish Communism. Intellectuals and economists freely analyzed the nation's ills in spirited panel shows—and more often than not placed the blame on the stultified party apparatus. In private sessions, the party's Central Committee conducted stormy debates about the merits of free trade unions, a more liberal and flexible economy and an easing of censorship. "The party is in the midst of a major change," said an East European diplomat in Warsaw. "It's not cosmetics. People who for years fell asleep at party meetings are now sitting up—and, more important, talking." In his own candid self-criticism, Gierek acknowledged the party's isolation and irrelevance, declaring that "we must find a solution to this [wave of strikes] through reaching understanding with the working class, with the working people."

The political and ideological ferment posed a distinct personal challenge to Gierek, 67, who has led Poland since food riots forced out his predecessor a decade ago. Because of his own roots in the working class, Gierek was stunned by the labor rebellion. "He is a man who came to power on a popular wave," said a Polish source who knows Gierek personally. "The change of heart has jolted him." Although Gierek is regarded as humane and liberal by Soviet-bloc standards, many observers believe that his economic record has crippled his leadership. "Gierek was the man of popular appeal who always needed a Prime Minister who knew economics," said a prominent Eastern European diplomat. "But what Poland needs now is a man who combines a dose of popular appeal with a larger dose of economics."

Gierek has shrewdly managed to stay in power so far by letting Poland blow

off democratic steam, rather than by trying to clamp down on the rebellious workers. Still, rumors abounded in Warsaw last week that the party leader was about to be dismissed in favor of Olszowski or some other reformist with the credentials to steady Poland's foundering economy. The government admitted publicly for the first time last week that Poland's debt to the West had reached \$20 billion. And as the strikes dragged on in the Baltic ports, it appeared that many Polish factories would be forced to shut down as they ran out of parts and out of warehouse space to store backed-up export items. Already



Supplies for a striker: A new social contract?

there were signs that nervous Polish consumers had begun hoarding food and other goods in preparation for even harder times.

Criticism: The Kremlin as getting nervous, too. With surprising candor, the Soviet news agency Tass issued a veiled indictment of Gierek, pointing out that Warsaw's economic program had "failed to secure public support and had to be corrected without delay." Tass also leveled Moscow's first direct criticism at Polish workers, charging that "anti-socialist elements" were trying to subvert Polish Communism, and warning: "The socialist system and only the socialist system is the

stable base on which People's Poland can successfully move ahead in all fields, including the development of the economy."

As Poland wrestled with its crisis, the United States remained carefully on the sidelines, if only to assure the Soviets that Washington was not stirring up trouble. State Department officials listened politely but passively to the requests from Polish-American groups for increased economic aid to Poland, including a rescheduling of Polish debts and a doubling of Poland's mining quotas off Alaska. Warsaw itself asked the Administration to increase U.S. food credits by \$120 million, to \$670 million next year. But U.S. officials said no decision on Polish aid was likely during the heat of the crisis. American labor was less leery. To express solidarity with the Polish workers, American longshoremen began a boycott of cargo ships bound for Poland; AFL-CIO president Lane Kirkland wrote to labor leaders abroad urging them to support the embargo.

With the government having agreed to unprecedented concessions, many Poles were convinced that there could be no turning back the clock. The regime seemed embarked upon a more liberal course, allowing such things as continued relaxation of censorship and a greater voice for the Catholic Church. In Szczecin, for instance, strikers had forced the government to show Sunday Mass on television—a major concession for which the church itself had fought, unsuccessfully, for a decade. The party itself was also likely to move full steam ahead with economic reforms, and there was even hopeful talk in Warsaw of the possibility of large injections of aid from both the West and from Moscow to help Poland recover from the enormous damage of the strikes.

Heavy-handed authoritarianism could still return to Poland. In the 1950s, independent unions were given legal sanction, though two years later, the law was repealed and the unions were placed under Communist Party control. Nevertheless, the broad popular support for economic and political reforms in Poland—and the vigor of the Communist Party's self-examination during the strikes—gave rise to hopes for a more permanent change. "Poland is a different country," said a Hungarian diplomat who witnessed his own nation's 1956 revolt. "The Polish party is a different party. And the voice of the workers will never be silenced again." The Polish people had been disappointed before, but this time, the country's workers had the support of a nation and apparently, of their own government as well.

STEVEN STRASSER with PAUL MARTIN
in Warsaw and bureau reports

Dominoes in East Europe

All of Eastern Europe was watching. Uncensored news of the workers' victory in Poland could be heard on Western radio broadcasts in most of the Soviet satellites, and West German reports on the crisis reached television screens in East Germany and much of Czechoslovakia. From the Elbe to the Balkans, Communist Party officials viewed the Polish drama with foreboding, wondering if the extraordinary reforms won by Poland's workers might spread to other outposts of Moscow's East European empire. Even the Kremlin seemed worried. Last week Soviet President

Leonid Brezhnev broke off a vacation in the Crimea and—although he strongly dislikes flying—hurried back to Moscow by air to monitor the situation in Poland.

So far, there was no evidence of unrest outside Poland. One reason for that was fear: Soviet tanks have imposed the Kremlin's will three times since World War II—in East Germany in 1953, in Hungary in 1956 and in Czechoslovakia in 1968—and the massive deployment of Soviet troops in most of Moscow's satellites (map) is a stark fact of life. But in the wake of the stunning economic and political vic-

tories won by Poland's workers, other members of the Soviet bloc will almost certainly be tempted to demand more freedom themselves. "What is happening in Poland now is unprecedented in Eastern Europe," says Prof. Adam Bromke, a Communist-affairs specialist at McMaster University in Hamilton, Ontario. "It may be as significant as the defection of Yugoslavia in 1948-1949."

Troubled Economies: The countries of Eastern Europe differ from one another in culture and tradition, but to some degree, all of them chafe under the economic system imposed by Moscow. Some have managed to cope better than others. Hungary, for example, has succeeded in blending socialism and capitalist-style incentives into a form of "goulash Communism" that has produced a relatively high standard of liv-



Swiss Slalom—Katherine Young

Gierek (left) and Schmidt: Would the Polish upheaval topple Ostpolitik?

Fallout in West Germany

East Europeans are not the only ones waiting nervously to learn the outcome of the labor unrest in Poland. Western nations also have much at stake—and none more than West Germany. Bonn's decade-old search for Ostpolitik with its Communist neighbors eased cold-war tensions over divided Berlin and raised hopes of ultimately reuniting Germany. Now the clock may be turning back. Polish party chief Edward Gierak has cancelled his scheduled trip to Hamburg, and last week West German Chancellor Helmut Schmidt reluctantly called off a long-awaited visit to East Germany. The cancellations were not expected to loosen Schmidt's apparent lock on next month's West German election. But should worse come to worst, and Soviet troops march into Poland, Bonn's Ostpolitik could well be the first casualty in the West.

Since Willy Brandt first began reaching out to the East bloc in 1970, Ostpolitik has proved to be a highly successful—if controversial—policy. Trade between the two Germanys has jumped from \$2.5 billion to \$5.5 billion over the past decade, cross-border visits and telephone calls have increased dramatically and thousands of divided families have been re-

united. But in the wake of the Soviet invasion of Afghanistan, and the subsequent damage to détente, the Schmidt government has been struggling to protect its hard-won gains from mounting criticism by West Germany's conservative opposition.

The Peace Chancellor: The two summits were carefully planned to promote Schmidt's image as "Der Friedenskanzler" (The Peace Chancellor) and to snuff out the already flickering hopes of right-wing challenger Franz Josef Strauss. Schmidt had intended to use the occasion to announce a \$1.2 billion infusion of Deutsche marks into Poland's ailing economy. But Gierak, saddled with the mounting labor turmoil, had to call off the visit. Even more painful for Schmidt was the cancellation of his East German trip, which had already been postponed after the Afghan invasion. Fearful of Polish-style demonstrations on his own soil, East German President Erich Honecker drastically curtailed Schmidt's itinerary in an effort to minimize the visit's impact. After a four-hour conference with his top advisers, Schmidt reluctantly telephoned Honecker and called off the trip. "My impression," said Schmidt ally Egon Bahr, "is that the cancellation was just fine with Honecker."

It was also fine with opposition politicians, who for weeks had been attacking Schmidt for scheduling the summit. Strauss, a long-time foe of Ostpolitik who nonetheless tried—unsuccessfully—to arrange his own East-bloc trips during the campaign, argued that the cancellation "is a confirmation of our criticism." Added acting Christian Democrat deputy chairman Gerhard Stoltenberg: "Schmidt cannot act as if Europe were an island of détente. German politics must above all be Westpolitik."

Thus far Schmidt has remained silent on the Polish crisis. The Chancellor did not want "to give the Soviets any excuse" to invade, said an aide. The weekend pact made that step seem highly remote—unless the agreement breaks down and more labor unrest occurs. Even so, many analysts believe that Schmidt's reputation as a crisis manager will allow him to prevail over Strauss—and that Ostpolitik will survive. West German officials believe it must. "We would have to find a way to keep ties open to the East," said one analyst in Bonn. "Ostpolitik is not something we can just throw away." Perhaps not. But the future of that vital element in Bonn's foreign policy may still be heavily influenced by the ultimate outcome of the Polish workers' victory.

BOB LEVIN and FREDERICK KEMPE in Bonn

ing. But the economies of almost all the East European countries are in trouble. Over-centralized planning disincentivizes workers and managers and leads to inefficiency. Recession and inflation—theoretically unknown under Communism—have forced governments to impose austerity measures. Short of both innovation and capital, the East European countries have run up a total debt of \$35 billion to buy technology and other products from the West.

Just as the economic model imposed by the Soviets 35 years ago has failed in many ways, so has Moscow been unable to smother political dissent in East Europe. "The system has never really taken hold," says Ross Johnson, an analyst for the Rand Corp.

There is no clear consensus among Western analysts as to which Soviet-blee country might be most susceptible to the Polish virus. Czechoslovakia, with its Western culture and tradition of dissent, might appear to be an obvious candidate. But in 1968 the Czechs tried to exchange political orthodoxy for "socialism with a human face." The result was an invasion by Soviet-led Warsaw Pact troops and a massive purge. Now Czechoslovakia is considered the most Stalinist country in Eastern Europe, and its people are passive and resigned.

Hungary and East Germany are somewhat more difficult to predict. Hungary does not seethe with unrest; many Hungarians enjoy the good things of Western consumer societies, and Janos Kadar, the Communist Party leader, is widely popular. The East Germans also live well. They have the highest standard of living in the Soviet bloc (higher, by some yardsticks, than the average Briton) and one of Europe's most



Trouble spot: Nudging the authorities

advanced industrial societies. The highly disciplined East Germans tend to look down on the Poles, who they believe are responsible for mismanaging their own economy. "The Polish party apparently is not in a position to handle the economy in an orderly way, as we are," Harry Tisch, East Germany's national trade-union leader, boasted last week. But if the East Germans do become restive, the presence on their soil of 240,000 Soviet troops is likely to dampen any rebelliousness.

Bulgarians have a long tradition of loyalty to Moscow—the Russians liberated them from the Ottoman Turks a century ago—and Bulgaria seems least likely to succumb

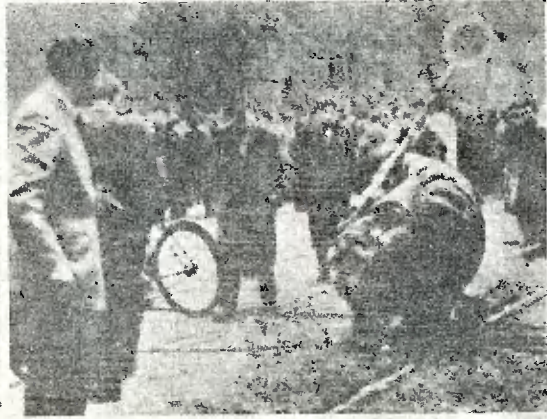
to the Polish contagion. Romania is something of a question mark. Nicolae Ceausescu, Romania's maverick leader, has pursued an individualistic foreign policy while suppressing orthodoxy at home. Still, there have been periodic signs of labor unrest in Romania and, last month, 3,000 workers in the industrial city of Timisoara reportedly struck briefly to protest meat shortages. The country seems to be firmly under Ceausescu's control, but some observers believe that discontent among workers could eventually boil over.

Object Lesson If the workers' revolt in Poland has a lasting effect elsewhere in Eastern Europe, it will not be because it was an uprising against the Soviet Union, but because it achieved a measure of freedom within the system. The question is: how long will the Polish Government and the Soviets allow workers to keep concessions won during negotiations? The Hungarian revolt of 1956 and the Prague Spring of 1968 proved that neither riots nor reforms that attack the Communist system head-

on can succeed. Nudging the authorities in nonviolent fashion just might. "Everybody in Eastern Europe is going to be watching to see what the Poles can get away with—and if they do get away with it," says a U.S. intelligence official. "If the Soviets install a totally repressive, authoritarian regime, that also will be an object lesson to the East Europeans." Short of outright repression, or some other serious defeat for the workers, Poland's ferment could result in creeping liberalization for other East Europeans over a period of years.

ANGUS DEMING with FREDERICK KEMPE in Bonn, KIM WILKINSON in Washington and TESSA NAMUTH in New York

Rioting in East Berlin (left) and Budapest during the '50s; Moscow has never been able to smother dissent in the satellites



POLAND

Seething with Change

The unions and the party embark on a delicate experiment

To the cheers of hundreds of sympathizers gathered below the five-story concrete building, two workers proudly hoisted a new red-and-white banner that proclaimed, INDEPENDENT AND SELF-GOVERNING TRADE UNION OF GDAŃSK. Inside, the wood-paneled hall buzzed with excitement. A young organizer from a tractor factory near Warsaw boastfully announced that 50% to 80% of the workers in his sector had signed up for the new unions. A busy miner from the Silesian coal fields, on the other hand, complained of official harassment against efforts to organize his mine. The familiar figure of Lech Wałęsa, 37, the triumphant leader of the original Lenin Shipyard strike, rose to make a telling disclosure. During a recent trip to Warsaw, he recounted, the authorities had in effect tried to buy him off by offering him the leadership of the party-controlled official trade union—a lure he had dutifully refused. Pledged Wałęsa to a rising cheer: "We cannot lose touch with the workers."

Such were the growing pains of an independent labor movement taking root in hostile ground. The gathering in Gdańsk last week was the first nationwide meeting of some 150 organizers, representing new independent unions throughout the country, come together to stretch their new muscle and air their concerns. The

convention-like meeting, in fact, was only one sign of the seething activity that was continuing to take place in Poland after two months of labor turmoil. "The Poland of today is not the same as before July 1980," contended a top government official. "It will be impossible to return to the situation we had before."

For one thing, the strikes had not en-



Lech Wałęsa addressing Gdańsk meeting

tirely dissipated. A lingering ripple of scattered stoppages continued at more than a dozen enterprises last week; some smaller factories experienced their second and third walkouts. Moreover, in Berlin, in what some observers interpreted as a spillover from the Polish upheaval, several hundred West German employees of the East German train railroad went on strike to press a series of demands: higher wages, new fringe benefits and, not surprisingly, an independent union.

The long shadow of the Soviet Union still loomed over Poland. Indeed, the Pentagon reported signs of ominous Soviet military activity on Poland's borders. The moves involved 26 Soviet divisions in East Germany and 20 in western Soviet military districts. Washington analysts were unsure whether this might be in preparation for an eventual intervention, but Secretary of State Edvard Muskie said the U.S. was closely monitoring the situation. President Carter delivered a promise and a careful warning: "We will not interfere in Poland's affairs—and we expect that others will similarly respect the right of the Polish nation to resolve its problems on its own."

In Warsaw, meanwhile, newly installed Party Boss Stanisław Kania moved to restore public confidence and cope with the country's awesome economic problems (see box). Scrapping the economic plan of deposed Party Boss Edward Gier-

The four-nation agreement after World War II gave East Germany control of railroad services for East and West Berlin.

Punching Bag on a Thread

The network of independent trade unions now being formed represents the wild card in Poland's economic future. "The question," says a West European diplomat in Warsaw, "is whether they will behave like British unions, which are interested only in their own demands, regardless of the cost to the nation, or whether they will, like West German unions, moderate their demands so as not to harm the overall economy." Foes at large were generally aware of that danger. The country's economy, as Communist Party Official Mieczysław Rakowski describes it, "already resembles a punching bag hanging from a thin thread."

The problems begin, paradoxically, with a decision that was at first applauded. To avoid the unrest that had toppled his predecessor, Władysław Gomułka, in 1970, recently ousted Party Chief Edward Gierek embarked on a crash program to modernize Polish industry. The first results were impressive. From 1971 to 1975 industrial output soared 70%, and real wages rose at an annual average of 7.1%.

But then Gierek's plan ran into a combination of bad luck and burdens endemic in the Communist system. Recession in the West curbed appetites for Polish exports, bad harvests forced Warsaw to buy increasing amounts of food abroad. Meanwhile, the government lost control of the development program and had to seek further loans, pushing its hard-currency indebtedness to a staggering \$20 billion.

Last winter the then Premier, Edward Babiuch, imposed

an austerity policy designed to limit Poland's foreign debt. Creditors were pleased that the population reacted with mounting resentment. It was thus not surprising that public anger should have broken out in July when the government reduced its heavy meat-price subsidies and allowed prices to rise sharply.

The concessions made to Labor Leader Lech Wałęsa and his colleagues in Gdańsk will, in the short run, worsen the economic picture. Not only will national income decline as a result of the strikes, but the promised wage increases will cost the government an inflationary \$3 billion.

Foreign assistance will help, but only to some extent. The Soviet Union has promised \$690 million in goods and hard currency. President Carter has pledged \$670 million in credits for U.S. grain and other foodstuffs. Western banks have arranged for new loans totaling \$1 billion. These are stopgap measures. Polish economists agree that further belt-tightening and a program of profound economic reform will both be necessary. One proposal: decentralization of economic decision making so as to give plant managers more responsibility. This will mean the introduction of a profit motive. Most experts also believe that the pricing system will have to be made more responsive to supply and demand. However, the Polish workers have resisted that reform ever since 1970. Would Polish workers accept such policies? Some opposition figures, like Dissident Leader Jacek Kuron, respond that the workers will indeed swallow bitter economic medicine—if their sacrifices are rewarded by a genuine liberalization of the political system.

POLAND

A General Takes Charge

The new Premier may be Kania's last chance to restore order peaceably

His green uniform gleaming with nine rows of ribbons on his chest and four silver stars on each epaulet, General Wojciech Jaruzelski strode to the rostrum of Warsaw's parliamentary chamber and formally took over as Poland's new Premier. In the clipped tones of a military commander, he addressed both a plea and a stern warning to the troubled nation. "I am appealing at this moment for three months of uninterrupted work, 90 days of calm," said the general. He went on

Jaruzelski, 57, had replaced the ineffectual Jozef Pinkowski three days earlier at a stormy meeting of the Communist Party's 140-member Central Committee. He thus became the only military man to head a Soviet-bloc government. More important, his accession marked the fourth major leadership shake-up since the eruption of labor unrest last summer and, in the opinion of many fretful Poles and foreigners alike, perhaps the last opportunity for the Warsaw authorities to restore order peaceably.

policy experts in Bonn see Jaruzelski as an orthodox party loyalist whose rise precludes direct action by the Polish armed forces if the labor situation deteriorates further. U.S. State Department analysts, pointing to Jaruzelski's past reluctance to use force against strikers, predict that he will support Kania's relatively moderate policy toward the unions. If that happens, Kania will have gained a valuable counterweight in his struggle against extreme hard-liners like Politburo Member Stefan Olszowski who have been arguing for an immediate crackdown. Finally, Jaruzelski is trusted by the Kremlin; thus his entry into the government may reassure the Soviets that Warsaw intends to move firmly and effectively to restore order. Says one West German expert: "Jaruzelski is the last chance Moscow is prepared to give Warsaw."



Lech Walesa is hoisted aloft by peasant supporters outside supreme court in Warsaw

"We must now take time for a respite, for organization, and for an end to strikes."

to promise that his new government would be willing to sit down with Solidarity, the independent union federation, to examine those labor reforms that "the country can afford." At the same time, he warned that the government "has enough power to halt those who are striving for counterrevolution."

Referring to the wave of strikes and sit-ins that have shaken the country for the past eight months, Jaruzelski issued a final admonition: "Further destructive activities may lead to conflict and to fratricidal war. Every Pole should arrive at his own conclusions." Whatever those conclusions might be, it was clear to everyone by the end of the 50-minute nationally broadcast address that the new Premier meant business.

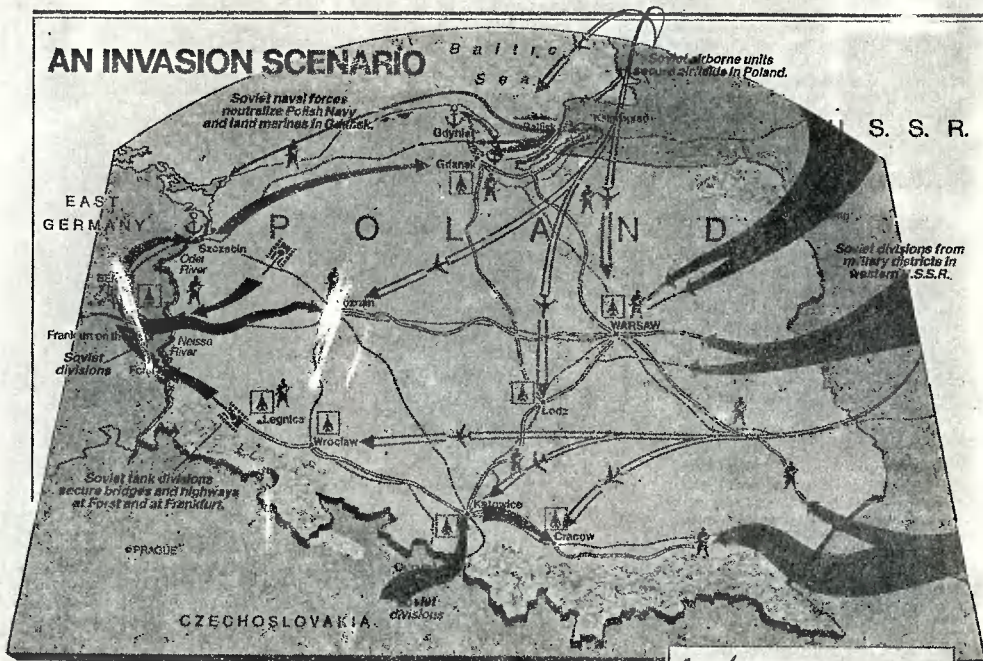
In addition to his new job, Jaruzelski retained the defense portfolio he has held since 1968, giving him control over both the Cabinet and the army (see box). That double duty made the Soviet-trained World War II veteran the second most powerful man in the government after Party Boss Stanislaw Kania. Jaruzelski, who has a reputation as a tough military professional as well as a staunch party loyalist, wasted no time in taking command. His predecessor had hardly cleaned out his desk when the general sacked two Deputy Premiers and five of 40 Cabinet ministers, many of whom were holdovers from the regime of deposed Party Boss Edward Gierek.

The Cabinet reshuffle drew differing analyses from Western observers. Foreign

Indeed, Soviet patience seems to be wearing steadily thinner. Official press organs throughout the East bloc were continuing their attacks on Polish unions and dissidents. The Soviet news agency TASS charged last week that "counterrevolutionary forces" in Poland had launched a "frontal attack" on the Communist Party. Soviet diplomats in Western Europe have been circulating the same message in their private conversations. Said one senior official at the Soviet embassy in Bonn: "The point has been reached when it is a waste of time to negotiate [with Solidarity]. It's time to get tough."

The intensity of current Soviet criticism has rekindled fears of a possible invasion. In a terse official statement last week, the State Department carefully declared that "military intervention in Poland is viewed as neither imminent, inevitable, nor justifiable on any grounds." But that public reassurance was intended to counter widespread reports that Secretary of State Alexander Haig is becoming pessimistic about the outcome of the Polish crisis. Privately, Haig and his top aides believe that it may deteriorate into chaos and create an unacceptable challenge to Moscow. Experts in Bonn and London tend to share that gloomy view, but still feel that the Soviets would move only as a last resort. Says one senior British diplomat: "If they send in the Red Army, they will have created a nightmare that will make Afghanistan look like a tea party." The Soviets still have 55 divisions poised within striking distance of Poland. While

AN INVASION SCENARIO



How Moscow Would Invade

A Soviet invasion of Poland would be complex, costly and dangerous. When Moscow and its Warsaw Pact allies invaded Czechoslovakia in 1968, they used 500,000 men, even though they expected—and encountered—little armed resistance. Poland is likely to fight. In fact, American intelligence sources told **NEWSWEEK** that Polish generals already have warned their Soviet commanders in the Warsaw Pact that military intervention would be regarded as an act of war and resisted by force of arms. Most Western military experts believe that, to subdue Poland, the Soviet Union would use at least 30 divisions, and perhaps nearly 1 million soldiers.

If it happens at all, a Soviet invasion of Poland probably would be preceded by milder steps. First, Moscow may demand a crackdown on dissidents and striking union members and hope that Polish security forces can do the job alone, avoiding an angry popular response. If the Poles take to the streets, however, and the government in Warsaw proves unable to regain control, then the Kremlin might decide that it has no choice but to intervene

militarily. A few Western experts believe that the Russians would try a small, surgical strike, sending in just a few divisions to help the Polish Government round up the troublemakers. But most analysts think the Soviet Union would rely on its time-honored strategic doctrine: overwhelming force. "The psychology of this thing is very important," says one defense expert in Washington. "They've got to overwhelm the people."

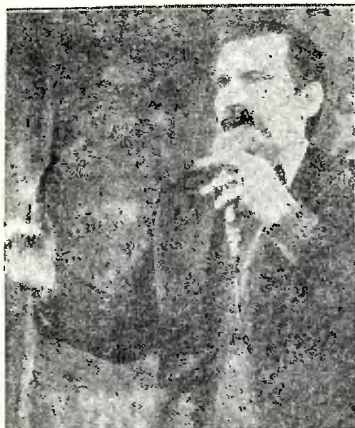
There are thousands of variables in any invasion scenario. But Western military men say that, in general, an all-out move on Poland would involve the following elements:

■ **Seize the Airfields:** The first objective would be to overrun airports, to use them as beachheads inside Poland and to prevent counterattacks by the Polish Air Force. At least one of the four Soviet airborne divisions based in western Russia would land paratroopers on many of Poland's 60 biggest airfields, starting with Okęcie International in Warsaw (map). Scores of Soviet Antonov transport planes would land at Polish airports, spewing out tons of military equipment, including light

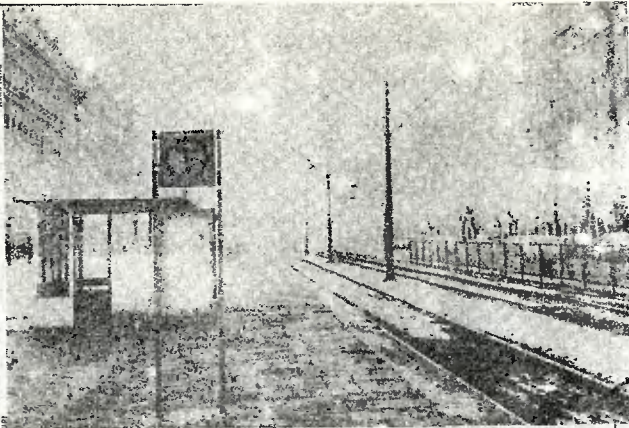
tanks and armored personnel carriers.

■ **Seal the Coast:** The Soviet Baltic fleet, based in Baltisk, just a short sail from the Polish coast, would capture the ports of Gdansk, Szczecin and Gdynia. The key target, Gdansk, might be occupied by a regiment of Soviet marines from Kaliningrad. This naval assault would help neutralize the Polish Navy—the largest non-Soviet fleet in the Warsaw Pact—and prevent Polish merchant ships and fishing vessels from aiding local guerrilla forces. It also might cripple the dissident movement in Poland. "Most of the so-called anti-socialist elements are in the ports," says Peer Lange of the Institute of Science and Politics in Munich. "They must defuse this."

■ **Secure the German Connection:** Meantime, two East German Army corps would



Walesa addressing union commission



A streetcar stop in Warsaw stands deserted during a four-hour transport strike

to bring the Saturday issue to a head. In the end he sounded as militant as anyone, describing Solidarity as "10 million people with whom talks should be conducted, and who shall not be split."

Next day Walesa led a union delegation to Warsaw to begin talks with the government. But the stormy six-hour meeting, held in the gray stone Council of Ministers building, ended at midnight in a dangerous deadlock. "We did not achieve anything," Walesa grimly announced. The union reportedly proposed a five-day, 41½-hour work week, actually only one hour less than the government's offer of five 8½-hour days. When the government side turned this down, Solidarity retreated to its original position that a 40-hour week was currently in effect. At that point the talks broke down, rendering Saturday's nationwide strike inevitable.

Even as those negotiations were in progress, the government stepped up its public campaign in an effort to drama-

tize how the Polish economy, at present groaning under a \$23 billion foreign debt, could not support a 40-hour week. In a widely published interview, Deputy Labor Minister Piotr Karpiuk claimed that the elimination of all Saturday labor would cut the national income by \$2.5 billion a year. He said that consumers would be deprived, among other things, of 10,000 cars, 10 million meters of cotton fabric, and 30,000 washing machines each year.

Most labor leaders are skeptical of such figures. At the same time, they say they are willing to take the country's economic problems into account and make necessary sacrifices—but only after the government negotiates with them as equals. Their main complaint is that the government failed to consult the unions before decreeing last December that only two Saturdays a month would be free. Said one Solidarity delegate in Gdansk last week: "We're on the same horse as the

government. If the government explains what the nation can do, how much it will cost, then we can consider going along with that."

That sort of dialogue may yet develop. Late last week Warsaw proposed a joint union-government commission to study the economic impact of ending Saturday labor. Government Spokesman Jozef Barreck, meanwhile, suggested the government might take up some of Solidarity's current demands—though he insisted authorities would not bow to an "ultimatum" from the workers. In spite of the week's bluster and turbulence, therefore, there still appeared to be some small chance for compromise—a chance neither side could afford to lose. The alternative was a mounting spiral of confrontation that could ultimately tempt the Soviets, who have 55 divisions still poised within striking distance of Poland, to impose their own brand of order on the country's bold experiment.

—By Thomas A. Sanction.
Reported by Barry Kalb/Warsaw

the major factor around here and let them know that if the police interfered here there would be a general strike without further notice."

There are no signs of a police presence anywhere near the building. It is the occupying union men who maintain tight security. Five burly railroad workers in their uniforms stand guard at the entrance. The inner door is chained and padlocked. Although the occupiers claim to have about 400 people inside, a first-hand head count put that number a closer to 100. In a solemn mood, the peasants and factory workers sit around chatting idly, reading newspapers, playing cards or chess. At night bedrolls and mattresses are laid out side by side on the floor.

Although the authorities do not quite know what to do about the problem, there are sporadic attempts at intimidation. The district prosecutor summoned the leadership of the local Solidarity chapter to his office two weeks ago for an "off the record" meeting, to warn them that they faced fines and imprisonment for occupying the building. That night the local TV news program carried an account of the meeting.

The government ultimately seems to have time on its side.

It is easy enough for farmers to strike in the winter, but when the spring thaw comes in late March the peasants will no longer be able to afford to remain idle. A local Solidarity official conceded as much when he said that the "workers will just have to take the peasants' places." Unfortunately for the farmers—who are not only demanding recognition of their right to organize a Rural Solidarity but also a sweeping reform of the country's agricultural system—the only leverage they have is the threat of a "crop strike." But that option is limited because it would deprive their comrades in the factories of food.

What many of the farmers really seem to want is simply a greater measure of respect. "When a peasant goes to the local authorities, he is treated like a piece of nothing—like he is less than a human being," said one ruddy-faced protester. Then he added: "Poland is like a family. The government is the father and the peasants and workers are the children. If the father is a drunkard and is not good to his children, they will pay him back in kind. But if he is good to his children, they will pay him the respect he is due." At Rzeszow this particular family feud may continue for some time, perhaps as a waiting game neither side can win.

there is no sign that they have stepped up their state of readiness, the upcoming Warsaw Pact winter maneuvers could serve as a cover for a Soviet move. There seems little chance of intervention, however, before the Soviet Party Congress in Moscow later this month.

Meanwhile, it appeared that a new cycle of labor calm might ease the rising tensions. In southwestern Jelenia Gora, workers ended a two-day general strike after the government agreed to convert a party sanitarium into a public hospital. After Jaruzelski's dramatic public appeal for a 90-day moratorium, Solidarity's national commission in Gdansk canceled a threatened printers' strike and ruled out a other work stoppages for the time being. But Union Leader Lech Walesa added that "our ultimate response to the call for a moratorium will depend on what happens during negotiations with the government." Those union-government talks currently under way concern a range of topics: the drafting of a new trade union law, the granting of radio and television time to Solidarity, and the continuing question of legalization for an independent farmers' union known as Rural Solidarity.

In its long-awaited decision on Rural Solidarity last week, the Supreme Court executed a deft compromise that at first appeared to defuse a dangerous possible confrontation. Thousands of peasants from all over the country, many of them wearing colorful local costumes, had converged on Warsaw to hear the court's decision first hand. They sang and cheered as Walesa, sporting a short-brimmed peasant's cap, entered the gray stone court building to attend the hearing. He got a less enthusiastic reception when he emerged onto the steps five hours later to announce the court's verdict: the farmers were forbidden to form a union, but were invited instead to register as an "association."

The court argued that the country's 3.2 million independent farmers, who own their own land, were not employees and under Polish law were therefore ineligible for membership in a true union with the right of collective bargaining. By holding out the vague offer of association status, however, the judges hoped to stave off the widespread strikes and protests that had been threatened in the event of an outright rejection. Though there was disappointed grumbling outside the court building, Walesa helped keep tempers cool by calling the verdict "a tie, but one that gives us a great deal." He added: "We must now take time for a respite, for organization and for an end to strikes."

Though they later rejected the idea of an association, Rural Solidarity organizers said that they would continue to seek union status through legal channels rather than with strikes. But the next day in Rzeszow, where 300 peasants had occupied a government building for six weeks, the group's leaders suddenly reversed themselves. They now threatened

not to plant crops this spring unless they are granted full union status. They also received an influential new endorsement: Poland's Roman Catholic hierarchy issued a bold statement declaring that the farmers' "right to free assembly as trade unions must be recognized." Once again Walesa's calls for moderation were tending to be undercut within his own ranks and among his own allies.

Another source of unrest was the continuing student strike that erupted three weeks ago at the University of Lodz and later spread to several other cities. Government negotiators in Lodz had already accepted some of the strikers' demands, for example, granting students a voice in the administration of the university. But the unresolved goals carried intransigent political overtones: no censorship of academic papers, free access to foreign books, abolition of obligatory courses in the Russian language and fewer courses in Marxism. Even if those issues remained understandably deadlocked, however, student leaders last week discouraged further university strikes "because of

the difficult situation in our country."

Meanwhile, Poland's economy progressively worsened. According to government statistics released last week, industrial production has fallen 7.6% since January 1980, while wages have risen by 19%. That sort of socialist stagflation, compounded by a \$24.5 billion foreign debt, spells economic collapse unless there is a huge influx of outside financing. Warsaw's major Western creditors may defer Polish debt payments when they meet in Paris later this month, thereby providing some emergency relief. But substantial long-term aid from the West, if it materializes, would probably take the form of a multinational package that would be conditional on economic reforms and political liberalization inside Poland. Assuming Moscow would stand for it, that sort of capitalist bailout would give an ironic twist to the Marxist maxim that economic conditions determine the course of political change.

—By Thomas A. Sanction, Reported by Richard Hornik/West Berlin and B. William Mader/Bonn

Warsaw's Man on Horseback

Poland's new Premier is no stranger to conflict. He fought the Nazis in World War II, helped crush anti-Communist guerrillas in 1945-47, and was adept enough at political infighting to hang on as Defense Minister under three successive party leaders. To Poles contemplating his possible future moves, however, Wojciech Jaruzelski's most striking quality is the sense of patriotic conciliation that led him, in 1976 and 1980, to refuse to turn his armed forces against strikers. At the height of the food price riots 4½ years ago, the general told his colleagues on the Politburo: "Polish soldiers will not fire on Polish workers."

The biography of Warsaw's new man on horseback is full of curious twists. Born into a noble landowning family in Kurów, he rose to the top ranks of a proletarian dictatorship. Forcibly deported to the Soviet Union after Stalin and Hitler partitioned his homeland in 1939, he later became one of Moscow's staunchest advocates; and according to some accounts took a Soviet wife. Alternately called a moderate and a hard-liner by Western observers, he seems to be above all a survivor. To many, that is precisely what Poland needs at this hour.



Wojciech Jaruzelski

army's chief political commissar; in 1968 he became Poland's youngest general.

His climb through the Communist Party was no less rapid. Elevated to the Central Committee in 1964, he became an alternate member of the Politburo in 1970, a full member the next year. With party rank came political office. Appointed Deputy Minister of National Defense in 1962, he was promoted to Minister in 1968 and has held that post ever since.

Jaruzelski has won a reputation as both a fervent Polish patriot and an unshakable party loyalist. In introducing him to parliament last week, Party Boss Stanislaw Kanja said: "Now as black clouds hang over Poland, he is the best man to whom the helm could be offered." Perhaps. But those clouds will sorely test his capacity for reconciling the conflicts between his nation and his ideology.

one likely result of a Soviet invasion. The operation would be huge and probably bloody; already, Polish generals had warned the Warsaw Pact that their men would fight (box). But Warsaw's top priority was to head off an invasion. Polish Communist Party leader Stanislaw Kania reshuffled the Politburo again, firing troublesome hard-liners, promoting economic reformers and enlisting the support of Poland's toughest police enforcer, Gen. Mieczyslaw Moczar (box). In Moscow, Kania assured his allies and overlords that Poland "has been, is and will remain a socialist state." At home, the independent trade-union movement, Solidarity, was in a conciliatory mood. Its leader, Lech Walesa, called for strict observance of a moratorium on strikes, declaring: "What we all need now is a respite—through Christmas and beyond."

Movement: Meantime, the Western powers were watching Poland's flanks as best they could. "The kinds of military movement that have been detected by satellite surveillance and other means make it clear that the Kremlin has solidified its position along the Polish border," said a ranking Western diplomat in Moscow. "It is clearly involved in the kind of military contingency planning that will allow the Soviets to move in, if they decide they must." Part of the mobilization, sources in Moscow confirmed, included the activation of reservists in the Carpathian, Byelorussian and Baltic military districts—all abutting Poland.

The chilling effect of the buildup was to give Moscow a quick-reaction capability. Instead of two weeks of preparation, Pentagon planners estimated, Soviet forces could now mount an invasion of Poland on only two or three days' notice. "The fundamental question," said a Pentagon official, "is, are the Soviets creating the conditions for an invasion in order to invade, or are they creating the conditions for an invasion in order to intimidate?"

The Carter Administration's concern on



Warsaw Pact maneuvers: Moscow's threat of 'fraternal support'

that score increased early last week when East Germany abruptly closed to Western military observers a 50-mile-deep zone along its Polish border. (Other travelers, including foreigners, were still free to pass through the region.) The announced reason sounded legitimate: a secret, ten-day air-defense exercise. But the exercise had not begun by late last week, and U.S. analysts speculated that the real reason for the secrecy was to hide a troop buildup. In any case, the two Soviet divisions usually stationed in the area—a tank division and a motorized rifle division—normally are kept at full readiness and could move into Poland at short notice along the autobahns. Earlier, the Soviets themselves had closed the republic of Lithuania adjoining Poland to

all foreign travelers. They gave no reason.

A number of lesser anomalies also alarmed the Pentagon's Poland watch. Division-level exercises by Soviet troops in the western Soviet Union and by East German reservists near Dresden may or may not have been routine. Not at all routine was Soviet action to set up the kind of extensive communications networks—including a satellite link—necessary for any large-scale movement of troops. The Soviets were preparing for a major "command post" exercise designed to link various units in the three westernmost military districts in a large-scale coordinated action of the type that would be needed to secure Poland. Soviet air forces in Poland, normally headquartered near the western city of Legnica, had set up a command and control post in Warsaw—all the better to direct a potential military airlift to the capital.

Weather: The American intelligence sifters could only guess which threats were real. Some apparent crises dissipated quickly. When the Soviet Union's long-range transport aircraft suddenly disappeared from the sky, some analysts feared they were being loaded for an assault on Poland. But the big planes began taking off again, and another theory took hold: they had been grounded by bad weather. Similarly, the alarms went off late last week when Polish air space was abruptly closed as if to clear the way for a Soviet juggernaut. When the skies were declared open two hours later, U.S. analysts decided that the original measure had been nothing but a security precaution for Kania's secret round trip to Moscow.

The Soviet military movements seemed all the more menacing when coupled with

Walesa (center) huddles at a steel factory: 'What we all need now is a respite'



POLAND

"Face to Face with Anarchy"

Kania talks tough as one strike ends and new troubles loom

Enough is enough! That was the unmistakable message from Warsaw's Communist bosses as Poland struggled through another tense week of strikes and stop-and-start negotiations between the government and the unions. In one of his toughest speeches to date, Party Leader Stanislaw Kania charged that Solidarity, the independent union federation, was "being steered in the direction of political opposition." As a result, he thundered, "we have come face to face with manifestations of anarchy, with the transformation of a group that called itself a trade union into something far removed from

hailed the agreement as "the greatest success we have achieved so far." Solidarity's militants, however, felt that the union had given up far more than the government—notably by agreeing to work every fourth Saturday. In effect, that abrogated a guarantee of work-free Saturdays, which the government had promised in last summer's historic strike settlement. Solidarity's national commission wrangled for eleven hours before voting to accept the pact, which the final union communiqué coldly described as "falling far short of expectations."

Seeking to reassert his control over restive union locals, Walesa then embarked on a tour of some of the country's main trouble spots. He went first to the southern town of Rzeszow, near the Soviet border, where government representatives were meeting with some of the 300 farmers who have occupied a local government building for five weeks. Their key demand was legalization of Rural Solidarity, the independent farm union. Kania last week reiterated his opposition to the farm union as a potential instrument of "political struggle against the people's power." The supreme court is expected to endorse that view when it rules on Rural Solidarity's status this week.

Walesa's next stop was the southern textile center of Bielsko-Biala, where strikers demanding the ouster of corrupt local officials had shut down 120 factories and paralyzed most of the surrounding province since Jan. 27. At midweek the provincial governor and three deputies submitted their resignations, apparently clearing the way for a solution. But Premier Jozef Pinkowski refused to accept the resignations immediately. With that, the talks broke off abruptly.

Fearful of possible police action, Walesa threatened to launch a crippling nationwide strike "if force is used in Bielsko-Biala." Negotiations also collapsed in the southwestern city of Jelenia Gora, where union members were demanding, among other things, that a party-run resort be turned over to the workers. The Solidarity local there called a strike for this week, setting the stage for another dangerous showdown.

In a surprise move, the government met secretly in Warsaw with representatives of Solidarity and mediators from the Roman Catholic Church. A top-level government team flew off to Bielsko-Biala that night to resume talks with Walesa, local union leaders and Bishop Bronislaw Dabrowski. Shortly after 4 a.m. on Friday, the bishop entered the meeting hall of a local woolen mill and told the assembled strikers that an agreement had been reached. The hall erupted in cheers as ju-

bilant workers hugged and kissed one another. The government had promised, among other things, to "consider" the proffered resignations immediately and to give the Bielsko-Biala workers full pay for the ten days they had been on strike.

Some Western analysts interpreted that capitulation as an attempt to gain time until a crucial Central Committee meeting, to be held this week, can adopt a clear-cut policy for dealing with the strikes. Others saw the move as a reflection of deep divisions within the party leadership. The hard-liners, led by Politburo Member Stefan Olszowski, are pushing for a sweeping crackdown; opposing them is a faction led by General Mieczyslaw Moczar that favors curbing Solidarity's demands by administrative means while eliminating the root causes of discontent through economic reforms. Bold-



Walesa with strikers in Bielsko-Biala hugs and kisses after an accord.

what is laid down in its statutes."

Those harsh words, first spoken at a closed-door party committee meeting in Warsaw, were broadcast throughout the nation on state radio. They appeared to be a stern, perhaps final warning to Solidarity to end the scattered strikes and sit-ins that have cost the economy more than \$100 million in the past month.

The rise in tensions came in the wake of an agreement that first appeared to defuse the latest cycle of labor turmoil. After a 13-hour negotiating marathon, union and government representatives early last week announced a tentative settlement on two of Solidarity's key demands. The government accepted, in principle, a five-day work week, but would allow only three free Saturdays a month for the rest of the year. Solidarity was also promised access to state television and radio.

Union Leader Lech Walesa at first



Solidarity member gives clenched-fist salute Demand for the ouster of corrupt officials.

er demands by Solidarity militants could force Kania into the hard-line camp.

Kania's room to maneuver is limited. He is under increasing pressure from other Communist bloc countries to bring the troublesome union to heel. Last week, for example, the official East German news agency accused Solidarity of raising "the flag of counterrevolution" and threatening Poland's "internationalist obligation"—meaning its membership in the Warsaw Pact. Those charges were echoed through the Soviet bloc, whose leaders are expected to meet in Moscow later this month. In addition to chiding Poland's recalcitrant workers, the propaganda barrage seemed to be telling the five-month-old Kania regime that the honeymoon was over and that his comrades now expected results. Fast.

—By Thomas A. Sancton,
Reported by Richard Hamrick/West Berlin and
B. William Mader/Bonn

militant workers and farmers, there were signs that it was taking some reform promises seriously. The government last week published a draft program for sweeping economic change that would put greater emphasis on the profit motive, consult worker councils on management decisions and grant more autonomy to individual factories. It would also make concessions to the basic demands of the country's private farmers, who own about 75%

of the land and produce 80% of Poland's domestically grown food supply. Among other things, the program called for higher prices for agricultural produce, equal access with state-run farms to machinery, fertilizer and supplies, and new regulations allowing private farmers to increase their land holdings more easily.

To bring about any improvement in Poland's troubled economy, the government must first win the trust of a cynical

and disgruntled public. This is obviously no easy task, but there seemed to be some grounds for compromise. Before his departure for Rome last week, Solidarity Leader Lech Walesa (told reporters: "We do not want a strike and will be looking for better solutions." Another spokesman for the unions described the boycott of Saturday work this way: "Not as a confrontation, but as a first stage leading to an agreement."

"I Have Been with You"

Under a wintry Italian sky, a gray-suited and solemn Lech Walesa, his wife Mirosława and a 13-member delegation from Solidarity strode across the Vatican's stone-paved Court of San Damaso to the Apostolic Palace. For the occasion, the Swiss Guards had donned their red-plumed metal helmets, an honor usually reserved for visiting heads of state. The helmets attested to the special significance that the Vatican attached to last week's meeting between the leader of Solidarity and his Pope and countryman, John Paul II, formerly Karol Cardinal Wojtyła of Cracow.

The historic meeting of the two men, each in his own way a symbol of freedom to the Polish people, was marked

by its simplicity. Approaching the Pope at the threshold of the papal library, Walesa dropped to his knees, kissed the papal ring and bowed his head. A devout Catholic who tries to attend Mass daily, Walesa at first resisted when the Pope tried to lift him from his knees. John Paul then ushered the union leader into the library for a half-hour private chat. One presumed topic of their conversation: how to keep the itzier members of Walesa's organization from touching off a Soviet invasion.

From its beginning, Walesa's independent trade union movement and the Polish Catholic Church have benefited from each other's support. But the church has taken a consistently conciliatory line toward the Communist government of Party Chief Stanislaw Kania, a fact that has irritated Solidarity's militants. The Pope last week seemed intent on soothing the ruffled workers and enhancing Walesa's stature. Observing that his visitor spoke extemporaneously in his public remarks after their library talk, the Pope held up his own carefully prepared notes and joked: "Mr. Walesa is a young man and so is able to speak without notes. But I am an old man and have to read my speech."

Then John Paul gave his unqualified support to the free trade union movement. "I wish to assure you," he told Walesa, "that during your difficulties I have been with you in a special way, above all through prayer, but also in every way discreetly possible." He called the creation of Solidarity "an event of great importance" and asserted that the right to form free associations is "one of the fundamental human rights." However, the Pontiff also counseled moderation, and praised the workers for their maturity "against the background of terror ... which does not spare the lives of innocent men." The meeting concluded with an exchange of gifts. Walesa gave the Pope a ship model made by the Gdansk shipworkers and a replica of the recently constructed monument to the slain workers of the 1970 Baltic seaport riots. The Pope presented

Walesa and his wife with rosaries and a signed photograph of himself.

It was Walesa's first trip outside his homeland, and Italy's infamous *paparazzi* treated him like a show-biz superstar. The photographers shouted and jostled for position even when Walesa and his companions stopped for a moment of prayer. Near the Benedictine monastery of Monte Cassino, site of a major battle during the Allied invasion of World War II, the group stopped to lay a floral wreath (and a copy of Solidarity's bylaws) at the graves of some 1,000 Polish soldiers who died there; Walesa at one point had to halt the procession for fear that Anna Walentynowicz, a Solidarity presidium member, would be swallowed up in the crowd.

Meanwhile, Walesa was courted by the Italian trade unions. THE WORKERS OF ROME ARE AT THE SIDE OF THE POLISH WORKERS IN THEIR STRUGGLE read posters on the walls of Rome's Savoy cinema house. As he entered the theater he received a thunderous ovation. "I don't know whether I'm in Rome or Poland," commented the gratified visitor.



John Paul raises Union Leader Walesa from his knees

POLAND

Triumph And New Shocks

*The workers win and
out goes Gierek*



Warsaw's Jagielski (left) and Strikers' Walesa examine the agreement before signing



Popular mandate for reform: thousands of sympathizers greet announcement of Gdansk strike settlement

Poland had scarcely begun to savor the remarkable triumph of the workers of Gdansk and the miners of Silesia in wresting a series of unprecedented reforms from the Communist government when there was unsettling news. There had been rumors all week long, perhaps inevitably in a Communist country, that the price for Polish Leader Edward Gierek might be stiff. One version had it that his entire Politburo had been called on the red carpet to Moscow. Nonetheless, in downtown Warsaw the country's parliament assembled on schedule to discuss and ratify the government's settlement with the striking workers. Then came the first shock: a bulletin that Gierek had been stricken with a "serious heart disturbance" and was being attended by five physicians, including the Minister of Health. But the proceedings continued, and in his televised address Premier Jozef Piekowski eloquently rec-



The adversaries share a bouquet
"I pronounce the strike ended."

ommended that the strike agreement be adopted so that the government could go on and "rebuild the confidence of the nation."

Half a mile away, a less advertised meeting of the Polish United Workers' Party's central committee had been suddenly convened. Cars of the Politburo and committee members converged on the Party House, their white sandstone-faced headquarters. There, something quite different was going on, and, in the ease of hindsight, perfectly predictable. Indeed, the script had been used before. At 1:30 a.m. Saturday came the official announcement that the ailing Gierek—whose malady might be more political than physical—had been replaced. The new boss of the Polish Communist party, the country's ruling authority, was Stanislaw Kania, 53, whose responsibilities for the past five years in the Politburo pointedly included, among other things,

EUROPE

shown "improper attitudes toward worker collectives." As a Warsaw journalist marveled: "That's carte blanche to go through the entire membership list of the party."

Whether Kania would have time to carry out his new deal was another matter. Only a few hours after listing its optimistic plans to streamline the economy, the Central Committee issued an anxious warning that "we continue to find ourselves in a sharp political crisis." Almost simultaneously, Poland's Military Council—the equivalent of the Joint Chiefs of Staff—expressed "deep concern" over the situation in Poland. In response to that threat, the military chiefs vaguely warned, "we have specified the task of the Polish armed forces." The alarmist statements may have been intended to rally Poles around the flag, or to show the massing Soviet forces that Warsaw could handle its own problems, or to intimidate the Polish unions.

For whatever reason, the Polish regime hinted heavily that inviting the Soviets in was not unthinkable. Propaganda chief Jozef Klasa told reporters that the government would ask for "help" if the existence of Communism were threatened. "But I am convinced," he added, "that our friends do not want a situation where they would have to help us militarily to defend socialism." In his own carrot-and-stick speech at the Central Committee meeting, Kania vowed to honor his settlement with Solidarity, but warned the unions to stay on the socialist track. "Who wants to transform the new unions into trains running toward collision, toward disaster?" Kania asked, adding: "Our problems are beginning to cause the utmost concern to our friends."

In a statement issued from its Gdansk headquarters, Solidarity denounced the notion that it was sowing anarchy or provoking the Russians. Its agreement to declare a six-week moratorium on strikes "should remove all doubts concerning the intentions of Solidarity," said the official statement. To emphasize its "sense of responsibility for the good of the country," the union also issued a stern order against "irresponsible" wildcat strikes, calling them a threat to the labor movement's accomplishments. Walesa and other leaders of Solidarity imposed their own ban on public statements as long as the Soviet wolf was at Poland's door.

Criticism: The Russians and Poles were not the only ones indulging in pointed rhetoric. The Carter Administration seemed conscious of past criticism that it had failed to warn Russia of the severity of the U.S. response to an invasion of Afghanistan. This time Washington made itself heard. White House press secretary Jody Powell warned that it would be "a serious mistake

for any government . . . to assume that in a period of transition . . . the American Government lacks either the will or the ability to respond"—a point echoed by Reagan's top aide, Edwin Meese. The next day Jimmy Carter issued his own statement warning that "the attitude and future policies of the United States toward the Soviet Union would be directly and very adversely affected by any Soviet use of force in Poland." Said one U.S. official: "Now maybe the Russians will have to think three times before invading instead of twice."

But Carter's aides had to start backing off from the President's words almost immediately. They softened their assertion



© Herb Block in The Washington Post

Borderline

that the Soviet buildup was "unprecedented," as Carter had said; a similar number of troops had been employed in the invasion of Czechoslovakia. Secretary of State Edmund Muskie said that although he was worried by the Soviet buildup, "There is no evidence that a decision to intervene has been made." And Brzezinski declared in public that the United States had no interest in "upsetting existing international arrangements or threatening the legitimate security interests of any party." Some State Department officials were appalled by what one of them called "hyped language" in the initial White House pronouncements. "This lame-duck Administration was never famous for well-coordinated policy statements," griped a veteran staffer.

The European allies had no complaints. Even Mayor Dietrich Stobbe of West Ber-

lin, a strategically isolated city that is vitally dependent on East-West calm, declared that "a Soviet invasion of Poland would undermine all the treaties between the Soviet Union and West Germany." Meeting in Luxembourg, the nine-member European Economic Community issued its own ultimatum, although it diplomatically managed to avoid mentioning the Soviet Union by name. The Common Market called on signatories of the Helsinki accords affirming nonintervention and self-determination—including Moscow—to "conform to these principles with regard to Poland." The declaration emphasized that "any other attitude would have very grave consequences on international relations in Europe and the world."

Fortunes: A Soviet invasion of Poland would shatter Moscow's attempts to build a separate détente with Western Europe. Specifically, it would boost the political fortunes of Europe's conservatives—including British Prime Minister Margaret Thatcher, who sent a separate message of warning to the Soviet Union last week. It would undermine the efforts at détente by President Valéry Giscard d'Estaing, whose government is said to be now considering such steps as accelerating production of France's new neutron warhead in view of the worsening situation in Europe. And Soviet intervention in Poland would be a political disaster for West German Chancellor Helmut Schmidt, who has built his career on fostering strong ties with East Germany and the Soviet Union. Last week, even as Schmidt was offering his European colleagues a somber assessment of Soviet intentions in Poland, his government was negotiating a deal that would make West Germany dependent on the Soviet Union for 30 per cent of its natural-gas needs by the mid-1980s.

So far, the Western allies had not produced a coordinated response in the event of a Soviet assault on Poland. For the present, the European Community leaders in Luxembourg agreed only to pour unspecified loans and surplus food supplies into Poland in order to help Warsaw weather the crisis on its own. In both Europe and the United States, analysts hoped that the Soviet buildup was a bluff. Some thought the Soviets were trying to dampen enthusiasm among Polish workers for major demonstrations to mark next Sunday's tenth anniversary of the outbreak of the 1970 Polish labor riots, which Warsaw put down by bloody force. Other analysts hoped that the Soviets were still interested mainly in shoring up the Warsaw regime. The Soviet mobilization may have been "designed to back up the tougher talk and reforms at the party plenum in Warsaw and to strengthen the hand of Stanislaw Kania,"



Valery Gerasimov—AP/WIDE

... the attitude and future policies of the United States toward the Soviet Union would be directly and very adversely affected by any Soviet use of force in Poland.

—President Carter



John F. Kelly—AP/WIDE

Brezhnev Takes Aim at Poland

Countrymen, the fate of the nation and the country hangs in the balance.

With that extraordinary cry of alarm, Poland's Communist rulers begged their own people for cooperation and restraint. Poland was under the gun. In the western regions of the Soviet Union, army divisions were being fleshed out with men and equipment, and there were ominous-sounding reports of troops on the move. In East Germany, NATO observers were suddenly denied access to a long stretch of territory along the Polish border. No one knew for sure what Moscow planned to do next, but one thing was certain: the Soviet Union had put itself into position to launch a massive invasion of Poland.

To all appearances, Moscow still hoped to avoid intervention. But the tension rose another notch late last week when leaders of the seven Warsaw Pact nations held an unannounced summit meeting, just as they had done two weeks before the invasion of Czechoslovakia in 1968. This time, Soviet President Leonid Brezhnev presided over an exercise in evenhandedness. The Moscow summit produced assurances that Poland's government and its upstart union movement would be given time to settle their differences and

keep their country on "the socialist path." But not a lot of time. "The Polish people," said Moscow, "can firmly count on the fraternal solidarity and support of the Warsaw Pact countries"—clearly the kind of support that has been expressed in the past by long columns of Soviet tanks.

Moscow's warlike moves produced other cries of alarm, in Washington and Western Europe. "The United States is watching with growing concern the unprecedented buildup of Soviet forces along the Polish border," Jimmy Carter announced. Ronald Reagan spoke of "a very tense moment for the Free World," while his foreign-pol-

icy adviser, Richard Allen, predicted that "the world would be a long time recovering" from a Soviet invasion of Poland. For once, America's European allies did not accuse their senior partner of overreacting. At their own summit meeting, leaders of the Common Market countries warned that "very grave consequences" would result from Soviet intervention. "All the businessmen in West Germany won't be able to rationalize business-as-usual if the Soviets march in," said a government source in Bonn. "Afghanistan is one thing, but this is Europe."

Long-lasting damage to détente was only

Polish troops on parade in Warsaw: Ready to defend the homeland—but on whose side?

Alan Dizon—Sygma



ing flowers still decorated the gate. But now there was also a new red slogan: WORKERS OF ALL ENTERPRISES—UNITE! In one of the hull-making sheds across the yard, workers were doing just that. All morning long, blue-clad men and women trooped up the rickety stairs to a grimy foreman's office to sign up for membership in the new unions.

In a brown apartment building across town, meanwhile, Lech Walesa arrived with a bunch of gladioli and a large crucifix to open up the temporary union headquarters. He stretched out his hands, looked skyward and proclaimed: "I am in an empty room, but one full of hope." Walesa said that he and the other members of the Gdansk strike committee would serve as interim officers until elections can be held; but he confessed that no one yet knows how the new unions will operate. The settlement stipulated that any worker could choose to remain in the old party-controlled unions and even envisioned "the possibility of cooperation between the new and old unions."

Later that evening, authorities fulfilled another promise-made by Jagielski: the release of some 30 dissidents who had been jailed during the crisis. At a press conference shortly after his liberation, Jancek Kuron, spokesman for the Committee for Social Self-Defense (KOR), called the Gdansk agreement "a victory for the workers, but also for the government, which showed a sense of realism."

In fact, the government's back-to-work campaign was not yet complete. No sooner had workers on the Baltic coast and most other regions returned to their jobs than the scattered coal miners' strikes in Silesia mushroomed into a new potential crisis. Among Poland's best paid and



Deposed Leader Edward Gierek
A malady that might be political.

most coddled workers, the miners had remained aloof from the riots of 1970 and 1976. Their burgeoning unrest last week was all the more alarming to Warsaw since coal and lignite provide 85% of Poland's energy and 15% of its hard-currency export earnings. The upheaval was also a personal blow to ex-Miner Gierek, whose birthplace and original power base was in Silesia.

News of the Gdansk agreement failed to stem the tide of the mining protest, and tensions were further heightened when a runaway coal car killed eight men in the Halimba Mine near Katowice. By mid-week, 200,000 workers from some 22 mines and 50 factories had allied themselves with a central strike committee at

the Manifest Lipcowy Mine in the southern town of Jastrzebie. To the 21 Gdansk demands, the miners added several of their own, including improved safety measures and an end to the four-shift "brigade" system begun last year to enable the mines to operate 24 hours a day. Though workers in each shift got two days off after six working days, they had only about one free Sunday a month—an arrangement they bitterly resented for both religious and family reasons.

After initial talks bogged down, the government dispatched a top-level delegation, headed by Deputy Premier Aleksander Kopec, to Jastrzebie. Negotiations continued through the night in a stuffy conference room whose walls were draped with black cloth as a sign of mourning for the eight dead Halimba miners. It was clear at that point that the government was desperate to end the crisis. Conceded a party member in Warsaw: "Whatever is demanded by the miners, the government will accept." An accord reached at mid-week promised the miners 52 free Saturdays a year, an end to the four-brigade system, and higher salaries. Almost all of the miners returned to work the next day, bringing Poland's worst postwar labor crisis to an uneasy close.

The strike experience was liberating in its own right. Once the crisis began, the Polish press enjoyed considerable freedom in reporting events objectively. Poles accustomed to censorship reveled in a series of novelties: striking workers quoted in newspapers; a sermon by Stefan Cardinal Wyszyński, the Polish Primate, broadcast over national television; the full texts of the labor-government agreements; even editorial

A Tough New Boss

Stanislaw Kania is virtually unknown in the West, but Poland watchers are in agreement on one point: he is a loyal apparatchik with orthodox views and no inclination to buck Moscow. "Kania's advent does not bode well for people espousing reform," says Richard Davies, former U.S. Ambassador to Poland. "He can be expected to try to restrict the realization of the agreement with the workers." Another analyst puts it more harshly: "Of all the people they could have picked, he is one of the toughest."

Nine years ago Gierek gave Kania the job of running Poland's entire security apparatus—its espionage, counterespionage and police services. "He is very much the Communist law-and-order man," says one expert on Poland. A timble careerist, Kania was named to the ruling Politburo in 1975 and now, at 53, is the youngest Communist Party chief in the Soviet bloc. Notes a West German specialist: "He has the strong ambition and ruthlessness needed to survive at the top levels."

Square, squat and down-faced, Kania is the only top Polish official of solely peasant stock. Raised in a village in southeastern Poland, he trained as a blacksmith, but in 1945 went to work for the Communist Party. In 1963, although

he had little formal education, Kania was appointed head of the Central Committee's administrative department, where he ran the party machinery according to the wishes of the Politburo and the party secretaries. To satisfy so many constituencies, as he evidently did, Kania needed considerable bureaucratic skill—and the political finesse of a big-city mayor. As security chief, he expanded his power base while weeding out Gomulka loyalists and Stalinist diehards.

Almost nothing is known of his private life. The few Westerners who have met him have been struck by his shrewdness and tough-mindedness, as well as his utter lack of humor. To be a Pole, almost by definition, is to be fervently nationalistic and Roman Catholic, but Kania seems to have reneighed his religious impulses. Explains a Bonn analyst: "It's not that he is anti-church or anti-Catholic, because no Pole is. Rather, he is a devout Communist."

That he is the Kremlin's creature seemed certain by his selection over the wily Stefan Giszewski, 49, an economic reformer and Gierek's longtime rival. Speaking on his own, Kania urged political compromise in Gdansk, but denounced some of the strike leaders as "antisocialists" who were heading in a direction "that no longer has to do with the interests of the workers." Now he will have to satisfy Moscow without igniting his restive nation. Says a West German expert: "He faces a monstrous task."

World

POLAND

"We Will Not Go Back"

As talks falter, workers and farmers launch a new round of protests

In the Baltic seaport of Gdansk, sirens wailed to signal the start of a four-hour "warning strike" that interrupted public transport and shut down more than 800 plants. In Warsaw, red-and-white Polish flags fluttered defiantly over idle buses and streetcars as drivers joined workers from some 60 local factories and offices in a related half-day stoppage. On the outskirts of Bydgoszcz, 140 miles northwest of the capital, police turned back columns of angry tractor drivers who were seeking to stage a demonstration in the middle of the town. The snowballing protest climaxed on Saturday, when millions of workers observed a nationwide job boycott ordered by Solidarity, the independent union federation. Across Poland last week, workers once again served notice that they would bitterly resist any attempt to roll back the rights they had won through a summer of crippling strikes.

The latest recurrence of labor turmoil centered on two volatile issues: the workers' insistence on a five-day work week and the farmers' demand for recognition of their own independent union, Rural Solidarity. But the protests also raised a broader complaint: the government, the unions claimed, has failed to carry out a number of promises contained in the historic agreements signed last summer not only in Gdansk, but also in Szczecin and Jastrzebie. Among them were pledges to increase Solidarity's access to the press,

free political prisoners and reduce censorship. As Union Leader Lech Walesa put it to a throng of followers last week: "Let's not fight for local goals. Let's fight for wider goals. We will not go back one step."

It was increasingly obvious that the government had no intention of retreating either. Party Boss Stanislaw Kania had already begun to harden his policy toward the fledgling labor movement. Two weeks ago, Kania publicly denounced some of Rural Solidarity's advisers as "counter-revolutionaries," thereby casting serious doubt on any chance for the farm union's legalization. Riot police were sent to break up sit-ins in Nowy Sącz and Ustrzyki Dolne. Though authorities stopped short of ousting the 400 workers and farmers occupying the old official union offices in Warsaw, they refused to enter into any negotiations with the protesters that might resolve the tense local standoff (see box).

There were also ominous new signs of an impending crackdown. At week's end the government expelled a number of Western journalists, including the representatives of TIME and the three major U.S. television networks. The object of such expulsions, said one Bonn analyst, appeared to be simply "to close the windows as much as possible."

Warsaw's hardening line was countered, in turn, by increasingly bold labor militancy. After a heated ten-hour debate

last week, Solidarity's national commission in Gdansk adopted a tough, two-pronged resolution. First, it called for direct talks with the government about the carrying out of all points in last summer's agreements. Second, it declared that the promise of work-free Saturdays contained in last summer's Jastrzebie agreement applied nationwide, and that workers should therefore boycott further Saturday labor until the government agreed at least to enter into negotiations on the issue. The commission also proclaimed Jan, 28 a day of fraternal action—presumably to consist of work stoppages and demonstrations in support of Rural Solidarity.

Some observers saw the resolution as a setback for the moderate Walesa, who was known to oppose open confrontation over the Saturday issue. Indeed, several delegates openly criticized their leader for failing to consult the national commission before his surprise meeting with Premier Jozef Pielowski the day before.

But Walesa was clearly in control. Standing on the rostrum during the Solidarity meeting, he listened calmly and smoked his pipe like a battle-weary statesman. Then he answered his critics with characteristic spunk. Said Walesa: "If we took any decisions that are contrary to those of the national commission, then throw me out." No one rose to challenge his leadership. Having thus reasserted his personal authority, Walesa went along with the majority rank-and-file demand

Standoff at Rzeszow

At the headquarters of the old official trade union in the southern city of Rzeszow, a drab concrete building that has been occupied for three weeks by members of Solidarity and Rural Solidarity, a sign says SOLIDARITY IS MORE THAN JUST A NAME. In fact the union front put up by the Rzeszow chapter of Solidarity appears to have the authorities there stymied. On the one hand, they have been unable to coax the occupiers out. On the other, they are equally unwilling to grant their main demand: negotiations toward legitimizing the farmers' union. The result is a standoff. Last week TIME Correspondent Richard Hornik visited the sit-in at Rzeszow. His report:

After police evicted Solidarity members from buildings in Ustrzyki Dolne and Nowy Sącz two weeks ago, the next logical step would have been to stop the larger occupation in Rzeszow. But the authorities hesitated too long. As one Solidarity official said, "We got in touch with our people in all of



Occupiers guard the doors of the official union hall

EUROPE

de Salas. "He simply can't get along with old fogies."

In recent years Juan Carlos has spent much of his energy on foreign policy. Ostracized for decades by Western democracies and not yet a member of NATO or the Common Market, Spain has few diplomatic assets. But the King can act as a kind of super ambassador, flying the Spanish flag from China to Africa. When major oil-contract negotiations involve Mideastern monarchies, he puts his personal ties with other royals to good advantage. He often uses foreign trips to bind the wounds of the Civil War. On a visit to Mexico he sought out the widow of a Spanish Republican war hero and showered her with attention. The mission closest to the King's heart is spreading his gospel of *hispanidad*—an ever-closer community of Spanish-speaking peoples.

The King's aborted visit to the United States involved some of the toughest, most sensitive points in Spanish foreign policy. Juan Carlos planned to offer Ronald Reagan a wide-ranging package deal: Spain would renew the lease on U.S. military bases there and would also join NATO. In return, Washington would (1) increase direct military aid to Spain, (2) intercede with its allies to ease Spanish entry into the Common Market and (3) pressure Britain to return Gibraltar to Spanish sovereignty.

Preoccupations: With the resignation of Suarez, it may be some time before the King can again focus on ambitious diplomatic plans. Even if the appointment of Calvo Sotelo goes through—and political experts think it will, perhaps next week—a raft of domestic problems will preoccupy the Spanish Government and its King in the difficult months ahead. Inflation is running at 18 per cent a year, and unemployment stands at 12 per cent. Limited regional autonomy has not eliminated ethnic tensions; it has only whetted appetites of the provinces for more self-government. Conservatives and the Roman Catholic Church are in rebellion against some planned social reforms, including liberalized divorce laws. The crime rate is rising so fast that it is not uncommon to find law-and-order slogans scrawled, on city walls. Among them: "Come back Franco, all is forgiven."

Happily for Spain, El Caudillo will not be back; with luck, neither will his system. After a transition that has gone far more peacefully than anyone could have predicted, Spaniards have entered the ranks of the world's free people, and most give credit where it is due to an unusually enlightened and conciliatory King. When Juan Carlos was installed in 1975, some Spaniards disparaged their untried new monarch as "Juan Carlos the Brief." In 1981 that joke is as dead as Francisco Franco.

FAY WILLEY with SCOTT SULLIVAN and TOM BURNS in Madrid



Gerard Roneman—Sygma

Walesa addresses striking workers in Bielsko-Biala: "This place was a quagmire"

POLAND

Workers Vs. the Fat Cats

Poland continues to lurch along on its cycle of strike-concession-strike. In Bielsko-Biala, an industrial center near the Czechoslovak border, 120 factories had been shut for ten days by workers demanding the resignation of nearly a dozen local Communist officials whom they accused of corruption. In Warsaw, Polish leader Stanislaw Kania stood firm. When four of the officials offered to step down, Kania ordered them to stay on the job. He also warned Solidarity, Poland's independent labor movement, not to drift into "political opposition," and there was speculation that the country might soon be placed under martial law. Then, after mediation by a Catholic archbishop, the government gave ground and agreed to the replacement of the three most controversial officials.

The government's retreat in Bielsko-Biala—hailed by union leaders as a "full victory" for Solidarity—was almost certain to lead to further confrontations over corruption in high places. For years, ordinary Poles have resented the special privileges enjoyed by their Communist overlords, and the workers' revolt of last summer released a flood of tales of corruption and high living among party chieftains. One particularly lurid scandal involved Maciej Szczepanski—a close friend and protégé of former Polish leader Edward Gierek—who was purged as head of Poland's state-controlled radio and television system after it was disclosed that he had been treating himself to a fantasy world of luxury villas, private planes and call girls (NEWSWEEK, Sept. 15, 1980). Even less flamboyant cases of high living could cause trouble. "If corruption is the issue," claimed Solidarity leader Lech Walesa last week, "then the

whole of Poland will be on strike."

In Bielsko-Biala, the workers concentrated their fire on the provincial governor, Jozef Labudek, and his three deputies. Solidarity charged that the four men were guilty of 60 known cases of corruption, including the siphoning of state funds to pay for lavish villas. A union document charged that Labudek also made luxury houses available to favored officials at low rentals and that one high-ranking provincial official had managed to furnish his thirteen-room villa with more than \$40,000 worth of luxury items mysteriously brought in from abroad. Strikers also complained of a nearby luxury hotel that was placed at the exclusive disposal of visiting Communist Party brass. "This place," Walesa said of Bielsko-Biala, "was a quagmire."

"Pandora's Box": Sources in Warsaw said the government had backed down only because moderates on the ruling Politburo had threatened to resign over the issue. But if the union presses its attacks against official corruption, Solidarity and the government will quickly resume their regular collisions. "This sort of campaign is a Pandora's box," a Polish journalist remarked last week. "A dozen officials here and a dozen there—soon you have the complete overturning of the system. The party will find a long way to prevent that from happening. And Moscow will not likely stand idly by. Last week, in one of the Kremlin's toughest warnings so far, the Soviet newsgatherer Tass accused "counterrevolutionary" forces in Poland of launching a "front attack" on the country's Communist Party. The crisis at Bielsko-Biala may have been resolved, but the challenge to Polish Communist dictatorship is far from over.

ANGUS DEMING with PAUL MARTIN in B.



Kania (center) with Olszowski on his left at the Moscow summit; Poland insisted it was 'to firm link in the family of socialism'

take part in the meeting only if it achieved a balance between threats and conciliation. The objective, Ceausescu insisted, should be "to give the Polish leadership a chance."

Ceausescu won out and attended the meeting. Without his caveat, the summit's communiqué might have been tougher than it was. The statement consisted mostly of a long appeal for the preservation of East-West détente. One section announced a "readiness for a constructive approach to the development of relations with the United States of America, if the new American Administration displays the same approach." The paragraphs devoted to Poland were upbeat and confident, emphasizing that Kania's Polish delegation had stressed Poland's "firm link in the common family of the countries of socialism." But the invocation of Warsaw Pact "solidarity and support" amounted to a stiff warning. "What they have done is put the Poles on probation," said a diplomat in Moscow. "The Polish people and party must close ranks. If they fall, the warning is clear: 'Don't fool yourselves; we're prepared to come in if we have to.'"

Discontent: To reinforce Moscow's subtle threat, the summit was attended not only by political leaders, but by the security chiefs of the Soviet Union and East Germany—the countries most worried about the spread of Poland's worker discontent across their own borders. Almost certainly, according to analysts in Washington, Moscow used the summit to assure itself of support from the Warsaw Pact allies for any march into Poland. The Soviets may even have prodded the Poles for an invitation to intervene in the event Kania or a successor fails to tame the unions.

A conspicuous member of the Polish delegation at the summit was Stefan Olszowski, the Polish party's chief economic expert, who is known as a good friend of Moscow. Kania showed his own inclination to crack down. Back home in Warsaw, he called a meeting of his re-

vamped Politburo, which issued a carefully balanced statement. It assured the Polish people that the Warsaw Pact had expressed the "firm conviction" that Poland could solve its own problems. But it also warned the more militant workers to stay in step or be dealt with as a "counterrevolutionary threat."

Loan: Still, the Soviets clearly preferred a "Polish solution" to the crisis. Before the summit, Moscow announced a \$1.1 billion loan to help Warsaw meet interest payments on its \$28 billion debt to the West. And Kania was given a free hand to convene a two-day session of the Polish party's Central Committee and purge the Politburo of the last of its old guard—four hard-liners who once had enjoyed Moscow's patronage. "Poland is now faced with a historic opportunity," Kania declared after the house cleaning—"an opportunity to effect profound political, social and economic changes in the name of socialism."

The purges helped cement Kania's own hold on power. The fallen leaders included some tall timber: Andrzej Werblan, a Central Committee secretary; Stanislaw Kowaleczyk and Alojzy Karkoska, both deputy prime ministers, and Wladyslaw Kruczek, former chief of the government-sponsored trade union. All had risen under Kania's predecessor, deposed party leader Edward Gierek, whom the Central Committee denounced last week as the man "carrying full responsibility" for Poland's economic and political problems. In a final humiliation, Gierek and his last two prime ministers, Edward Babinch and Piotr Jarcoszewicz, were drummed out of the Central Committee and the Parliament.

The new faces on the Politburo belonged to dedicated, if reform-minded, Communists—men who by and large support Kania's cooperation with Solidarity and his program of sweeping economic reform. Economist Tadeusz Grabski, 51, had been expelled from the Central Committee by Gierek after lashing out impatiently at the

former leader's "irresponsible" and "misguided" economic policies. Tadeusz Fiszbach, 45, the party leader in the union stronghold of Gdansk, helped to engineer last August's labor settlement granting workers the right to strike and to form unions independent of Communist Party control. Recently, Fiszbach said that his top priority was to "democratize."

Kania balanced off his reformist appointments by restoring General Moczar, his longtime patron, to the Politburo. Moczar has an extensive power base of his own, and so far has used it to back up Kania's plans for an economic renaissance. By one account, the general has mobilized thousands of members of Zbowid, the veterans' association he heads, to campaign for Kania's reforms nationwide. With his wide following in the army and police, many analysts expect Moczar to emerge as the power behind Kania. In that position, he could eventually try to take on the unions, rejecting some of the Yugoslav-style labor reforms favored by Kania and installing a system akin to Hungary's liberal but still relatively orthodox form of "gnulash Communism."

Teeth: For the present, Kania seemed firmly in control, and his overhauled leadership was eager to come to grips with Poland's problems. "Whichever way you look at it, the party is seen to have teeth for the first time in months," said one young member. The goals set by the Central Committee last week were ambitious. It called upon the central authorities to loosen the reins on economic planning and administration, granting more discretion to factory managers and even instituting a degree of "worker self-management." It ordered an immediate general review of the staffing in managerial posts with an eye to clearing out deadwood and hard-liners. Finally, the committee ordered a massive purge of all local party organizations—a "wedding out" of functionaries who had used their positions for "personal gain" or who had

security and defense. A tough, inside-party man, Kania had been largely overlooked in the betting on who might replace Gierek.

Gierek apparently learned about his fate last Wednesday when he met secretly near the U.S.S.R. border with Soviet Politburo Member Andrei Kirilenko. Western analysts assume that Gierek also learned then that he was losing his Politburo seat and Central Committee secretaryship. "His illness might have speeded things up a little more," said a West German specialist. "But now it seems the decision was made before."

Precisely what the change meant for the country, and for the victory the workers believed they had won, remained to be seen. There were those, understandably, who did not take much comfort in Kania's background. But there were also those who recalled that at the height of the strikes Kania had been quoted as telling the Gdansk party organization that it was a time "for a political solution—not for force." The only thing that could be reasonably certain, given the risky experiments the country and the workers had embarked upon, was that Kania was surely a man to Moscow's liking.

The week had begun with life in the Baltic port of Gdansk getting back to normal. Before dawn, city trams and buses began their rounds through the chilly, rain-swept streets. Workers filed through factory gates. Dockers started to unload the dozens of ships stacked up in the harbor. As seagulls wheeled and cried overhead, the multicolored cranes at Lenin Shipyard arced through the air hauling heavy metal parts. Indeed, it almost seemed as if nothing much had changed since 16,000 shipyard workers had walked off the job and occupied the sprawling complex for 18 days.

In reality, all of Poland had been shaken. The Lenin Shipyard strike had transformed a series of scattered protests over rising meat prices into a workers' crusade for sweeping economic and political reforms. From its nerve center in Gdansk, the movement quickly swept the Baltic coast, spread southward, and finally reached deep into the coal-mining heartland of Silesia. Before the strikes had ended, some 500,000 workers at over 500 enterprises had joined the peaceful but crippling revolt. The work stoppages had cost hundreds of millions of dollars, pushing the country to the brink of disaster and testing the limits of Soviet patience.

For three tense weeks, the world had watched a surreal spectacle: a Communist government at first denouncing, then publicly negotiating with, its own rebellious workers. No less remarkable was the display of discipline, organization and shrewd negotiating skills provided by the Gdansk-based Interfactory Strike Committee (IKS) that became the bargaining agent for over 400 Baltic enterprises. Most astounding of all were the agreements that finally ended the major strikes. In addition to pay raises and increased social benefits, Gierek's regime had granted

—on paper at least—a spate of political concessions unprecedented anywhere in a Communist country: independent, worker-run trade unions, a legal right to strike and a relaxation of censorship. In return, the strikers agreed to recognize the supremacy of the Communist Party and to keep their independent trade unions out of the "political" realm.

Though the government's extraordinary concessions got nearly all the strikers back to work, ominous questions loomed even before Gierek's ousting. First of all, there was the text of the agreement itself; it contained ambiguous, even contradictory, language that could obviously lead to widely differing interpretations in the future. For example, the section providing for relaxation of censorship nevertheless asserts the government's right to "protect state and economic secrets." But more important was the question of whether the government would, or could, deliver on the spirit of the agreement. Even with the best of intentions, how could the regime, already economically strapped, deliver on its bread-and-butter



New Party Boss Stanislaw Kania
Surely a man to Moscow's liking.

promises? Would Warsaw really permit independent labor organizations to rival the party-controlled unions prescribed by Leninist dogma? If so, would Moscow tolerate such a challenge to the Communist Party's monopoly of power? Kania was reassuring in a speech before the Central Committee Friday night. Said he: "We shall take care that all these agreements are implemented."

But reaction from Moscow and the rest of the East bloc was hardly encouraging. While Poland announced a hard-currency Soviet loan to help ease its economic crisis, Moscow delivered a steady stream of vitriol against "antisocialist elements," which it blamed for the strikes in the first place, and against the West in general, which it blamed for subsequent interference. Concerted blasts from East German and Czechoslovak party organs—obviously concerned with the potential

for labor trouble in their own countries—denounced "those whose hearts supposedly beat for Polish workers [but] in reality are anti-Polish wolves in sheep's clothing." One obvious target of such recriminations: a gesture of solidarity from the U.S. labor movement. In spite of grave reservations on the part of the Carter Administration, which was careful to urge restraint in the Polish crisis, the AFL-CIO announced the establishment of a special fund to help the Polish strikers set up their new free labor unions.

Nothing better illustrated the improbability of the situation than the nationally televised signing ceremony that took place in Gdansk last week. As millions of Poles looked on from their living rooms, the Interfactory Strike Committee and government delegations filed into a reception room at Lenin Shipyard and took their seats at the same wooden table where the agreements had been hammered out over the previous week. On one side sat the Warsaw government's chief negotiator, Mieczyslaw Jagielski, 56, the conservatively dressed, gray-templed First Deputy Premier of Poland. Facing him was Strike Leader Lech Walesa, the 37-year-old electrician with a drooping mustache and a shock of brown hair, who had become the workmen's hero.

Walesa began by reading a brief statement. ("I can say with satisfaction that we have solved our dispute without the use of force, through talks and persuasion," he said. "We have shown that Poles, when they want to, can always reach an understanding. So this is success for both sides.") Walesa conceded that the workers had not got everything they wanted, but added, "We have gained everything that could be gained in the present situation. And we shall gain the rest, too, because we have the most important thing—our independent, self-governing trade unions." Then came the solemn declaration: "I pronounce the strike ended."

The strike leader rose, followed by his comrades and the government delegates, and in a raspy baritone began to sing the Polish national anthem, *Jeszcze Polska Nie Zginieła* (Poland Has Not Yet Perished). The workers and government officials picked it up, as did the hundreds of strike representatives who had been listening to the proceedings over a loudspeaker. Then came the signing of the formal strike settlement, a blue-bound document containing agreements on all but one of the strikers' 21 major demands. (Rejected: across-the-board lowering of the retirement age.) The Deputy Premier quickly flipped through the pages and signed with an ordinary ballpoint. Walesa, however, took out a red and white sausage of a pen as long as his forearm. It was a souvenir of Pope John Paul II's visit to Poland last year—and thus a sort of pop reminder of the church's devout following among the country's overwhelmingly Catholic workers.

When the shipyard workers returned to their jobs the next day, garlands of wilt-



Protest sit-in: Members of a Rural Solidarity organizing group occupying a municipal office building in Ustrz, Łódź

SHAWK—GAPRESS

POLAND

The Government Gets Tough

A perilous new round of labor confrontations

There is no room in Poland today for two separate power centers," thundered Party Boss Stanisław Kania. Added Politburo Member Kazimierz Barcikowski: "Some extremists look for success not in trade union work but in maintaining a permanent pressure on state authorities. These are very dangerous tactics." Those words were spoken last week at a meeting of regional Communist Party leaders in Warsaw. They appeared to signal the start of a hardening line toward Solidarity, Poland's federation of independent trade unions, as the government and workers engaged in a perilous new round of labor confrontations.

The menacing language was backed by the first show of governmental force since the country's labor turmoil erupted last summer. In the southeastern towns of Nowy Sącz and Ustrzyki Dolne, riot police wearing helmets and gas masks ousted militant workers and farmers from government buildings. The demonstrators were demanding the legalization of an independent farmers' union and protesting the harassment of Solidarity organizers. Violence was avoided when the protesters agreed to leave the offices.

Nonetheless, workers of the region counterpunched with a pair of "warning strikes" to protest the police action. About 160 small factories around Przemysł were shut down for an hour early last week. Workers also laid down their tools for two hours at 30 plants in and around Rzeszów, a city of 100,000 near the Soviet border. Rzeszów labor leaders warned that the whole southeastern part of the country would go out on strike if police tried to clear out the 350 demonstrators who have occupied the offices of the old party-controlled Trade Unions Council for the past three weeks. These demonstrators,

too, were demanding legal status for the new farmers' union.

In Warsaw, meanwhile, union leaders called a four-hour bus and streetcar strike at week's end to protest threatened pay cuts for workers who had stayed away from their jobs the previous Saturday. Other stoppages took place in the southern towns of Legnica and Mielce. Solidarity accused the Warsaw authorities of renegeing on a promise to reduce the work week from six to five days. The government had granted the concession during negotiations that ended last summer's crippling national strike wave.

Polish authorities, however, later claimed that the catastrophic state of the economy made it impossible to eliminate

Saturday work immediately. In an effort to head off a strike threat, Kania's government offered two compromise plans: a gradual move toward a five-day work week by 1985, or a work week consisting of five 8½-hour days. But Solidarity's national leadership, egged on by restive local chapters, rejected the half-loaf and unilaterally declared all Saturdays work-free. According to Solidarity officers, up to 85% of Poland's workers stayed at home on Jan. 10. In the face of these mounting pressures—and threats of a possible general strike—Warsaw has agreed to hold talks this week to seek a way out of the Saturday impasse.

The Saturday work boycott renewed fears that Solidarity's escalating demands could bring on a Soviet invasion. These worries were heightened by the arrival in Warsaw last week of Soviet Marshal Viktor Kulikov, commander in chief of Warsaw Pact Joint Armed Forces. Western observers interpreted Kulikov's visit as both a gesture of support for the Kania regime and a warning to the restive workers. Some analysts speculated that Kulikov may have discussed plans for joint maneuvers on Polish soil—an operation that could serve as a cover for Soviet intervention.

One immediate casualty of Warsaw's hardening line appeared to be Rural Solidarity, the 600,000-member independent farmers' union that has been seeking official recognition since September. Farm leaders had taken heart when the Supreme Court deferred a final decision on the group's legal status last month. That optimism now seems ill-founded. In his tough speech to party members, Kania declared: "We register our categorical opposition to all attempts at inciting the countryside, at sowing anarchy, or creating a political opposition." Among the organizers of the new farmers' movement, Kania charged, were "those who make no secret of their antisocialist or—to put it bluntly—counterrevolutionary designs."

Even as Warsaw held the line against



Party Boss Stanisław Kania in grim mood

"There is no room for two power centers."

POLAND

Furor over a Five-Day Week

Solidarity defies the regime on the "Saturday issue"

In an effort to avert a collision with the government and stave off a possible Soviet military invasion, Lech Walesa, the leader of Poland's independent Solidarity unions, had called for a moratorium on strikes until mid-January. But last week, after scarcely more than a month of relative peace, the labor front heated up again. Renewed protests and strike threats showed that the union leadership is still unable to impose a uniform discipline on the vast and restive labor movement.

In the most ominous dispute, Solidar-

ponent." For its part, in a televised commentary, the government raised the level of its own confrontational rhetoric by denouncing wildcat labor actions as "displays of noisy anarchy."

The "Saturday crisis" grew out of the Gdansk and Jastrzebie agreements that ended last summer's widespread strikes, in which the government agreed to end all Saturday work. At the end of last month, however, the government cited the country's deepening economic crisis and announced that for the time being it could not give all workers all Saturdays

ness of the new labor-government off. Walesa and Jagielski went in the low, gray stone building. Council of Ministers for six hours.

When Walesa returned to report to Solidarity's national conference during its two-day meeting, the of the Warsaw talks was optimistic. "They are trying to be quiet," he said. "We must see Solidarity is a thorn in the government's side." The Solidarity delegation with the summer agreement claimed their call for a five-day week and warned against any compensate by wage reductions on other holidays. The resolution the government an out, however, clarifying that the union leadership listen to "properly explained government counterproposals for reduction on the number of free Saturdays.



Lech Walesa (center) with Solidarity delegates at Gdansk meeting

"Under the circumstances, the government is no longer our partner, but our opponent."

ity's national commission passed a defiant resolution calling for a five-day week by declaring Saturday a nonworking day. Since most Poles are usually required to work a six-day week, this was a provocative departure. Several union locals, representing shipyard workers in Gdansk and Gdynia, coal miners in Silesia, and most of the 16,000 workers at the giant Ursus tractor factory outside Warsaw, threatened to force the demand by not showing up for work on Saturday. The Ministry of Labor, Wages and Social Affairs responded by instructing factory managers to dock the pay of workers who did not report on Saturday. In turn, Solidarity warned that "sanctions" against workers, specifically firings for Saturday absenteeism, could lead to strikes.

Positions seemed to be hardening on both sides. "Under the circumstances," said a Solidarity spokesman, "the government is no longer our partner, but our op-

ponent. Instead, the government said that it hoped to increase gradually the present number of free Saturdays (there were 14 in 1980) until 1985, when the five-day week would become generalized. As a start, the government would nearly double the number of free Saturdays this year. But that was not enough for union militants intent on holding the government to the letter of its summer agreements.

Walesa made one of his periodic trips to Warsaw to meet with Deputy Premier Mieczyslaw Jagielski to discuss not only the issue of the five-day week but also censorship disputes, including the right of Solidarity to publish its own newspaper and of theaters to screen a documentary about the summer strikes. The fact that Jagielski, the regime's top-ranking Deputy Premier, who had personally negotiated the Gdansk accord, had been suddenly called in to replace a lower-ranking official for the talks showed the serious-

In a national television appearance, Jagielski offered a compromise: the government would grant workers one Saturday off, or give them two days free but add half a day of nonworking day, in effect, a 37.5-hour 8½-hour work days. Jagielski pleaded; the loss of Saturday would cause another 9% drop in the top of 1980's economic growth, he said. He was appealing to the "interest of the people" to help out in hard times. Despite his entreaties, the percentage of Poland's industrial workers did stay home last Saturday.

In other wildcat labor demonstrations from 17 factories in Ustrzyki Dolne in southern Poland staged a one-hour warning walkouts were in support of local government offices to police harassment of organizations and its peasant counties. Solidarity. Meanwhile, in the southwest, workers in a "strike alert" for next week. The government team was discussing their grievances, including for the dismissal of a mini of relations with the unions.

What was most worrisome to national labor organizers and officials was the continued presence of 55 Soviet divisions that remain within striking distance of Poland, obviously, were still in the land, said the Soviet journal. Last week, was beset "by the irrational economy, by the irresolution, strikes and by cases of socialist activity by counter-groups." Such statements created that the threat of Soviet intervention was still very real, and that disputes and strikes, denouncing continued inability of the government to find a basis for may yet give the Soviets the need to intervene. —By

Reported by Barry Kalb/Wire

TIME

NEWS

Strike Leader
Lech Walesa

